



Jennie Lucas



*Zaręczyny na
wieży Eiffła*

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Było szare deszczowe popołudnie. Emma Hayes jadąca piętrowym autobusem przez centrum Londynu położyła dłoń na lekko zaokrąglonym brzuchu.

Dziecko.

Od dziesięciu tygodni starała się odsuwać od siebie tę nadzieję. Nawet dziś rano udała się do lekarza pełna wątpliwości i niepokoju, ale doktor wskazał na ekran USG i powiedział:

- Widzi pani to bicie maleńkiego serca?

- Naprawdę jestem w ciąży? - upewniła się. - I z dzieckiem wszystko w porządku?

- Oczywiście - potwierdził z szerokim uśmiechem. - Rzekłbym, że to wręcz podręcznikowa ciąża. Może pani już spokojnie powiadomić męża.

„Męża”, pomyślała teraz z goryczą, odchylając się na oparcie fotela autobusu. Jakże by chciała, żeby ktoś taki czekał na nią w jej małym domku i ucałował ją z radości na wieść o dziecku. Ale wbrew temu, co powiedziała lekarzowi, nie miała męża.

Tylko pracodawcę. Mężczyznę, który przed niemal trzema miesiącami przespał się z nią raz w szaloną, namiętą noc. Potem o zimnym świcie obudziła się sama w jego wielkim łóżku - tym, które słała mu przez minionych siedem lat i prasowała pościel.

Wyjrzała przez okno na mijany Royal Albert Hall przy Kensington Road i otarła łzy. Nie powinna płakać. Właściwie czuła się szczęśliwa. Tyle czasu sądziła, że nigdy nie zajdzie w ciążę. To istny cud.

Tylko że...

Gardło się jej ścisnęło.

Cesare Falconeri nigdy nie będzie prawdziwym ojcem dla dziecka. Ten seksowny włoski miliarder i playboy ma w życiu tylko dwie pasje: rozwijanie hotelowego imperium i uwodzenie pięknych kobiet. Z tego drugiego uczynił rodzaj sportu, tak jak inni mężczyźni uprawiają futbol czy golf.

Dzięki męskiemu urokowi podbijał serca super-modelek i młodych spadkobierczyń fortun, a potem beztrząsco je porzucał. Emma dobrze o tym wiedziała, gdyż jako jego gospodyni wręczała im rano prezenty po przygodach na jedną noc. Zazwyczaj były to róże i kupowane hurtowo zegarki Cartiera.

Emma od siedmiu lat - odkąd zaczęła pracować jako pokojówka w nowojorskim hotelu Cesarego - była beznadziejnie zakochana w tym mężczyźnie i starannie to przed nim kryła.

„Panno Hayes, prawie nic o tobie nie wiem - mawiał z uśmiechem. - Jestem ci wdzięczny za to, że nigdy nie zanudzasz mnie opowieściami o swoim prywatnym życiu”.

Trzy miesiące temu wróciła z pogrzebu macochy w Teksasie. Cesare zastał ją zapłakaną w kuchni. Przyglądał jej się przez chwilę, a potem ją objął.

Być może zamierzał ją tylko pocieszyć. Ale ostatecznie tamtej nocy skończyli w łóżku i odebrał jej dziewictwo, które wbrew wszelkiej nadziei zachowywała tylko dla niego. Sprawił, że jej szary, pusty świat eksplodował feerią barw.

A dziś, w ten deszczowy listopadowy dzień, wydarzył się nowy cud, równie szokujący i nieoczekiwany. Okazało się, że Emma nosi jego dziecko.

Gdyby tylko mogła uwierzyć, że ten playboy potrafi się zmienić i pokochać ją tak, jak ona kocha jego.

Cesare i miłość? - zreflektowała się gorzko. To śmieszne. Nie umiał wytrwać przy żadnej z przelotnych kochanek nawet do śniadania, a co dopiero mówić o założeniu rodziny!

A jednak odkąd obudziła się sama w łóżku w tamten chłodny poranek i zorientowała się, że Cesare wyjechał, utrzymywała nienaganny porządek w jego rezydencji w Kensington, mając wciąż nadzieję, że on się tam zjawi. Od jego sekretarki dowiedziała się, że przed dwoma dniami wrócił do Londynu. Jednak zamiast przyjechać do domu, zatrzymał się w apartamencie swojego hotelu Falconeri przy Trafalgar Square.

Emma zrozumiała, że chce jej tym samym powiedzieć, że ona nie znaczy dla niego ani trochę więcej niż potok modelek i gwiazdek filmowych przepływający nieustannie przez jego łóżko.

Ale istniała jedna zasadnicza różnica. Żadnej z tych kochanek nie zrobił dziecka. Idąc do łóżka z Emmą, inaczej niż zwykle, nie zabezpieczył się. Uwierzył, kiedy zapewniła go tamtej nocy, że nie może zająć w ciążę.

Zacisnęła dłonie na poręczach fotela autobusu. Kiedy Cesare dowie się o dziecku, niewątpliwie uzna, że celowo skłamała, by go usidlić.

Znienawidzi mnie, pomyślała.

Więc mu nie mów, podszeptał jej tchórzliwy głos w głowie. Przyjmij tę posadę w Paryżu. On nie musi o niczym wiedzieć.

Ale przecież nie uda jej się utrzymać w sekrecie ciąży.

Wysiadła z autobusu przy imponującym hotelu Falconeri i osłaniając głowę torebką przed ulewnym deszczem, wbiegła do holu. Przywitała ochroniarza i wjechała windą na dziewiąte piętro. Drżąc ze zdenerwowania, przeszła korytarzem do apartamentu Cesarego. Nie zajmował całego piętra. Mieszkali tu także goście, których stać było na płacenie tysięcy funtów za dobę. Niepewnie zapukała do drzwi. Otworzyły się gwałtownie. Podniosła wzrok.

- Cesare... - zaczęła.

Ale nie ujrzała szefa, tylko piękną młodą kobietę w skąpej bieliźnie. Serce przeszył jej lodowaty sztych, gdy rozpoznała Olgę Łukin, sławną modelkę, z którą Cesare spotykał się w ubiegłym roku.

- O co chodzi? - rzuciła Olga znudzonym tonem.

- Czy zastałam pana Falconeriego? - wyjąkała Emma.

- A kim jesteś?

- Jego... gospodynią.

Kobieta wyraźnie się odprężyła.

- Bierze prysznic. Coś mu przekazać? Nie ma sensu, żebyś czekała. Zaraz wychodzimy. -

Blondynka z leniwym uśmiechem spojrzała w głąb apartamentu na łóżko ze skotłowaną pościelą i dodała scenicznym szeptem: - Po jeszcze jednym numerku.

Emma poczuła się nagle przy tej oszałamiającej piękności kompletnym zerem. Była niska, pulchna, nijaka i niezbyt ładna, a jej długie czarne włosy, gdy nie upinała ich w kok, wyglądały, jakby od lat nie widziały fryzjerki. Zaczerwieniła się z upokorzenia. Jak mogła choć przez chwilę się łudzić, że Cesare ją poślubi? Tamtej nocy przespał się z nią niewątpliwie wyłącznie z litości.

Potrząsnęła głową, powstrzymując łzy.

- Nie, nie mam dla niego żadnej wiadomości.

- A więc żegnam - rzuciła opryskliwie modelka i zaczęła zamykać drzwi, lecz w tym momencie z łazienki wyłonił się Cesare.

Emmie zamarło serce. Widziała go po raz pierwszy od tamtej nocy. Miał na sobie tylko ręcznik owinięty wokół bioder. Przystanął i spiorunował wzrokiem Olgę.

- Co ty tu robisz? - rzucił gniewnie. Potem spostrzegł Emmę i drgnął. - Witam, panno Hayes - powiedział.

Panno Hayes? Przecież już od pięciu lat zwracał się do niej po imieniu!

Po tak długim czasie ukrywania swego uczucia w Emmie coś pękło. Spojrzała na niego, na Olgę i zmiętą pościel.

- Czy chcesz mi w ten sposób pokazać moje miejsce w szyku? - spytała gorzko. - Co się z tobą stało, Cesare?

Zrozpaczona odwróciła się i pobiegła korytarzem.

- Panno Hayes! - zawołał za nią, a potem: - Emmo!

Nie zatrzymała się. Chciała jak najszybciej wpaść do windy, gdzie będzie mogła wybuchnąć płaczem.

A potem natychmiast wyjedzie do Paryża. Zapomni na zawsze o Cesarem. I o głupich marzeniach o ojcu jej dziecka, przytulnym domu i szczęśliwej rodzinie. O mężczyźnie, który odwzajemniłby jej miłość.

Z furią otarła łzy. Dlaczego musiała zająć w ciężę akurat z Cesarem Falconerim? Dlaczego nie była ostrożniejsza?

Usłyszała za plecami jego szorstkie przekleństwo i tupot bosych stóp. Zanim dotarła do windy, dogonił ją, chwycił za ramię i odwrócił do siebie.

- O co ci chodzi? - zapytał.

- Spaliśmy ze sobą, nie pamiętasz? - rzuciła, usiłując mu się wyrwać.

Puścił ją, zaskoczony jej ostrym tonem.

- To nie wyjaśnia twojego zachowania.

- Wybacz, że przeszkodziłam ci w miłosnej schadzce!

- To wcale nie... Nie mam pojęcia, co Olga robi w moim mieszkaniu. Widocznie jakoś zdobyła klucz i weszła, kiedy brałem prysznic. Zerwałem z nią przed kilkoma miesiącami.

- W to akurat mogę uwierzyć - wydusiła Emma przez łyżę. - Porzucasz każdą kobietę, gdy już się z nią prześpisz.

- Czy kiedykolwiek obiecałem ci coś więcej? - spytał szorstko.

- Nie - przyznała.

Cesare zawsze był brutalnie szczery. Żadnego zaangażowania, żadnych obietnic na przyszłość.

A jednak niemal każda jego zdobycz łudziła się, że w jej przypadku będzie inaczej, że jest dla niego kimś wyjątkowym. Dopóki po upojnej nocy nie budziła się rano sama łóżku, a potem Emma przynosiła jej śniadanie i pożegnalny prezent od Cesarego.

Wzięła głęboki wdech.

- Przyszłam, żeby... o czymś ci powiedzieć.

Zacisnął szczęki.

- Domyślam się, że zamierzasz wyznać mi miłość. Nie rób tego. Nigdy nie okazywałaś mi uczuć i sądziłem, że trzyma cię przy mnie tylko praca.

Emma niemal wybuchnęła mu w twarz histerycznym śmiechem. Och, gdyby wiedział, że przez wszystkie te lata zapracowywała się wyłącznie z miłości do niego. Myślała o nim tuż po przebudzeniu i kiedy późno w nocy znużona padała na łóżko. Liczyły się dla niej tylko jego potrzeby i oczekiwania.

- To była jasna sytuacja - mówił dalej. - Dlatego tak dobrze się nam układało. Lubilem cię i szanowałem. Myślałem o nas jako o dobrych przyjaciółach.

Przyjaciółach. Emma mimo woli zerknęła na jego muskularną, opaloną na brąz klatkę piersiową. Przełknęła nerwowo. Trudno byłoby jakiegokolwiek kobiecie oprzeć się męskiemu urokowi Cesarego.

- A teraz zamierzasz to zniszczyć - powiedział z wyrzutem. - Zjawiłaś się tutaj, by mi oznajmić, że nie potrafisz zapomnieć naszej nocy. Chociaż oboje przyrzekliśmy, że ona niczego między nami nie zmieni, chcesz mi wyznać, że rozpaczliwie mnie kochasz. - Zmarszczył brwi. - Uważałem cię za wyjątkową, ale, jak widać, nie różnisz się od innych kobiet.

Te okrutne słowa zdruzgotały Emmę tak, że przez moment nie mogła odetchnąć. Zmusiła się, by spojrzeć mu w oczy.

- Byłabym głupia, gdybym cię pokochała - rzekła cicho. - Zbyt dobrze cię znam. Ty nigdy nikogo nie obdarzysz uczuciem.

- A więc nie kochasz mnie? - spytał z nadzieją. Jego spojrzenie złagodniało. - Nie chcę cię stracić. Jesteś niezastąpiona. Tylko ty potrafisz utrzymać w moim domu nienaganny porządek. Potrzebuję cię.

To jeszcze głębiej ją zraniło. Zależy mu na niej jedynie jako na gospodyni.

Kiedy przed trzema miesiącami wziął ją w ramiona i całował namiętnie, cały jej świat na zawsze się odmienił. Ale stosunek Cesarego do niej najwyraźniej pozostał taki sam. Ten mężczyzna nadal oczekiwał tylko tego, żeby była jego sprawną służącą.

Owszem, tamtej nocy przyrzekła mu, że nic między nimi się nie zmieni. Ale nie mogła dotrzymać tej obietnicy teraz, kiedy zaszła w ciążę. Po tylu latach milczenia nie potrafiła dłużej tłumić swoich uczuć. Wezbrały w niej żal, cierpienie i coś jeszcze.

Gniew.

- To dlatego uciekłeś ode mnie przed trzema miesiącami? - rzekła. - Bałeś się, że rozpaczliwie się w tobie zakocham?

- Wcale nie uciekłem - zaprzeczył z irytacją.

- Obudziłam się sama - przypomniała mu niewzruszenie. - Pożalowałeś, że się ze mną przespałeś.

Zacisnął usta.

- Nigdy by do tego nie doszło, gdybym wiedział, że jesteś dziewicą. Ale nie ma powodu, żeby jedna lekkomyślna noc zniszczyła nasz ustalony od dawna układ. Jesteś najlepszą gospodynią, jaką kiedykolwiek miałem, i chcę, aby tak pozostało. Zapomnijmy o tamtym incydencie. On nie miał znaczenia. Ty byłaś smutna, a ja próbowałem cię pocieszyć. To wszystko.

Ta kropla przepelniła czarę gorczy.

- Rozumiem - rzuciła Emma. - Więc mam wrócić do prasowania twoich koszul i sprzątania domu. A ilekroć przypomnę sobie, że odebrałeś mi dziewictwo, powinnam być wdzięczna uprzejmemu pracodawcy, który pocieszył mnie w potrzebie. Cóż za poświęcenie z twojej strony!

Cesare spojrzał na nią, zarówno zły, jak i zszokowany.

- Nigdy dotąd nie mówiłaś tak do mnie. Co w ciebie wstąpiło?

Twoje dziecko! - chciała odpowiedzieć. Ogarnął ją gniew.

- Na litość boską, czy uważasz, że ja w ogóle nie mam uczuć?

Zacisnął pięści i odetchnął głęboko.

- Owszem, taką miałem nadzieję.

Serce Emmy ścisnął bolesny skurcz.

- Cóż, przykro mi, ale nie jestem robotem, chociaż to dla ciebie niedogodne - odparła, hamując łzy. - Gdybyś mnie tylko wysłuchał...

- Dla mnie nic między nami się nie zmieniło, rozumiesz?

A jednak się zmieniło, tylko jeszcze o tym nie wiesz, pomyślała. Nie chciała oznajmić mu o ciąży na hotelowym korytarzu. Zwilżyła językiem wargi.

- Możemy porozmawiać gdzieś na osobności?

- Dlaczego? Zamierzasz wyznać mi dozgonną miłość? - spytał szyderczo. - Zapewnić, że właśnie ty na nowo obudzisz we mnie uczucie? Opowiedzieć o swoim marzeniu, że ci się oświadczę i staniemy na ślubnym kobiercu? Do licha, powinnaś znać mnie na tyle, by wiedzieć, że nigdy się nie zmienię, ani dla ciebie, ani dla żadnej innej. Udało ci się jedynie zniszczyć naszą przyjaźń. Nie wiem nawet, jak zdołamy utrzymać relację zawodową...

- Sądzisz, że po tym, co się stało, będę w ogóle chciała pozostać twoją gospodynią?

- Czyli nie zamierzasz dotrzymać przyrzeczenia? - spytał z wyrzutem.

Wzdrygnęła się na myśl, jak by zareagował, gdyby się dowiedział, że nieświadomie złała także o wiele ważniejsze zapewnienie: że nie może zająć w ciążę.

Ale jak ma mu o tym powiedzieć? Jak może oznajmić tę wspianą nowinę o dziecku na korytarzu hotelu, gdy Cesare mierzy ją pogardliwym wzrokiem? Gdyby tylko mogli wrócić do jego mieszkania. Ale nie - tam czeka ta wyzywająca blondynka w negliżu!

Emma pojęła nagle z przeraźliwą jasnością, że w życiu Cesarego nie ma miejsca na dziecko. Ani na nią - z wyjątkiem szorowania jego podłóg i prasowania koszul.

- Jeżeli nie możemy powrócić do dawnego układu... - zaczął z poirytowaną miną.

- To co wtedy? - przerwała mu. - Grozisz mi, że mnie zwolnisz?

Spojrzała w przystojną, arogancką twarz tego mężczyzny, którego od tak dawna darzyła miłością, i ogarnęła ją wściekłość na własną naiwność i głupotę. Jak mogła go kochać i łudzić się, że zdoła zmienić jego naturę playboya?

- A gdybym zaoferował ci podwojenie wynagrodzenia? - zapytał.

Spojrzała na niego zszokowana.

- Chcesz mi zapłacić za tamtą noc?

- Nie - odparł zimno. - Za to, żebyś o niej zapomniała.

W oczach Emmy zakręciły się palące łzy. Oczywiście, on proponuje jej pieniądze. Dzięki nim zawsze osiąga to, czego chce.

W milczeniu przecząco potrząsnęła głową.

- To jak mamy rozwiązać tę sytuację? - wykrzyknął. - Czego ode mnie oczekujesz?

Z sercem pełnym żalu podniosła na niego wzrok. Czego oczekuje? Tego, że pokocha ją i ich dziecko.

- Więcej, niż jesteś w stanie mi dać - szepnęła.

Wiedział, że ona nie mówi o pieniądzach. Zrobił krok ku niej.

- Emmo...

- Zapomnij o tym - rzekła i cofnęła się. Drżała na całym ciele. Obawiała się, że zaraz wybuchnie płaczem. Opanowała się jednak. Musi być silna, dla dziecka. - Mam już dość bycia twoją niewolnicą - oświadczyła i nie czekając na odpowiedź, pobiegła do windy.

W drzwiach odwróciła się i spojrzała na tego mężczyznę, którego kocha od siedmiu lat i którego dziecko nosi, chociaż on o tym nie wie.

Szedł ku niej korytarzem swojego hotelu wartego miliard dolarów.

- Wracaj - warknął. Oczy błysnęły mu gniewnie. - Jeszcze nie skończyłem z tobą rozmawiać.

Emma poczuła nagle, że ta scena jest niemal zabawna - w tragiczny, rozdzierający serce sposób.

- To ja próbowałam z tobą porozmawiać, ale mi nie pozwoliłeś. Byłeś taki przerażony, że wypowiem owe dwa słowa - roześmiała się gorzko. - Więc zamiast tego usłyszysz jedno. Odchodzę.

I rozdzieliły ich zamykające się drzwi windy.

ROZDZIAŁ DRUGI

„Mam już dość bycia twoją niewolnicą”. Gdy drzwi windy zamknęły się za Emmą, w głowie Cesarego wciąż rozbrzmiewały jej pogardliwe słowa.

„Oczekuję więcej, niż jesteś w stanie mi dać”, powiedziała też. I odeszła.

Nie potrafił w to w wierzyć.

To prawda, w ciągu minionych kilku miesięcy myślał raczej o tym, by ją zwolnić. Ale obiecał sobie, że tego nie zrobi - przynajmniej dopóki ona nie zacznie sobie roić o jakimś ich związku. Po tylu latach nie chciał jej stracić.

Nie spodziewał się, że Emma odejdzie. To on zawsze porzucał kobiety. Przynajmniej do czasu, gdy...

Odepchnął od siebie tę myśl. Wrócił korytarzem, mijając apartamenty hotelowe zamieszkałe przez bogatych gości. Skrzywił się. Bogacze. Czasami nienawidził ich wszystkich, chociaż stał się jednym z nich.

Stał przed swoimi drzwiami. Uświadomił sobie, że nie ma klucza i jest ubrany tylko w ręcznik wokół bioder. W każdej chwili ktoś mógł mu zrobić kłopotliwe zdjęcie i dołączyć do innych niedyskrecji na jego temat krążących w internecie. Zirytowany, walnął otwartą dłońią w drzwi.

Otworzyła mu Olga, nadal w negliżu, z papierosem w ręce.

- W tym hotelu się nie pali - burknął, mijając ją. - Zgaś go.

Zaciągnęła się głęboko i zdusiła papierosa na dnie szklanki.

- Jakies kłopoty ze służbą? - zapytała przymilnie.

- Jak się tu dostałaś?

- Mówisz takim tonem, jakbyś nie był zadowolony, że mnie widzisz - rzekła, wydymając wargi, i podeszła do niego, kołyszając kusząco biodrami.

Cesare niemal pożałował, że Olga już go nie pociąga. Wtedy nie wpakowałby się w tarapaty z Emmą. Nie potrafił nadal myśleć o Emmie wyłącznie jako o pracownicy, bez względu na to, jak bardzo by chciał. Ilekroć zamykał oczy, widział ją nagą w swoim łóżku.

„Nie martw się, nie mogę zająć w ciążę - wyszeptła tamtej nocy. - Zapewniam cię, to niemożliwe”.

A on jej uwierzył. Jeden jedyny raz w życiu przespał się z kobietą bez zabezpieczenia się.

Zacisnął zęby. Liczył, że po trzech miesiącach rozłąki ta chłodna, rozsądna, pozbawiona emocji Emma zapomni o tamtej nocy.

Ale nie zapomniała. Ani on.

Do diabła!

- Od dawna nie sfotografowano cię z żadną inną kobietą - zaświergota Olga. - To może znaczyć tylko jedno: tęskniłeś za mną tak, jak ja za tobą. Było nam razem wspaniale, prawda?

- Nie - odparł sucho. - Proszę, ubierz się i wyjdź.

Zamrugła zaskoczona.

- Żartujesz? Nie możesz mnie odesłać. Wciąż cię Kocham!

Cesare przewrócił oczami.

- Pozwól mi zgadnąć. Zaczynasz wychodzić z obiegu jako modelka, więc gotowa jesteś zrezygnować z tej pracy, bogato wyjść za mąż, urodzić dwójkę dzieci, a potem resztę życia spędzić na kupowaniu biżuterii i futer.

Olga oblała się rumieńcem i Cesare wiedział, że trafił w sedno. Rozbawiłoby go to, gdyby nie zdarzało się aż nazbyt często.

Zatrzepotała rzęsami.

- Żadna kobieta nie rozumie cię tak jak ja. I żadna nigdy cię tak nie pokocha.

Otworzył drzwi, wziął jej ubranie i pantofle i wyrzucił na korytarz.

- Jeszcze pożałujesz! - syknęła wściekle, mijając go.

- Nie sądzę - odparł chłodno i zamknął za nią drzwi.

Przez chwilę stał bez ruchu. Ogarnęły go smutek i znużenie. Stracił Emmę. Zachowała się jak inne kobiety, więc potraktował ją tak samo jak tamte.

Problem jednak w tym, że w istocie ona się od nich różni.

Może lepiej, że tak się stało, pomyślał. Sprawy między nimi zaszły zbyt daleko. Niebezpiecznie daleko.

Skrzywił się i zrzucił ręcznik. Wyjął z szafy czarne spodnie i koszulę, trochę pogniecione. Zabrakło Emmy, żeby należycie je wyprasowała.

Poznał jej wartość, odkąd zaczęła pracować w jego nowojorskim hotelu na Park Avenue. Kierowała personelem najwyższego piętra, gdzie mieszkał, ilekroć przebywał w tym mieście. Wywarły na nim wrażenie jej skrupulatność i uczciwość w pracy, gdy po roku została asystentką głównego administratora. Powołał ją na stanowisko administratorki nowo otwartego w Londynie hotelu Falconeri. Obecnie zaś nadzorowała pracę personelu jego rezydencji w Kensington.

Lecz była dla niego kimś więcej niż podwładną. W przeciwieństwie do jego innych pracowników czy nawet przyjaciół, nie pozwalała mu się zdominować. Stała się jego zaufaną doradczynią, niemalże członkiem rodziny. Mógł zawsze na nią liczyć.

Trzy miesiące temu poprosiła nieoczekiwanie o wolny weekend i wyjechała. Trzeciego dnia Cesare po powrocie o drugiej w nocy z niezbyt satysfakcjonującej randki zastał Emmę siedzącą samotnie w ciemnej kuchni z nieotwartą butelką tequili w ręce.

- Co się stało? - zapytał.

- Właśnie wróciłam z pogrzebu macochy w Teksasie - odpowiedziała szeptem.

- Przykro mi - rzekł niezręcznie. - Kochałaś ją?

Przecząco potrząsnęła głową.

- Przez lata wspomagałam Marion finansowo, lecz to nie zmieniło jej złej opinii o mnie. Uważała mnie za niewiele wartą. - Emma westchnęła drżąco. - I miała rację. Jestem tylko służącą, niewidzialną jak duch. Nawet na łożu śmierci mi nie przebaczyła.

Cesare nigdy nie widział Emmy tak pełnej goryczy i poczucia winy.

- Co miałyby ci przebaczyć?

Emma nie odpowiedziała, tylko spoglądała na niego długo, a potem odwróciła głowę.

- Zostałam teraz zupełnie sama.

Cesarego ogarnęło bolesne współczucie. Sam nosił w sercu podobną ranę, nigdy całkowicie niezaleczoną. Podszedł do Emmy i ujął ją pod brodę.

- Emmo, nie jesteś sama - powiedział. A potem...

Zamierzał ją tylko pocieszyć, lecz sytuacja wymknęła się spod kontroli. Pamiętał smak ust Emmy, widok nagiego ciała, a potem swój szok, gdy zorientował się, że został jej pierwszym kochankiem.

Różniła się kompletnie od wszystkich kobiet, z którymi dotąd sypiał. Nie chodziło tylko o jej naturalność, staromodny kok czy pulchność, tak odmienną od wygłodzonej chudości modelek. Rzecz przede wszystkim w tym, że ją szanował. Właściwie wręcz lubił.

Ale gdyby wiedział, że była dziewicą, nigdy nie zdecydowałby się na...

Owszem, zdecydowałbym się, przyznał w duchu, przypominając sobie gorące pocałunki Emmy, gładkość jej ciała.

Gwałtownie potrząsnął głową. Cena za rozkosz, jakiej zaznał, była zbyt wysoka. Obudziwszy się wtedy rano, uświadomił sobie, jak wielki błąd popełnił. Bowiem jego miłosne przygody kończyły się zawsze w taki sam sposób: niezręcznym pożegnalnym pocałunkiem oraz bukietem róż i podarowanym w prezencie kosztownym złotym zegarkiem, wręczanymi zwykle właśnie przez Emmę.

Zacisnął zęby na wspomnienie udręczonego wyrazu jej pobladłej twarzy, gdy zobaczyła Olgę w białej bieliźnie stojącą przy łóżku. Zmięta pościel w rzeczywistości nie była świadectwem miłosnych igraszek, tylko jego bezsennej nocy po rozmowie telefonicznej z biurem filii firmy w Azji. Oczywiście, Emma o tym nie wiedziała, ale dlaczego miałby się przed nią tłumaczyć? To nie on jest winien, tylko reszta świata udająca, że słowa „wieczna miłość” są czymś więcej niż tylko komunałem z pocztówki walentynkowej.

Był pewien, że Emma nic do niego nie czuje, a ta ich noc była dla niej tylko ucieczką od żaloby. Nie spodziewał się, że porzuci pracę u niego i odejdzie.

Wyjrzał przez okno na ciemniejący jesienny zmierzch. W gruncie rzeczy wyświadczyła mi tym przysługę, powiedział sobie. Nie mogłaby nadal być zarazem moją przyjaciółką i kochanką, a w dodatku jako gospodyni poznała wszystkie moje sekrety.

W zamyśleniu potarł kark. Przecież był dla niej dobrym pracodawcą. Płacił jej godziwie, liczył się z jej zdaniem, pozostawiał jej swobodę prowadzenia domu. A jeśli chodzi o to, co zdarzyło się między nimi tamtej nocy - no cóż, jest tylko mężczyzną...

Ale teraz ona ukarała go za tę chwilę słabości, odchodząc od niego.

- Świetnie, niech idzie - warknął. - Nie będę się tym przejmował.

Tylko że jednak się przejmował. Przeklinając siebie, ruszył do drzwi.

Emma ze znużeniem wyszła ze stacji metra przy Kensington High Street. Przechodząc przez tłum przechodniów na chodniku, ocierała policzki mokre od deszczu. Tak, to z pewnością deszcz. Przecież nie płakałaby z powodu Cesarego.

Nawet nie dał jej szansy oznajmienia mu, że zostanie ojcem. Zastała go w pokoju hotelowym z jego byłą dziewczyną, modelką. Musi więc sama wychować dziecko.

Odetchnęła głęboko i wyprostowała się. Poradzi sobie. Zadzwoń do Alaina Boucharda i przyjmie tę posadę w Paryżu.

Minęła sklep z pieczonymi pierogami. Zapach przypominał jej grille urządzone przez ojca, kiedy była dzieckiem. Niemal usłyszała jego głos: „Uda ci się, córeczko. Jesteś silniejsza, niż sądzisz”.

Ledwie pamiętała matkę, która osierociła ją w wieku czterech lat. Ale tata zawsze był przy niej. Uczył ją wędkowania, opowiadał jej bajki przed snem, pomagał w odrabianiu zadań domowych. Kiedy jako nastolatka ciężko zachorowała, wziął nocne nadgodziny w fabryce, żeby opłacić lekarstwa.

Serce się jej ścisnęło. Właśnie na takiego ojca zasługuje jej dziecko - a nie na Cesarego Falconeriego, który tylko raz w życiu obdarzył kobietę miłością, a potem stracił ją w tragicznym wypadku i odtąd nie jest zdolny kochać nikogo oprócz siebie.

Koniec z romantycznymi iluzjami i fałszywymi nadziejami, powiedziała sobie. Nie pozwoli, by Cesare skrzywdził dziecko tak jak ją.

Dotarła do wspaniałej rezydencji Falconeriego - pałacu z białej cegły, który kosztował go łącznie z renowacją dwadzieścia milionów funtów. Przez lata pracowała tutaj, czekając, aż zacznie naprawę życia.

Rozbrzmiał jej w głowie szorstki głos macochy: „Samolubna dziewczyno. To ty powinnaś była umrzeć”.

Owo wspomnienie wciąż wywoływało w niej ból. Odepchnęła je. To Marion zrujnowała życie mojemu ojcu. Ja nie zawiniłam. Czasami myślała jednak, że to jej wina. Gdyby tylko ojciec nadal żył. On zawsze wiedział, jak należy postąpić.

Przeszła przez bramę. Przypomniała sobie pierwsze spotkanie z Alainem Bouchardem przed sześcioma miesiącami, tutaj, w ogrodzie przed domem. Zjawił się pijany, gotowy wszcząć bójkę z Cesarem, swoim byłym szwagrem, którego obwiniał o śmierć siostry. Na szczęście Cesare przebywał w interesach w Berlinie. Emma wiedziała, że nigdy nie przeboleł tragicznej śmierci Angélique przed dziesięcioma laty.

Emma mogła wtedy wezwać policję. Tego oczekiwała od niej reszta personelu rezydencji. Ale widząc udręczoną twarz Alaina, zaprosiła go do środka na herbatę i pozwoliła mu się wygadać.

Następnego dnia Alain Bouchard przysłał jej kwiaty z dołączonym zgrabnym liścikiem, w którym przeproszał za swój pijacki wybryk.

Wystukała kod przy drzwiach i weszła do budynku. Był ciemny, pusty i ponury jak grobowiec. Nie mieszkał tu na stałe nikt ze służby.

Zbyt wiele czasu spędziła w tym miejscu. Ale to się już skończyło. Odłożyła torebkę, zdjęła płaszcz i wbiegła po schodach, przeskakując po dwa stopnie. Spakuje się i natychmiast wyjedzie do Francji. W drodze do swojej sypialni na końcu korytarza ściągnęła i rzuciła na podłogę ładną sukienkę, którą kupiła kiedyś w idiotycznej nadziei, że wyrze wrażenie na Cesarem. Na podróż pociągiem włoży wygodne ubranie: czarne spodnie i zwykłą bluzkę. Za trzy godziny będzie już w Paryżu.

Zapaliła się mała lampka przy jej łóżku. Emma odwróciła się zaskoczona i zobaczyła Cesarego. Siedział w fotelu przy marmurowym kominku. Odruchowo zasłoniła się, gdyż miała na sobie tylko majtki i biustonosz.

- Co ty tu robisz, do licha?

- Mieszkam tutaj - przypomniał jej. - Wyszłaś z hotelu, zanim mogliśmy omówić pewną ważną kwestię.

- Skąd... - zaczęła i urwała.

Przecież nie mógł wiedzieć o dziecku. A ona już nie zamierzała mu powiedzieć. Cesare wstał i spojrzał na nią z góry.

- Postanowiłem nie przyjąć twojej rezygnacji. Chcę mieć cię tutaj, przy sobie.

Przez chwilę wpatrywali się w siebie w półmroku sypialni. Emma opuściła ręce, nie próbując się dłużej zasłaniać. Przecież już widział ją nagą. I ona nic dla niego nie znaczy ani nigdy nie będzie znaczyć.

- Nie zostanę tutaj - odparła.

- Tylko dlatego, że przespaliśmy się ze sobą? Chodzi ci o jedną głupią noc?

- Nie. - Spojrzała na niego i rzekła dobitnie: - Kocham cię, Cesare.

Drgnął.

- Nieprawda. Brak ci erotycznego doświadczenia. Dlatego mylisz miłość z seksem.

- A ty nie? - odparowała.

Nie musiał odpowiadać. Cały świat znał jego tragiczną historię. Ożenił się młodo i kochał głęboko żonę, piękną francuską spadkobierczynię majątku, która zmarła trzy lata po ślubie.

A wraz z nią umarło jego serce.

Emma wiedziała o tym, lecz mimo to jeszcze do niedawna pozwalała sobie na nadzieję...

Odsunęła się od niego gniewnie. Z górnej półki szafy zdjęła starą walizkę należącą niegdyś do jej ojca. Otworzyła ją i sięgnęła do szafy po swoje ubrania. Cesare chwycił ją za ręce i powstrzymał.

- Emmo, proszę.

„Proszę?”. Nigdy wcześniej nie wypowiedział do niej tego słowa. Spojrzała na niego.

- Pozwól mi odejść. Tak będzie lepiej dla nas obojga.

- Nie potrafię - odrzekł cicho. - W moim życiu jest tak niewiele osób, którym ufam. Które znają mnie tak jak ty. Właśnie dlatego wiem, że nie możesz naprawdę mnie kochać.

Serce jej się ścisnęło. Miał rację w jednym. Rzeczywiście znała go lepiej niż inni. Wiedziała, że nie jest tym bezdusznym człowiekiem, za jakiego świat go uważa.

Zaprzagnęła pogłodzić go po nieogolonym policzku, wyszeptać słowa pociechy. Ale skrywała przed nim sekret - to, że nosi w sobie jego dziecko. I jej przemilczenie jest największym kłamstwem kobiety wobec mężczyzny.

„Dlaczego w ogóle sądziła pani, że nie może zająć w ciążę? - zapytał ją ginekolog. - Owszem, przebyta w dzieciństwie choroba nowotworowa, zwłaszcza rak jajników, niekiedy powoduje komplikacje. Lecz w pani przypadku nic takiego nie zaszło”.

- *Cara*. - Przystojna twarz Cesarego przybrała niemal błagalny wyraz. - Przecież tyle razy żartowaliśmy razem, że nie jestem wart miłości żadnej uczciwej kobiety. Dlatego musisz rozumieć, że to, co czujesz, to nie miłość, a tylko fizyczne pożądanie.

Emma zeszywniała. Tak bardzo się mylił. Nie miał pojęcia, jak głęboko zranił ją widok półnagiej Olgi w jego mieszkaniu. A nawet jeśli tym razem z nią nie spał, wiedziała, że były w jego życiu inne kobiety. Mnóstwo kobiet. I zawsze będą.

Wyswobodziła ręce. Nie muszę dalej tak żyć, pomyślała. Spędzać bezsennych nocy, nasłuchując odgłosów z sypialni Cesarego, gdy zabawia się z kolejną dziewczyną, o której wkrótce zapomni. Mam już dość.

Ta decyzja była jak promień słońca i powiew świeżego powietrza po latach więzienia.

- Nie chcę cię już kochać - wyszeptała.

Spróbował się uśmiechnąć.

- Sama widzisz...

- Czy zdajesz sobie sprawę, że w ciągu siedmiu lat nigdy nie wzięłam sobie wolnego dnia, z wyjątkiem tego niedawnego pogrzebu? Prawie wcale nie poznałam Londynu, nie byłam nawet w British Museum.

- Sądziłem, że jesteś oddana swojej pracy, jak ja.

- Nie, robiłam to z uczucia do ciebie.

- Ograniczę czas twojej pracy do trzydziestu godzin tygodniowo i dam ci coroczny dwumiesięczny urlop. - Posłał jej uroczy uśmiech. - Zapomnij o tej naszej nocy, a ja wybaczę ci, że się we mnie zadurzyłaś, o ile to się skończy.

Potrząsnęła głową.

- Mam już dość pracowania dla ciebie.

- I nie mogę zrobić niczego, żebyś zmieniła zdanie?

Głęboki, seksowny tembr jego głosu przyprawił ją o zmysłowy dreszcz. Opanowała się z wysiłkiem.

- Nie potrafisz odmienić swojej natury. Ani mojej. - Odwróciła wzrok. - Wyjeżdżam do Paryża.

- Teraz? Odchodzisz nawet bez dwutygodniowego okresu wypowiedzenia?

- Przepraszam - wymamrotała.

Zapadła między nimi cisza. W końcu Cesare ją przerwał:

- Wygląda na to, że przez te wszystkie lata byłem dla ciebie okropnym szefem. Ale jestem ci winien pensję za ostatni miesiąc. - Wyjął z portfela plik banknotów pięćdziesięciofuntowych i cisnął na łóżko. Następnie rzucił tam amerykańskie dolary. - To rekompensata za urlopy, których nie chciałaś brać. - W powietrzu pofrunęły euro. - Twoja premia gwiazdkowa. - Potem japońskie jeny. - Wynagrodzenie za nadgodziny. - Wyszarpnął z portfela arabskie dirhamy i rosyjskie ruble. - A to podwyżka, którą powinienem był ci dać.

Zszokowana Emma patrzyła otwartymi szeroko oczami na strumienie banknotów padających na łóżko niczym płatki śniegu. Pieniądze z całego świata: pesety, reale, korony, dolary kanadyjskie i australijskie.

Cesare zmarszczył brwi i zajrzał do pustego portfela. Widać nawet miliarderowi może się skończyć zapas gotówki. Zdjął z nadgarstka platynowy zegarek i cisnął na wierzchołek tego Matterhornu banknotów.

- Masz - rzekł zimno. - Czy to rekompensuje wszystkie katusze, jakie wycierpiałaś, pracując dla mnie? Jesteśmy kwita?

- Owszem - wydusiła.

- A więc od tej chwili przestałaś być moją pracownicą.

Emma z wysoką uniesioną głową podeszła do pieniędzy leżących na łóżku. Po prostu je weź, powiedziała sobie. Należą ci się. A jednak w sięgnięciu po tę stertę banknotów było coś wstrętnego, upokarzającego. Próbowwała się zmusić, by wyciągnąć po nie rękę, ale cofnęła ją i odetchnęła głęboko.

- Co znowu? - burknął Cesare.

- Nie mogę ich wziąć. Nie w taki sposób.

Powoli obszedł łóżko i zbliżył się do niej.

- Są twoje. Zarobiłaś je.

- Jak? - wyszeptała.

- Na litość boską, Emmo! - zawołał.

Odwróciła się do niego gwałtownie.

- Nie mogę wziąć ich z łóżka. Jakbym była twoją... - urwała.

- Moją dziwką? - dokończył za nią i w jego oczach zapłonął gniew. - Doprowadzasz mnie do szału. Jeśli nie chcesz tych pieniędzy, zostaw je. Jeśli postanowiłaś wyjechać, wyjedź. Nie obchodzi mnie, co zrobisz!

- Wyraziłaś się nadzwyczaj jasno - rzekła szorstko.

- Ty też! - parsknął. - Uważasz mnie za egoistycznego drania. Nienawidzisz mnie, i siebie za tę tak zwaną miłość do mnie. Mdli cię na mój widok i użyłaś naszej nocy jako pretekstu, by odejść.

- Pretekstu? - powtórzyła z bolesnym niedowierzaniem.

- Tak. - Cesare znalazł się teraz tuż przy niej. Uświadomiła sobie, że jest niemal naga, sama z nim w ciemnej sypialni, i przestraszyła się własnego podniecenia. - Tchórzliwie uciekasz ode mnie.

Dotknął jej policzka. Potrzebowała całej siły woli, by nie ulec tej delikatnej pieści.

- Nic dla mnie nie znaczysz - burknął, wpatrując jej się w oczy płonąącym wzrokiem. - Nigdy nie znaczyłaś.

- To dobrze - wydusiła. - Bo nie mogę się już doczekać, kiedy cię zostawię. Tak się cieszę, że nigdy więcej cię nie zobaczę...

Przesunął dłoń w dół jej szyi do nagiego ramienia. Serce waliło jej w piersi tak mocno, że ledwie słyszała jego przyspieszony oddech. Zadrżała.

Cesare brutalnie wziął ją w ramiona i zmiażdżył jej wargi pocałunkiem.

ROZDZIAŁ TRZECI

Ten pocałunek był gniewny i namiętny. Cesare objął Emmę ramieniem i przycisnął do siebie, a drugą ręką przesunął po jej nagich plecach. Czowała jego mocne ciało. Mimo woli jęknęła cicho. Desperacko pragnęła mieć go jeszcze bliżej. Wplotła palce w czarne włosy Cesarego i przyciągnęła jego głowę, pogłębiając ich pocałunek.

Oddychając chrapliwie, objął jej piersi przez koronki stanika. Były pełniejsze niż dawniej, a jej brzuch też się zaokrąglił. Czy Cesare to zauważył? Czy domyśli się przyczyny?

- Od trzech miesięcy wyrzucałem sobie, że wtedy straciłem opanowanie - rzekł cicho. Spojrzał jej w oczy. - A teraz nie mogę uwierzyć, że potrafiłem czekać aż tak długo. Od tamtej nocy nie interesowała mnie żadna inna kobieta.

Emma ze zdziwienia rozchyliła usta. To niemożliwe, pomyślała.

Stał tak blisko, emanując męską siłą. A jedyna obrona Emmy, gniew, rozwiął się bez śladu. Cesare pocałował ją lekko w kąciki ust. Zaczynała się w niej budzić nieśmiała nadzieja, niczym delikatny pączek rozkwitający w mroźną zimę. Emma ledwie mogła uwierzyć w jego zdumiewające wyznanie. A więc był jej wierny...

- Naprawdę od naszej nocy nie miałeś innej kobiety?

Skinął głową.

- Tak. A czy ty z kimś spałaś?

- Oczywiście, że nie! Powiedz, czy przed trzema miesiącami uwiodłeś mnie tylko dlatego, by mnie pocieszyć, bo płakałam? - spytała z niepokojem.

Spojrzał jej w oczy i odrzekł cicho:

- Nie.

Serce wezbrało jej radością.

- A zatem ty też mnie pragnąłeś?

- Tak - wyznał z trudem.

- Od jak dawna?

- Od lat.

- To dlaczego mi nie powiedziałeś? - wyszeptała.

- Bałem się, że zareagujesz tak jak dzisiaj. - Rozplótł warkocze Emmy i jej długie włosy spłynęły na plecy. - Zaczynasz sobie roić, że mnie kochasz, i będę musiał cię zwolnić.

- Naprawdę cię kocham.

Pochylił głowę i zbliżył usta do jej warg.

- To tylko pożądanie, *cara* - szepnął. - Nie miłość...

Objął ją desperacko, jakby tonął, a ona była jego jedynym ocaleniem. Całował szyję Emmy, wodził dłońmi po jej nagim ciele, pieścił piersi przez materiał stanika. Wtuliła się w niego i westchnęła cicho z rozkoszy i pożądania. Nagle zachwiała się, straciła równowagę i oboje, spleceni, upadli na łóżko. Wydało jej się miękkie jak puch, ale poczuła pod udem jakiś zimny, twardy przedmiot. Wyciągnęła go i popatrzyła nań z zakłopotaniem.

- Twój zegarek.

- Nieważne - rzekł Cesare.

Wyjął go z jej ręki i cisnął przez pokój. Platynowy zegarek potoczył się hałaśliwie po parkiecie i uderzył w ścianę.

Uświadomiła sobie, co jest takie miękkie. Leżała z Cesarem niemal naga na łóżku pełnym pieniędzy.

- Te banknoty wciąż tu są...

- Nie przejmuj się tym - powiedział szorstko i zaczął ją całować, aż zapomniała o wszystkim.

Potem odsunął się od niej i gwałtownie ściągnął z siebie koszulę. Z zapartym tchem pogładziła go po muskularnej klatce piersiowej i twardym brzuchu. Pomyślała, że to mężczyzna, którego od tak dawna beznadziejnie kochała i pragnęła.

Położył się na niej i znów ją całował. Rozpiął i zdjął jej biustonosz, a potem powoli zsunął jej majtki.

Leżała pod nim naga na stercie pieniędzy. Nie powinnam tego robić, przemknęło jej przez głowę. Ale kiedy zdjął spodnie i bokserki, straciła zdolność racjonalnego myślenia. Byli ciasno spleceni i nie wiedziała już, gdzie się kończy jej ciało, a zaczyna jego. Stanowili jedność. Całował ją i pieścił. Wiła się pod nim z rozkoszy, a przy każdym jej ruchu banknoty wzbijały się w powietrze i z cichym szelestem opadały na łóżko.

- Pożądanie - rzekł cicho Cesare.

Spojrzała mu w oczy i przecząco potrząsnęła głową.

- Miłość...

Przesunął się niżej, rozłożył jej nogi i zaczął ją pieścić językiem. Dyszała gwałtownie i kurczowo ścisnęła dłońmi prześcieradło, a wraz z nim garście jenów i euro.

- Pożądanie - wyszeptał.

- Nie - wyjąkała.

Wygięła ku niemu biodra. Pieszczota jego języka budziła w niej fale rozkoszy, przebiegające przez całe ciało. Wreszcie Emma osiągnęła szczyt i usłyszała swój krzyk.

Cesare stoczył się z niej, podciągnął się wyżej i objął ją mocno. Popatrzyła na niego ze łzami w oczach.

To coś między nami jest czymś więcej niż jedynie pożądaniem, pomyślała.

Gdyby tylko dał jej szansę. Gdyby powiedział coś, co ośmieliłoby ją do oznajmienia o ich dziecku...

Pogłaskała go po policzku i pocałowała namiętnie w usta. Gdy odwzajemnił pocałunek i przygarnął ją do siebie, przeszła ją nadzieja. Uda jej się przekonać go, że nie musi się niczego obawiać i że ich związek może się oprzeć na czymś o wiele trwalszym niż tylko zmysłowe pożądanie. Znała Cesarego takiego, jakim jest naprawdę. Ale wiedziała też, kim może się stać.

- Miłość - szepnęła bezgłośnie przy jego wargach.

Uśmiechnęła się i w jej duszy wezbrała nagle radość.

Skoro Cesare nie pozwala jej mówić o miłości, dowiedzie mu swojego uczucia.

Usiadła na nim okrakiem. Pomyślał, że jest niezwykle piękna. Spoglądała na niego jak starożytna królowa-wojowniczką. Z jej krągłego ciała emanowały władczość i duma niczym światło. Cesare nigdy dotąd jej takiej nie widział.

- Emmo, co w ciebie wstąpiło? - wydyszał.

- Nie domyśliłeś się? - spytała z uśmiechem, pochylając się nad nim. - Ty.

Pocałowała go. Czuł, że coś się w niej zmieniło, choć nie pojmował, na czym to polega. Wydawała się inna niż dawniej.

Pogładziła go po klatce piersiowej, wzbudzając w nim zmysłowy żar przenikający całe ciało. Pragnął jej od miesięcy, od lat. Ale nigdy jeszcze tak przemożnie jak teraz.

Ledwie potrafił uwierzyć, że kiedykolwiek mógł myśleć o Emmie jako niezdolnej do uczuć. Ona w istocie jest kuszącą boginią seksu, zarazem niewinną i rozpustną.

Pochyliła głowę i pocałowała go, a jej bujne włosy spłynęły kaskadą na jego rozpalone ciało. Jęknął i objął dłońmi jej pełne piersi. Przerwał pocałunek i pieścił wargami jej sutki, jednocześnie gładząc nagie plecy. Usłyszał jej jęk i poczuł, że mocno ścisnęła udami jego biodra. Sięgnął po portfel w kieszeni marynarki wiszącej na oparciu pobliskiego krzesła, by wyjąć prezerwatywę, ale Emma go powstrzymała.

- To niepotrzebne. - Zawahała się i dodała powoli: - Tym razem dlatego, że ja...

- Nadal bierzesz pigułki antykoncepcyjne? - wszedł jej w słowo.

Zesztywniała. Zastanowił się, czy powiedział coś przykrego. Kobiety są takie wrażliwe, nawet ta nadzwyczaj racjonalna Emma. Powiodł dłonią po jej piersi.

- Uwielbiam w tobie to, że zawsze jesteś przygotowana - rzekł.

Pocałował ją. Nie mógł już dłużej czekać. Uniósł lekko jej biodra i wszedł w nią głęboko. Zaczęła się poruszać. Cesarego przeniknęła niewyobrażalna rozkosz. Chwytał Emmę kurczowo za ramiona.

- Nie wiem, czy zdołam długo wytrzymać - wydyszał. - Daj mi chwilę, żebym...

Ale wyglądało na to, że czasy, kiedy była mu posłuszna, już się skończyły. Emma poruszała się rytmicznie. Spojrzał w górę na nią, zamierzając zaprotestować, lecz zrezygnował, gdy zobaczył jej zamknięte oczy i wyraz zmysłowej ekstazy na twarzy.

Nie! Zacisnął powieki. Nie może widzieć jej takiej! Nie teraz, gdy lada chwila eksploduje. Jednak nie pozbył się obrazu jej twarzy promieniejącej rozkoszą... rozkołysanych bujnych piersi...

- Jesteś taki cudowny - szepnęła.

- Przestań! - wydusił.

Chwyciła go za ramiona, pochyliła się i szepnęła mu do ucha:

- Miłość.

To go otrzeźwiło, przywróciło mu opanowanie.

- Pożądanie - zripostował.

Przetoczył się i zagarnął Emmę pod siebie. Wodził dłońmi po jej ciele i poruszał się w niej powoli, kontrolując rytm i tempo, zwalniając, gdy zanadto zbliżał się do szczytu. Wydawało się, że kochają się godzinami, spleceni, wpatrując się sobie w oczy. Wreszcie Emma krzyknęła z rozkoszy, a on nie potrafił się już dłużej powstrzymać. Osiągnął zaspokojenie, wzbijając się tak wysoko pod niebo, że widział gwiazdy. Nie, widział tylko ją!

Dyszac ciężko, osunął się na Emmę, wciąż ją obejmując.

Długo trwało, zanim powrócił na ziemię. Zwolna dotarło do niego tykanie starego zabytkowego zegara na kominku. W ciemnościach widział niewyraźnie wnętrze apartamentu Emmy na pierwszym piętrze jego rezydencji w Kensington. Przez szczeliny w żaluzjach wsączała się poświata księżycy, a on trzymał w ramionach tę kobietę i czuł jej policzki przy swojej piersi. Przy swoim sercu.

Przesunął się nieco i zobaczył na jej ramieniu mały ślad w miejscu, gdzie ugryzł ją lekko w szale namiętności. Pomyślał, że naznaczył ją jako swoją kobietę, i z niejasnego powodu sprawiło mu to satysfakcję.

Emma zamrugała i uśmiechnęła się do niego sennie, a potem spojrzała na zmiętą pościel i porozrzucane banknoty.

- Ależ narobiliśmy bałaganu. Cesare zawsze szczyił się swoją rozważą. Jeszcze niedawno zamierzał postąpić z Emmą rozsądnie, sprawić, by oboje zapomnieli o tamtej upojonej nocy i powrócili do ich relacji pracodawcy i podwładnej.

Jednak kompletnie mu się to nie udało. I był z tego zadowolony.

Teraz oboje mogą mieć to, czego naprawdę pragną.

Emma ziewnęła z zamkniętymi oczami i ułożyła się wygodniej w jego objęciach. Pocałował ją delikatnie w skroń. Jemu też ciążyły powieki. Ale jednocześnie nadal odczuwał cień niedawnej rozkoszy. Kochanie się bez zabezpieczenia z kobietą, którą darzy sympatią i zaufaniem, było dla niego całkowicie nowym przeżyciem, jakiego nigdy nie zaznał ze swoją żoną.

Spojrzał w twarz Emmy. Wyglądała jak uśpiony anioł.

Czuł się kompletnie wyczerpany fizycznie, ale zamykając oczy, uśmiechnął się z satysfakcją, gdyż dowiódł swojej racji. Poczł nagle zadowolenie, że Emma zrezygnowała z pracy u niego. Dzięki temu będzie mógł rozkoszować się nią bez ograniczeń. Ich związek może potrwać tygodnie, nawet miesiące, skoro Emma już zrozumiała, że nie ma w nim miejsca na miłość. Nie będą się kłócić o plany małżeńskie, o przyszłe dzieci. Mogą sycić się sobą nawzajem, dopóki trwa pożądanie... Snując te miłe myśli, usnął odprężony i uśmiechnięty.

Obudził się w szarym świetle świtu. Emma poruszyła się w jego objęciach i spojrzała na niego wielkimi, przejrzystymi oczami.

- Dzień dobry - szepnęła zawstydzona.

Cesare z rozbawieniem pogładził ją po policzku.

- Dzień dobry. Przygryzła wargę.

- Pewnie wolałeś spać w swoim pokoju - rzekła zakłopotana.

- Wcale nie.

Rozpromieniła się nagle.

- Nie?

Nie dziwił się jej zaskoczeniu. Sam był zdziwiony, gdyż zwykle po miłosnej nocy nie czekał do rana, tylko natychmiast opuszczał łóżko, zostawiając przygodną kochankę samą.

Ale z Emmą czuł się zadziwiająco swobodnie. Przy niej nie musiał niczego udawać ani ukrywać swoich wad. Przecież ona tak dobrze je zna.

- Jestem głodna - oznajmiła i usiadła. - Mam ochotę na jajecznicę na bekonie i sok pomarańczowy.

Pocałował ją w nagie ramię. On myślał o czymś całkiem innym niż jedzenie.

- Możemy zejść do kuchni. - Powiódł palcami po jej piersi. - Albo najpierw zabawić jeszcze trochę w łóżku.

- Tak - szepnęła i pocałowała go, a on odgarnął do tyłu jej potargane włosy.

- Cieszę się, że odzyskałaś rozsądek - wymamrotał.

Cofnęła się gwałtownie.

Rozsądek?

- I że zrezygnowałaś z pracy - dodał leniwie. - Jutro muszę być w Azji, a w piątek w Berlinie.

Uniosła brwi i rzuciła lekkim tonem:

- A ja muszę pojechać do Paryża.

- Masz na myśli tę posadę? - parsknął. - Chcę, żebyś pojechała ze mną.

- Mam zrezygnować z zawodu na rzecz czego? Bycia twoją kochanką?

- Przychodzi ci do głowy jakiś lepszy pomysł?

- Lubię moją pracę - oświadczyła i w jej głosie zabrzmiała ostra nuta. - Jestem w niej dobra.

- Oczywiście, jesteś najlepsza - rzekł pojednawczo. Nie zamierzał jej urazić. - Ale pokryję wszelkie twoje wydatki, w czasie gdy będziesz ze mną. Możemy po prostu cieszyć się sobą nawzajem, póki ten układ trwa.

- Żartujesz? - rzuciła niemal gniewnie.

Cesare spojrzał na nią zaskoczony, gdyż oczekiwał raczej wybuchu radości Emmy z tego pomysłu.

- Nie rozumiesz, co ci oferuję?

- Doskonale rozumiem. Chcesz, żebym rzuciła dla ciebie wszystko, podczas gdy tobie chodzi tylko o seks.

- Seks z tobą - podkreślił z naciskiem. - I o przyjaźń - dodał po chwili namysłu. - To będzie przyjemne.

- Przyjemne? - wyjąkała zdławionym głosem.

- Co w tym złego?

- Nic. A więc to jest twoja odpowiedź na moje naiwne marzenia. Przyjemność.

Cesarego zaczęła ogarniać irytacja.

- Nie będziesz już musiała ciężko pracować. Będziesz podróżować ze mną, zwiedzać świat...

Odsunęła się od niego jeszcze dalej.

- Jak długo? - spytała cicho.

- Skąd mam wiedzieć? - Usiadł, oparł się o wezglowie łóżka i skrzyżował ramiona na piersi. - Dopóki będzie nam to sprawiało przyjemność.

- I hojnie zapłacisz za mój czas?

Zacisnął zęby.

- Wszystko przekręcasz. Dlaczego nie jesteś szczęśliwa? Powinnaś być. Nigdy nie zaoferowałem tyle żadnej kobiecie.

Spojrzała na niego wyzywająco.

- Oboje wiemy, że to nieprawda.

Cesarego przeniknął chłodny dreszcz.

- Mówisz o mojej żonie?

Emma nie odpowiedziała. Nie musiała.

- *Christo!* - wykrzyknął i z desperacją przegarnął włosy. - Spędziliśmy ze sobą tylko dwie noce, ledwie zdążyłem ci zaproponować, żebyś została moją kochanką, a ty już nalegasz, żebym cię poślubił?

- Niczego takiego nie powiedziałam!

- Ale to masz na myśli - rzekł z przekonaniem.

Widział to w jej twarzy: przemożną skrywaną nadzieję. Wcześniej widywał ten wyraz u tylu innych kobiet. Pragnienie usidlenia go wbrew jego woli. Chęć zastąpienia swobodnej zmysłowej rozkoszy żelaznymi okowami obowiązku.

- Kiedyś jednak się ożeniłeś - powiedziała Emma. - Musiałeś mieć jakiś powód.

Przeszył go gniew na wspomnienie pełnych nienawiści słów Alaina Boucharda: „Poślubiłeś moją siostrę dla pieniędzy, a potem uczyniłeś z jej życia piekło. Czy to dziwne, że połknęła zbyt wiele proszków nasennych?”.

Opanował się z wysiłkiem.

- Ożeniłem się raz z miłości - rzekł. - Nigdy więcej tego nie zrobię.

- Ponieważ wciąż kochasz swoją zmarłą żonę - szepnęła Emma.

A więc Emma sądzi, że kochał Angélique tak bardzo, że nawet po dziesięciu latach nie przeboleał jej śmierci. Nie zamierzał prostować tej opinii. Nigdy tego nie robił. Piękne kłamstwo jest o wiele lepsze od prawdy.

Zacisnął usta i spojrzał na Emmę. Jeszcze przed zaledwie kilkoma chwilami byli sobie tak bliscy, a teraz dzieliła ich przepaść.

- Widocznie nie wyraziłem się dość jasno. A więc posłuchaj. Nigdy cię nie pokocham, nie poślubię ani nie będę chciał mieć z tobą dzieci. Nigdy.

Pulchna twarz Emmy pobladła i ulotnił się z niej blask radości. Cesaremu ten widok sprawił przykrość. Ale musi być z nią uczciwy, nawet jeśli to okrutne. Jeżeli mają być razem choćby przez kilka tygodni, Emma powinna od początku zaakceptować tę sytuację.

- Sądziłem, że to rozumiesz i myślisz podobnie - mówił dalej. Ujął jej drżącą dłoń. - Tylko pożądanie. Jedynie pod tym warunkiem mamy przed sobą jakąś przyszłość.

Wybuchnęła cichym, gorzkim śmiechem.

- Co to za przyszłość? Bez miłości, bez małżeństwa, bez dzieci?

Zacisnął szczęki.

- Jedyna realna przyszłość. Żadnych obietnic, które później zostałyby złamane. Żadnego udawania ani fałszu. Będziemy żyć teraźniejszością i dawać sobie nawzajem rozkosz, póki trwa pożądanie.

- A co potem?

- Rozstaniemy się i będziemy przyjaciółmi. Nie chcę stracić twojej przyjaźni.

- Raczej moich zawodowych usług - odparowała.

- Emmo!

- Zamierzasz przestać płacić mi jako gospodyni i wynająć mnie jako swoją dziwkę. - Chciał zaprotestować, ale uciszyła go gestem ręki i mówiła dalej zimno: - Dałeś mi już nawet zawczasu zegarek, jak wszystkim innym.

- To absurd... - zaczął, lecz nie dopuściła go do głosu.

- Więc zachowam się tak jak inne. - Odrzuciła kołdrę i wstała z łóżka. - Po prostu zabiorę swoje rzeczy i zniknę. A róże kupię sobie sama na ulicy.

Cesare złapał ją za nadgarstek.

- Nie odchodź - rzekł cicho, spoglądając na nią błyszczącymi oczami. - Chcę cię mieć w moim łóżku, dopóki będzie to sprawiać przyjemność nam obojgu. Czy to nie może wystarczyć? Dlaczego pragniesz fałszywych obietnic czegoś więcej? Dlaczego nie potrafisz po prostu zaakceptować tego, co ci dobrowolnie oferuję?

Ich spojrzenia się spotkały. Cesare odwrócił wzrok, nie mogąc znieść bólu w oczach Emmy.

- Chcę więcej. Chcę wszystkiego - szepnęła. - Miłości. Małżeństwa. - Przełknęła z wysiłkiem. - Naszego dziecka.

Cesare poczuł dosłownie, że się dusi.

- Emmo...

- Nie oczekuję oświadczeń. Ani deklaracji, że jesteś gotowy zostać ojcem. - Spojrzała mu w oczy. - Chcę tylko, żebyś był otwarty na taką możliwość, gdyby kiedykolwiek...

- Nie - przerwał jej zdławionym głosem. Przycisnął dłoń do szyi i odetchnął głęboko. - Albo erotyczne przyjemności, a potem przyjaźń, albo nic. Wybieraj.

Wpatrywała się w niego długo z twarzą białą jak marmur. Potem gwałtownie podniosła z podłogi i włożyła na siebie bieliznę. Podeszła do szafy i wyjęła naręczę ubrań.

- Jak mogłam myśleć, że... - urwała, kopnięciem otworzyła starą walizkę i wrzuciła do niej ubrania. - Jak mogłam wierzyć w cud!

Cesare wstał nagi z łóżka i przeszedł boso po podłodze. Zza okna dobiegał poranny uliczny hałas. Wkrótce w domu zjawi się służba. Rozpaczliwie chciał załatwić tę sprawę z Emmą, zanim im przeszkodzi. Czuł, że ta kobieta mu się wymyka, i nie pojmował dlaczego. Wziął głęboki wdech i spróbował raz jeszcze:

- Dlaczego odrzucasz wszystko w imię jakiejś odległej, mglistej przyszłości? Pomyśl o dniu dzisiejszym - Objął ją od tyłu. - Nie przejmujemy się jutrem.

Emma wyrwała mu się i odwróciła się do niego. Na jej pięknej twarzy widniała już nie tylko rozpacz, lecz także lodowaty chłód.

Cesare z sykiem wciągnął powietrze.

- Nadal zamierzasz odejść, tak? - rzekł cicho. - Nadal chcesz porzucić wszystko dla marzeń o miłości, małżeństwie i dzieciach. Dla mrzonek! Nie mogę uwierzyć, że jesteś aż taka...

Zmierzyła go kamiennym wzrokiem.

- ...głupia? - dokończyła.

Przytaknął sztywno. Potrząsnęła głową i otarła łzy.

- Masz rację, byłam głupią romantyczką, która wierzyła, że ktoś taki jak ty może kiedykolwiek się zmienić.

Uklękła i zgarnęła pieniądze z podłogi do walizki. Wrzuciła też do niej platynowy zegarek i zamknęła ją z trzaskiem.

- Dziękuję ci za twoją propozycję - rzekła cicho. - Niewątpliwie jakaś inna kobieta chętnie ją przyjmie. - Podniosła na niego spojrzenie oczu lśniących od łez. - Ale ja zamierzam urodzić dziecko. Mieć dom. I mężczyznę, który nas pokocha.

Te słowa uderzyły go jak cios. Zaoferował Emmie więcej niż jakiegokolwiek innej kobiecie od dziesięciu lat. Odsłonił się przed nią. I oto jaka spotyka go nagroda! Emma porzuca go dla jakiejś absurdalnej fantazji o miłości i dziecku.

Serce przeszło mu uczucie, jakiego nie doświadczył od bardzo dawna i sądził, że już nigdy nie doświadczy.

Cierpienie.

Opuścił ręce i cofnął się.

- *Bene* - rzekł sucho. - Idź.

Włożyła dzinsy i podkoszulek. Zebrała z podłogi jeszcze kilka zabłąkanych banknotów pięćdziesięciodolarowych i wsadziła do kieszeni. Potem dumnie uniosła głowę.

- Nie martw się, nie będę cię więcej niepokoić. Wiedz sobie dalej życie, jakiego pragniesz. - Podała mu rękę, jakby byli sobie obcy. - Żegnaj, Cesare.

Zacisnął usta, ale ujął jej dłoń.

- *Arrivederci*, signorina Hayes. Mam nadzieję, że znajdziesz to, czego szukasz.

Odwróciła się od niego bez słowa, wzięła walizkę, płaszcz, torebkę i wyszła z sypialni. Po kilku chwilach Cesare usłyszał trzaśnięcie frontowych drzwi.

Nie mógł uwierzyć, że Emma naprawdę odeszła.

Podszedł do okna i patrzył, jak szła chodnikiem w kierunku Kensington High Street w szary, deszczowy londyński ranek. Poczul w piersi dziwny ucisk.

Tak jest lepiej, powiedział sobie stanowczo. Lepiej, że odeszła, zanim niewielka rana w jego sercu mogłaby się powiększyć.

- Idź - rzekł na głos w pustym pokoju. - Nic dla mnie nie znaczysz.

Ale wciąż zaciskał pięści. Ona wróci, pomyślał nagle. Dotychczas żadna kobieta, której pragnął, nie potrafiła długo mu się opierać. I przecież było im obojgu tak fantastycznie w łóżku. Emma nie zdoła trzymać się od niego z daleka. Wkrótce wróci, błagając, by przyjął jej kapitulację.

Odetchnął, odprężył się i pozwolił sobie na uśmiech. Wiedział, że Emma wróci.

Najdalej za tydzień. Może nawet już jutro.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Dziesięć miesięcy później

Cesare wyrzwał przez okno rolls-royce'a, gdy szofer gładko lawirował przez Quai Branly obok Pont de l'Alma nad Sekwaną lśniącą we wrześnieym słońcu.

Nie przepadał za Paryżem. Owszem, to piękne miasto, ale wyniosłe i dumne, jak kokietka. Jak zimna, odległa gwiazda. Jak jego zmarła żona Angélique, która pochodziła stąd i tutaj znalazła sobie kochanka zaledwie rok po ich ślubie.

Si, miał powód, by nie lubić Paryża. Unikał go przez dekadę od śmierci żony. Ale teraz, ulegając żądaniom udziałowców firmy, otwierał tu hotel Falconeri.

Jednak obecnie miasto wydało mu się odmienione, miłsze, pełne uroku, jakiego dawniej nie dostrzegał.

To dlatego, że sfinalizowaliśmy umowę, pomyślał. Po miesiącach nużących negocjacji jego zespół zakupił stary rodzinny hotel na Avenue Montaigne, który po kosztownej modernizacji stanie się pierwszym z sieci hoteli Falconeri we Francji. Tak, po prostu był z tego zadowolony.

Lecz wiedział, że oszukuje sam siebie. W istocie chodziło o to, że w Paryżu mieszka Emma.

Nawet nie mam co do tego pewności, powiedział sobie stanowczo. Od jej wyjazdu z Londynu nie kontaktował się z nią. Wiedział tylko, że rozmyśliła się i nie przyjęła tamtej posady w Paryżu. Poznała mężczyznę, który pokochał ją i chciał mieć z nią dziecko, tak jak pragnęła.

Podobno już go poślubiła i jest z nim w ciąży. Bezwiednie zacisnął pięści.

Przez dziesięć miesięcy celowo nie chciał nic o niej słyszeć. Początkowo był przekonany, że do niego wróci. Dopiero po dłuższym czasie pojął, że się myli. Wiedział, że pożądała go tak, jak i on jej. Zaskoczyło go odkrycie, że Emmie jednak bardziej zależało na spełnieniu jej marzeń.

Poczuł się wściekły, zraniony, a jednak zarazem wzbudziła tym jego szacunek. Wiedział, że w gruncie rzeczy podjęła słuszną decyzję. Pragnęli w życiu odmiennych rzeczy. Emma chciała miłości, domu, męża, rodziny.

Podczas gdy on...

Właśnie, czego chce?

Zabębnił palcami po skórzanej poręczy fotela limuzyny. Zapewne więcej pieniędzy, więcej hoteli, więcej sukcesów firmy. Coraz więcej tego samego.

Dział marketingu Grupy Falconeri wkrótce triumfalnie ogłosi otwarcie hotelu w Paryżu. Cesare się skrzywił. On chętnie jak najszybciej stąd wyjedzie. To miasto zdawało się mieć osobliwą władzę odbierania mu każdej kobiety, którą chciał zatrzymać przy sobie na dłużej niż tylko na jedną noc.

Samochód stanął na czerwonym świetle. Cesare z niechęcią obserwował turystów. Zastanawiał się, czy Emma już kompletnie o nim zapomniała, czy tylko on jest skazany na to, że nie potrafi o niej zapomnieć. Wciąż pamiętał jej gładką skórę, słyszał jej głos, śnił o niej. Nawet w świetle dnia jego wyobraźnia...

Szeroko otworzył oczy, ujrawszy kobietę przechodzącą przez jezdnię. Nie zdążył dostrzec jej twarzy, ale widział lśniące czarne włosy spadające na plecy, znajome kuszące pełne kształty. Nie, to nie może być ona. Przecież ta kobieta pcha wózek dziecięcy. Po prostu to sobie uroił. W Paryżu mieszka ponad dwa miliony ludzi. To niemożliwe, żeby...

- Zatrzymaj się - polecił, gdy zapaliło się zielone światło i ruszyli.

- Tutaj nie wolno - odrzekł zakłopotany szofer.

Cesare patrzył, jak ta kobieta się oddala. To nie mogła być Emma. A jednak przypomniał sobie, jak odchodziła wtedy Hornton Street. Teraz widział, jak skręca ku Polu Marsowemu. Za chwilę zniknie... znowu. Odwrócił się gwałtownie do szofera.

- Do diabła! - wybuchnął. - Powiedziałem, żebyś stanął!

Przestraszony szofer natychmiast podjechał do krawężnika. Jeszcze zanim rolls-royce się zatrzymał, Cesare wyskoczył na chodnik i puścił się biegiem, roztrącając przechodniów, którzy patrzyli na niego jak na wariata.

Istotnie, czuł się bliski obłądu. Rozejrzał się szaleńczo. Gdzie się podziała ta czarnowłosa kobieta? Czy ją zgubił?

Popędził Avenue de la Bourdonnais, a potem krążył po Polu Marsowym, wypatrując jej, ścigając widmo przeszłości.

Co ja robię, u licha? - zreflektował się i przystanął zgrzany i spocony. Przeczesał palcami włosy. *Basta*. Zły na siebie, sięgnął ponuro do kieszeni po komórkę i zadzwonił do szofera, aby zawiózł go na lotnisko, gdzie czekał jego odrzutowiec.

- Olivier, przyjedź po mnie na...

Urwał, usłyszawszy za plecami kobiecego głosu:

- Cesare?

Zamarł. To Emma.

- Tak, proszę pana? - rozbrzmiał w słuchawce głos szofera, ale Cesare odsunął telefon od ucha i bezsilnie opuścił rękę.

Nawet teraz mówił sobie, że to nie może być ona. Odwrócił się.

- Emma - wyszeptał.

Stała przy parkowej ławce z wózkiem dziecięcym, w różowej bluzce i brązowych spodniach. Blask słońca lśnił na jej czarnych włosach. Cesare widział tylko ją, promieniejącą jak gwiazda. Jej widok wlał żar w jego zlodowaciałe serce.

- To ty - rzekła bez tchu. Zamrugła, obejrzała się niepewnie na wózek, a potem znowu spojrzała na niego i przygryzła usta. - Co tu robisz?

- Interesy - wydusił i odchrząknął. - Właśnie kupiłem stary hotel na Avenue Montaigne.

Wpatrywał się w nią zachłannie. Miała różowe policzki i jej kobiece kształty bardziej się zaokrągliły, dzięki czemu wyglądała jeszcze piękniej.

- To zaskakujące spotkanie - powiedziała łamiącym się głosem.

- Tak - przyznał.

Jego spojrzenie powędrowało ku pyzatemu niemowlęciu śpiącemu w wózku. Czyje to dziecko? Zapewne rodziny, u której pracuje. A może jej własne? Zerknął szybko na dłoń Emmy. Nie nosiła obrączki.

Zatem to nie jej dziecko. Przecież wyraźnie mu powiedziała, że pragnie męża i domu. Nie zadowoliliby się niczym mniej.

- A więc nie przyjechałeś mnie odszukać? - zapytała, czerwieniąc się.

Duma podpowiadała mu odpowiedź, że ich spotkanie to czysty przypadek. Ale nie mógł skłamać.

- Zjawiłem się w Paryżu w interesach. Ale w drodze powrotnej na lotnisko wydało mi się, że zobaczyłam cię na ulicy. I musiałem się upewnić, czy to rzeczywiście ty.

Stali naprzeciwko siebie w parku zalanym blaskiem słońca.

- Byłem pewien, że do mnie wrócisz - wyznał cicho. - Ale nie wróciłaś.

- Nie mogłam - odrzekła niemal niesłyszalnym szeptem.

- Wiem - powiedział i zanim zdał sobie sprawę, co robi, pogładził ją po policzku.

Miała skórę jeszcze gładszą, niż pamiętał. Poczuł, że zadrzała pod jego dotknięciem. Ogarnięty płomieniem namiętności, zapragnął wziąć ją w ramiona, całować i już nigdy nie puścić.

Spojrzał jej w oczy.

- Czy kiedykolwiek pomyślałaś o tym, co mogliśmy razem przeżyć?

Przez jej twarz przemknął cień.

- Oczywiście.

Cesare ledwie słyszał ciche kwilenie niemowlęcia, śpiew ptaków pośród drzew, wielojęzyczny gwar rozmów turystów, odległy szum ulicznego ruchu.

Tak bardzo brakowało mu Emmy.

Nie tylko jej umiejętności gospodyni czy nawet kuszącego ciała. Była jedyną kobietą, której kiedykolwiek zaufał i na której mu zależało, odkąd dawno temu zakończył się koszmar jego małżeństwa.

Dałby wszystko, by ujrzeć teraz jej uśmiech, taki jak dawniej, usłyszeć jej prowokujący głos, gdy strofowała go żartobliwie, lecz stanowczo. Uświadomił sobie, że łączyło ich kiedyś rzadkie, niezwykle porozumienie.

Nikt nigdy nie zastąpi Emmy. Nikt nie sprawi, by znów zapierało mu dech z tęsknoty.

Zatrudnił inną gospodynię do prowadzenia domu. Być może pewnego dnia znajdzie kobietę równie podniecającą w łóżku jak Emma. Ale nikt nigdy nie wypełni pustki, którą pozostawiła w jego życiu.

Emma Hayes była dla niego kimś więcej niż gospodynią czy nawet kochanką. Była jego prawdziwą przyjaciółką.

Powiódł dłonią w dół szyi Emmy do ramienia. Przez cienki materiał bluzki poczuł ciepło jej ciała.

- Wróc ze mną do Londynu - powiedział nieoczekiwanie dla samego siebie.

Zamrugła zaskoczona, spojrzała na niemowlę i zwilżyła językiem wargi.

- Dlaczego?

Cesare się zawahał. Życie nauczyło go, że mężczyzna nie powinien nigdy okazywać słabości, nawet wobec kobiety. Zwłaszcza wobec kobiety.

- Nie jestem zadowolony z gospodyni, którą zatrudniłem po tobie.

- Och - westchnęła Emma i spuściła wzrok. - Przykro mi, ale pracuję już u kogoś innego. Dobrze mnie traktuje i nie chcę go zostawić.

Cesaremu nie spodobał się ton, jakim wypowiedziała ostatnie zdanie. Poczul nagle przypływ irracjonalnej zazdrości. Popatrzył na wózek. Czyje to dziecko?

- Zapłacę ci dwa razy więcej, niż obecnie zarabiasz - oświadczył.

Spojrzenie Emmy stwardniało.

- Już o tym kiedyś rozmawialiśmy, prawda? Nie będę u ciebie pracować za żadną cenę. To nie kwestia pieniędzy. Pragniemy w życiu odmiennych rzeczy. Wtedy w Londynie dałeś mi to boleśnie jasno do zrozumienia.

Ciemnowłose niemowlę zakwiliło płaczliwie. Emma przykucnęła przy wózku i dała dziecku smoczek. Natychmiast się rozpozodziło. Podniosła się powoli i spojrzała na Cesarego.

- Nie szukaj mnie więcej, ponieważ nic się nie zmieni. Możesz tylko unieszczęśliwić nas wszystkich.

Wciąż dręczyło go pytanie, czyje to dziecko. Jej pracodawców? Emmy? Ale nie mógł zapytać, gdyż zdradziłby się, że go to obchodzi.

Spoglądała na niego przez chwilę, a potem się odwróciła.

- Nie chcę cię jako mojej gospodyni - rzekł cicho. - W istocie... tęsknię za tobą.

Odwróciła się do niego z udręką na twarzy. Popatrzyła na niemowlę, które jednocześnie ssalo smoczek i usiłowało dosięgnąć swoich stópek.

- Mam obecnie inne zobowiązania.

Cesare podążył wzrokiem za jej spojrzeniem. Niemowlę wydało mu się dziwnie znajome.

- Potrzebuję mężczyzny, któremu mogę ufać - ciągnęła Emma. - Partnera, który nigdy mnie nie opuści. Ojca dla mojego dziecka.

Do Cesarego dopiero po chwili dotarło znaczenie jej słów, a wtedy dosłownie się zachwiał.

- Twojego dziecka?

Przytaknęła ze smutną miną, której powodu nie pojmował.

- A więc tak się kończą twoje wielkie marzenia - rzekł z goryczą. - Porzuciłaś mnie dla małżeństwa i domu z ogródkiem. Gdzie twoja ślubna obrączka?

- Ojciec dziecka nie chciał się ze mną ożenić - wyznała cicho.

- Czyli przespałaś się z jakimś playboyem? Kimś, kto nie zaproponował ci nawet tego co ja? - Cesarego przeszła zazdrość. Znowu kobieta, której pragnął, oddała się innemu mężczyźnie. Aby się opanować, zacisnął pięści i odetchnął głęboko. - Miałem o tobie lepsze zdanie. Zatem kto jest ojcem? Niech zgadnę. Twój nowy pracodawca?

- Nie - odparła cicho. - Dawny.

Cesaremu zaparło dech, gdy spojrzał na pulchne, ciemnowłose niemowlę. W głowie rozbrzmiały mu słowa, które Emma wypowiedziała drżącym głosem dawno temu: „Nie oczekuję oświadczyn. Ani deklaracji, że jesteś gotowy zostać ojcem. Chcę tylko, żebyś był otwarty na taką możliwość, gdyby kiedykolwiek...”. A on kategorycznie odmówił: „Albo erotyczne przyjemności, a potem przyjaźń, albo nic”.

„Zamierzam urodzić dziecko”, oznajmiła wtedy. Sądził, że usiłowała w ten sposób zobowiązać go na przyszłość. Tymczasem ona mówiła o teraźniejszości.

Spojrzał w znajome czarne oczy niemowlęcia - podobne do tych, jakie codziennie widywał w lustrze - i niemal ugięły się pod nim nogi.

- To ja jestem ojcem - wyszeptał.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Emma z mocno bijącym sercem czekała na reakcję Cesarego. Nie mogła uwierzyć, że to się dzieje naprawdę. Przez minionych dziesięć miesięcy marzyła o tym. Nieustannie myślała o Cesarem, gdy rosło w niej jego dziecko. W dniu narodzin Sama. I potem codziennie.

Ale teraz czuła lęk.

Alain Bouchard okazał się wspaniałym pracodawcą. Opiekował się nią niemal jak brat przez okres jej ciąży i później. Ale on nienawidzi Cesarego, byłego szwagra, obwinia go o śmierć swojej siostry Angélique. Od dziesięciu miesięcy Emma czekała, aż Cesare dowie się o dziecku oraz u kogo ona pracuje. Ilekroć na ulicach Paryża spostrzegła jakiegoś wysokiego, barczystego bruneta, zapierało jej dech w piersi. Ale to nigdy nie był Cesare. Wiedziała, że on nie cierpi tego miasta. Po części właśnie dlatego wybrała pracę tutaj.

A dziś nieoczekiwanie go spotkała - i na jego widok poczuła, jakby świat wokół niej zawirował.

Od tak dawna za nim tęskniła, pragnęła go duszą i ciałem. Nocami oplakiwała okropny wybór, jakiego musiała dokonać. Cesare oznajmił jej kategorycznie, że nie chce dziecka, a jednak wciąż gryzła się tym, czy nie popełniła niewybaczalnego błędu, nie oznajmiając mu o ciąży. Dwukrotnie podnosiła już słuchawkę telefonu, by do niego zadzwonić.

Teraz był tuż przy niej, tak blisko, że mogłaby go dotknąć. W trakcie ich rozmowy ciągle zerknęła kątem oka na niemowlę. Jak Cesare mógł nie dostrzec natychmiast podobieństwa?

Cóż, teraz już wie.

- Jestem ojcem - powtórzył cicho, spoglądając to na Sama, to na nią.

- Tak - potwierdziła z radością w sercu, choć jednocześnie przeniknął ją dreszcz lęku. - To twój syn.

- Dlaczego wcześniej mi nie powiedziałaś? - spytał z wyrzutem. - Kiedy opuszczałaś Londyn, wiedziałaś już, że jesteś w ciąży.

Przytaknęła. W czarnych oczach Cesarego zapłonęła furia.

- Okłamałaś mnie.

- Właściwie nie. Powiedziałam ci, że urodzę dziecko.

Spiorunował ją wzrokiem.

- Sądziłem, że masz na myśli jakąś niesprecyzowaną przyszłość. A ty pozwoliłaś mi w to wierzyć. A zatem kłamałaś.

- Chciałam ci powiedzieć...

- I nie brałaś pigułek antykoncepcyjnych.

- Nigdy nie mówiłam, że je biorę.

Przeszył ją ostrym spojrzeniem.

- Powiedziałaś...

- Powiedziałam, że nie mogę zająć w ciążę - przerwała mu. - I tak myślałam. Jako nastolatka ciężko zachorowałam i lekarz oznajmił mi, że niemal na pewno nie będę mogła nigdy zostać matką. - Spojrzała mu w oczy. - Nasze dziecko to cud. Nie widzisz tego?

- I nie przyszło ci do głowy, żeby powiadomić mnie o tym cudzie? - burknął gniewnie.

- Chciałam. Bardziej, niż potrafisz to sobie wyobrazić. Ale oświadczyłeś jasno, że nie zamierzasz założyć rodziny.

- Czy celowo zaszłaś ze mną w ciążę? - zapytał. - Żeby mnie usidlić?

- Chyba żartujesz? - odparła z oburzeniem. Odetchnęła głęboko, by się uspokoić. - Zrobiłam wszystko co w mojej mocy, żeby nie sprawić ci kłopotu. Samotnie wychowuję dziecko. Nie poślubiłabym cię, nawet gdybyś mi to zaproponował.

- Czyżby?

Zaczerwieniła się z upokorzenia, przypomniawszy sobie, że niegdyś istotnie pragnęła małżeństwa z Cesarem. Dumnie uniosła głowę.

- Może kiedyś byłam na tyle głupia, by tego chcieć, ale już dawno pojęłam, że byłbyś okropnym mężem. Żadna rozsądna kobieta nie poślubiłaby mężczyzny takiego jak ty.

- Czyli wolałabyś być gospodynią harującą za skromne wynagrodzenie niż żoną miliardera? - parsknął z irytacją. - Naprawdę oczekujesz, że w to uwierzę?

Obrzuciła go gniewnym spojrzeniem.

- A ty naprawdę sądzisz, że chciałabym sprzedać się mężczyźnie, który mnie nie kocha, skoro dzięki uczciwej pracy potrafię utrzymać siebie i moje dziecko?

- Ono nie jest tylko twoje.

- Nie chcesz go. W Londynie powiedziałeś mi to wprost.

- To była inna sytuacja. Sądziłem, że dajesz mi wybór. Nie poinformowałaś mnie, że już podjęłaś decyzję. - Skrzyżował ramiona na piersi. - Żądam przeprowadzenia testu DNA. Chcę mieć dowód, że to ja jestem ojcem.

Emma zacisnęła zęby.

- Nie wierzysz mi?

- Kobiecie, która przysięgała, że nie może zająć w ciążę? Nie.

Tupnęła nogą.

- Nie pozwolę, by Sama kluto igłą dla jakiegoś głupiego testu DNA. Jeśli mi nie wierzysz, jeśli uważasz, że sypiałam, z kim popadnie, a teraz cię okłamuję, to po prostu zapomnij o nas i odejdz. Poradzimy sobie świetnie bez ciebie.

Zacisnął pięści.

- Powinnaś była mi powiedzieć!

- Oczywiście, że chciałam. Od chwili, gdy dowiedziałam się o ciąży. Za kogo mnie masz? Moi rodzice pobrali się tuż po ukończeniu liceum i darzyli się miłością do śmierci mamy. Tak postępują ludzie w moim rodzinnym mieście. Biorą ślub, budują dom i zakładają rodzinę. Naprawdę uważasz, że chciałam być samotną matką? - Poczwała, że do oczu napływają jej łzy. - Nawet teraz, kiedy ci powiedziałam, że jesteś ojcem, tylko wrzeszczysz na mnie, zamiast zainteresować się synem!

Cesare spojrzał na nią gniewnie.

- Dobrze! - rzucił. Przykucnął przy wózku i popatrzył na puciołowatą buzię Sama. Niezgrabnie wyciągnął do niego rękę. - Cześć.

Niemowlak nadal ssał smoczek, ale pulchną rączką chwycił ojca za palec. Mina Cesarego złagodniała. Przysunął się bliżej i delikatnie pogłaskał chłopczyka po włoskach i pyzatym policzku. Widząc ich obu razem, Emma poczuła skurcz serca.

- Dałaś mu na imię Sam? - spytał po chwili Cesare.

- Po moim tacie - wyjaśniła.

- Jest taki podobny do mnie - mruknął i wstał. - Powiedz mi jedno. Gdybym nie przyjechał do Paryża i nie spotkał cię dzisiaj, czy kiedykolwiek powiedziałabyś mi o nim?

Przełknęła nerwowo.

- Nie chcesz rodziny - odparła drżącym głosem. - Mógłbyś mu dać tylko pieniądze.

- I nazwisko!

- Ma już jedno i drugie. - Spojrzała nieugięcie na Cesarego. - Nazywa się Samuel Hayes. I zarabiam wystarczająco, nie na rezydencje ani prywatne odrzutowce, ale na wygodny dom. Nie potrzebujemy cię i nie chcemy.

- Pozbawiasz go praw przysługujących mu z urodzenia.

- Jakich praw? - parsknęła. - Masz na myśli to, że wysłałbyś go do modnej szkoły i kupował mu na Gwiazdkę kosztowne, bezużyteczne prezenty, na przykład kucyka, a przez resztę roku go ignorował? - Potrząsnęła głową. - A to i tak najbardziej optymistyczny scenariusz. Prawdopodobnie syn w ogóle by cię nie obchodził. Nie, lepiej żeby Sam wcale nie miał ojca niż takiego jak ty, dla którego byłby tylko ciężarem.

- Więc tak o mnie myślisz - mruknął. - Uważasz mnie za samolubnego łajdaka, który ma do zaoferowania tylko pieniądze.

Emma wpatrywała się w niego długo, wreszcie rzekła z westchnieniem:

- Jesteś, jaki jesteś. Uświadomiłam sobie w zeszłym roku, że nie zdołam cię zmienić, więc nie zamierzam próbować.

Przystojna twarz Cesarego przybrała nagle udręczony wyraz. Zdradzieckie serce Emmy wbrew wszystkiemu wrywało się do niego. Znała go od siedmiu lat i niekiedy przelotnie dostrzegała w nim

bezbronność, którą maskował zdobywaniem pieniędzy i kobiet, choć w istocie wcale ich nie chciał ani nie potrzebował. Pod maską beztroskiego uroku widziała jego zagubienie i rozpacz. Bezskutecznie próbował pieniędzmi i łatwymi erotycznymi podbojami wypełnić pustkę w sercu - i Emma wiedziała dlaczego. Stracił kobietę, którą darzył miłością, i już nigdy nie zdoła nikogo pokochać.

Pomimo gniewu, niemal mu współczuła.

- To nie twoja wina - rzekła powoli. - Rozumiem, dlaczego w twoim życiu nie ma już miejsca dla nikogo. Tak bardzo kochałeś żonę... a potem ją straciłeś. - Poglądziła go po policzku. - Wraz z jej śmiercią umarło twoje serce.

Zadrżał pod jej dotknięciem.

- Emmo...

- Nie martw się. - Opuściła rękę, cofnęła się i spróbowała uśmiechnąć. Radzimy sobie, naprawdę. Samuel jest zdrowy i szczęśliwy. Ja mam dobrą pracę, a mój szef to miły człowiek. Troszczy się o nas oboje...

Coś w tonie głosu Emmy sprawiło, że Cesare przyjrzał jej się podejrzliwie.

- Kto to taki?

Przygryzła wargę.

- Nie wiesz?

Potrząsnął głową.

- Po twoim wyjeździe starałem się zapomnieć, że w ogóle istniejesz.

- Teraz też powinieneś tak zrobić.

Popchnęła wózek, ale Cesare chwycił ją za rękę.

- Nie. Tym razem nie dam ci odejść, zwłaszcza z moim synem. - Wiem, że nigdy nie będę mogła na ciebie liczyć. Nie pozwolę nikomu skrzywdzić Sama. Nawet tobie.

Chciała się wyswobodzić, lecz Cesare trzymał ją mocno.

- To mój syn.

- Proszę, pozwól nam odejść - szepnęła. - Może poznam mężczyznę, który stanie się dla Sama kochającym ojcem. Obydwoje wiemy, że ty nim nie jesteś.

Z twarzy Cesarego zniknął gniew, zastąpiony przez wyraz oszołomienia i bólu.

- Emmo - rzekł cicho. - Tak źle o mnie myślisz...

- Słyszałeś, co powiedziała - warknął ktoś za nimi. - Puść ją, do cholery!

Odwrócili się i zobaczyli Alaina Boucharda w eskorcie dwóch ochroniarzy. Ten mocno zbudowany i dość przystojny czterdziestokilkulatek był o dziesięć lat starszy od Cesarego. Miał krótko ostrzyżone szpakowate włosy i nosił nienagannie uszyte ubranie. Cała jego postawa znamionowała dumę i pewność siebie właściciela świetnie prosperującej fabryki, należącej od kilku pokoleń do rodziny. Mierzył Cesarego spojrzeniem pełnym zajadłej nienawiści.

- Puść ją! - powtórzył, a jego krzepcy goryle Gustave i Marcel ruszyli groźnie na Cesarego.

Cesare tylko mocniej ścisnął jej rękę. Emma przestraszyła się, że ci dwaj bogaci przemysłowcy za chwilę rozpoczną brutalną bójkę na pięści. Zdecydowana za wszelką cenę załagodzić sytuację, odezwała się:

- Proszę, Cesare, puść mnie.

Odwrócił się do niej z błyskiem furii w oczach.

- Co on tu robi?

- To mój szef - wyjaśniła.

- Pracujesz dla brata Angélique? - spytał z niedowierzaniem i urazą.

Pomyślała, że Cesare może to uznać za rodzaj jej zemsty na nim.

- Po prostu zaproponował mi pracę, kiedy jej potrzebowałam.

- Wychowujesz mojego syna w domu człowieka, który mnie nienawidzi?

- Nie pozwalam, by mówił o tobie w obecności Sama - powiedziała. Zobaczyła, że Gustave i Marcel podeszli bliżej. - Proszę, musisz pozwolić mi odejść - wyszeptała.

Gwałtownie puścił jej dłoń, odwrócił się i pchnął wózek ku Bouchardowi.

- Nic ci nie jest, Emmo? - spytał Alain. - On cię nie skrzywdził?

Kątem oka zobaczyła, że Cesare zeszywniał.

- Oczywiście, że nic mi nie jest - odparła. - Po prostu rozmawialiśmy. Ale już skończyliśmy.

- To jeszcze nie koniec - rzucił Cesare z posępną miną.

- Chodźmy - rzekł Alain do Emmy i ujął rączki wózka.

Kiedy oboje szli alejką, czuła na plecach wzrok Cesarego. Dopiero gdy wyszli z parku na uliczny chodnik, odetchnęła swobodniej.

- Naprawdę dobrze się czujesz? - upewnił się Alain.

- Tak - odpowiedziała, lecz to nie była prawda. Zdawała sobie sprawę, że czeka ją sądowa walka o prawo do opieki nad dzieckiem. - Skąd wiedziałeś, że byliśmy w parku?

- Zadzwoił do mnie Gustave - powiedział Alain, a widząc jej zdziwioną minę, wyjaśnił: - Czasami polecam moim ochroniarzom, by cię dyskretnie pilnowali. W Paryżu bywa niebezpiecznie. A teraz w dodatku dowiedziałem się, że zjawił się tu ten łajdak Falconeri. To on jest ojcem Sama, tak?

Emma wiedziała, że Bouchardem powoduje troska o nią, jednak poczuła, że już za dużo ingeruje w jej prywatne życie.

- Tak - przyznała. - Ale nie dziw się, że był wzburzony. Zataiłam przed nim moją ciążę.

- Niewątpliwie miałaś powód. Czy będzie próbował odebrać ci syna?

- Nie wiem.

- Nie dopuszczę do tego - oświadczył Alain. - Zrobię wszystko, żeby cię ochronić.

- Dziękuję - wymamrotała z zakłopotaniem.

Pomimo całej jego uprzejmości zastanawiała się ostatnio mimo woli, czy Bouchard aby nie interesuje się nią bardziej niż tylko jako pracodawca. Mówiła sobie, że to tylko jej urojenia, ale jednak...

Potrząsnęła głową.

- Poradzę sobie sama.

Zobaczyła luksusowego czarnego range rovera Boucharda zaparkowanego wbrew przepisom na Avenue de la Bourdonnais. Szofer już uruchamiał silnik.

- Po tym, co ten człowiek zrobił mojej siostrze, nie pozwolę, by jeszcze kiedykolwiek skrzywdził jakąś kobietę - oświadczył stanowczo Alain.

Emma zeszywniała.

- Cesare nie uczynił jej nic złego. To był tragiczny wypadek. Kochał ją.

- Och, ty zawsze myślisz o każdym jak najlepiej. Nawet o nim. Ale ten łajdak nie jest ciebie wart.

Spojrzała na Boucharda. Zastanawiała się z drżeniem serca, czy nie postąpiła nieroztropnie, przyjmując pracę u niego. Żywił przekonanie, że przyczyną śmierci siostry było coś więcej niż przypadkowe przedawkowanie środków nasennych. Ale Cesare był niewinny. Nigdy nie wysunięto wobec niego żadnego formalnego oskarżenia. A Emma najlepiej wiedziała, jak głęboko kochał żonę.

Postanowiła zmienić temat.

- Sam i ja damy sobie radę - rzekła pogodnie. - Cesare nie chce się wiązać zakładaniem rodziny.

Wkrótce wróci do Londynu i zapomni o nas.

Przypomniała sobie jednak wyraz czułości na twarzy Cesarego, gdy gładził policzek synka, i ogarnął ją lęk.

- Mam jechać na lotnisko, sir?

Cesare odchylił się ciężko na oparcie tylnego siedzenia rolls-royce'a. Przez chwilę nie odpowiadał szoferowi. Przycisnął dłoń do czoła. Nadal był wstrząśnięty tym, czego się dowiedział.

Ma syna. Urodzonego w tajemnicy przez kobietę, która opuściła go przed dziesięcioma miesiącami i przyjęła pracę u jego zacieklego wroga.

Odetchnął głęboko.

- Tak - burknął. - Na lotnisko.

Limuzyna gładko włączyła się do ruchu na paryskiej ulicy. Cesare usiłował zachować opanowanie, choć miał ochotę walnąć pięścią w oparcie fotela przed sobą.

Jego dziecko dorasta w domu człowieka, który niesłusznie oskarża go o śmierć Angélique. Bouchard nie znał prawdy, a Cesare, wiedząc, jak bardzo kochał siostrę, nie wyjawiał mu jej.

Teraz jednak rozważał ponuro, czy podczas gdy on sam zachowywał celibat niczym mnich, Emma nie została kochanką nowego pracodawcy.

Może zastał ją płaczącą w kuchni, tak jak kiedyś ja, i tym razem trafiła do jego łóżka, pomyślał i wezbrał w nim gniew.

Wyjrzał przez okno i zobaczył dwoje młodych ludzi całujących się w kawiarnianym ogródku na chodniku.

Zacisnął zęby. Z radością opuści Paryż. Nienawidził tego przeklętego miasta i wszystkiego, co symbolizowało. Romansów. Miłości.

Bez względu na to, czy Emma jest kochanką Boucharda, czy nie, mnie już nie kocha. Niczego ode mnie nie chce, nawet pieniędzy.

Tak łatwo będzie wyjechać z Paryża. Wrócić do Londynu. Zapomnieć o dziecku, które mimowolnie spłodził.

Jego dziecko.

Ma syna.

Zacisnął powieki i ujrzał buzię niemowlaka, miękkie włoski, czarne oczy takie same jak jego.

Powoli otworzył oczy. Może nie jest gotowy na bycie ojcem, ale to już nie ma znaczenia - ponieważ nim został.

- Zawracaj! - rzucił.

- Słucham, sir? - rzekł zdziwiony szofer.

- Z powrotem do hotelu. - Cesare potarł kark. - Nie wyjeżdżam z Paryża.

Wyjął z kieszeni komórkę i wybrał nowojorski numer Mortimera Ainsleya. Ten człowiek był niegdyś adwokatem stryja Cesarego, a dwadzieścia lat temu po jego śmierci nadzorował wykonanie testamentu, w którym stryj pozostawił bratankowi podupadający hotel z poważnie obciążoną hipoteką. Później Mortimer Ainsley przejrzał przedślubny kontrakt przedstawiony Cesaremu przez jego narzeczoną Angélique Bouchard, francuską dziedziczkę fortuny. Morty, który już wtedy wydawał się Cesaremu wiekowy, ostro skrytykował warunki tego kontraktu:

- Jeżeli porzucisz tę Bouchard, nie dostaniesz ani grosza - powiedział. - Natomiast po jej śmierci odziedziczysz wszystko. To nie jest dla ciebie korzystna umowa. Ta kobieta jest od ciebie starsza tylko o dziesięć lat, więc może upłynąć sporo czasu, zanim umrze.

- Wcale nie chcę, żeby umarła - odparł wtedy wstrząśnięty Cesare. - Kocham ją.

- Ha, miłość! - parsknął Morty. - Zatem życzę szczęścia!

Teraz Cesare, rozpamiętując, jaki był kiedyś młody i naiwny, czekał, aż Morty odbierze telefon. Wiedział, że ten stary kauzyperda będzie znał w Paryżu odpowiedniego adwokata do wystąpienia w procesie sądowym o prawo do opieki nad dzieckiem.

Przypomniawszy sobie niedawne słowa Emmy: „Lepiej żeby Sam wcale nie miał ojca niż takiego jak ty”. Zacisnął szczęki. Emma poniesie karę za to, co zrobiła. Przekona się, że Cesaremu nie można odebrać jego dziecka.

- Tu Ainsley - zabrzmiał w słuchawce szorstki głos prawnika, najwyraźniej wyrwanego ze snu.
- Morty, mam problem - rzucił Cesare i bez żadnych wstępów przedstawił zwięźle fakty.
- A więc masz syna - rzekł Mortimer, wysłuchawszy. - Gratuluję.
- Nie, powiedziałem ci, że to ona go ma - odparł ponuro Cesare.
- Oczywiście możesz wypowiedzieć jej wojnę. I może nawet ją wygrasz. Ale znasz wyrażenie: „Pyrrusowe zwycięstwo?” Chyba że ta kobieta nie nadaje się do pełnienia roli matki.

- Nadaje się - wyznał niechętnie Cesare.
- W takim razie powinieneś się poważnie zastanowić, kogo skrzywdzisz. W tego rodzaju sprawach w dziewięciu przypadkach na dziesięć najbardziej cierpi dziecko. - Morty przerwał. - Mogę ci dać numer telefonu adwokata krwiożerczego jak barrakuda, który urządzi tej kobiecie piekło. Ale czy naprawdę tego chcesz?

Cesare rozmawiał z Ainsleyem jeszcze przez kilka minut i wyraz jego twarzy stopniowo łagodniał. Wreszcie pożegnał się i rozłączył. Tymczasem rolls-royce przebył most nad Sekwaną, skręcił w Avenue George V i zajechał przed wytworny pięciogwiazdkowy hotel, w którym Cesare mieszkał w trakcie niedawnych biznesowych negocjacji.

- Witamy ponownie, *monsieur* - powiedział portier, otwierając drzwi samochodu.

Wysiadając, Cesare przypomniał sobie zaniepokojoną minę Emmy, gdy rozstawali się w parku na Polu Marsowym. Spodziewała się, że on rozpocznie sądową wojnę o syna, a gdy zburzy spokój jej i chłopca i zrujnuje im życie w imię zaspokojenia swojej dumy, szybko się znudzi i porzuci ich oboje. Właśnie dlatego nie powiedziała mu o dziecku i uważała, że Samowi będzie lepiej bez ojca.

Zacisnął usta. Rzeczywiście, mógłby tak postąpić, gdyby Morty nie skłonił go do zastanowienia.

Zanim rodzice Cesarego zmarli, przeżył szczęśliwe dzieciństwo w rezydencji nad jeziorem Como, pełnej dzieł sztuki i otoczonej pięknym parkiem. Obydwoje byli artystami, kochali się nawzajem i uwielbiali jedynaka. Jednak kiedy miał dwanaście lat, matka zapadła na śmiertelną chorobę, a ojciec zmarł wkrótce po jej pogrzebie.

Teraz Cesare pomyślał, że jeśli nie zacznie walczyć o prawo do opieki nad synem, to jak będzie mógł Wypełnić swoje obowiązki wobec niego? Nie może pozwolić, aby Sama wychowywał inny mężczyzna. A już na pewno nie Alain Bouchard, który wmówi chłopcu, że jego ojciec jest potworem i podle go porzucił.

Zastanawiał się, jak może nagiąć Emmę do swojej woli. Jaki jest jej słaby punkt, który mógłby wykorzystać, by odzyskać dziecko?

I nagle go znalazł.

Nawet jeżeli w głębi duszy wzdragał się przed tym rozwiązaniem, odrzucił te obawy jako irracjonalne. Nie pora na lęk. Tym razem nie zaangażuje się emocjonalnie. Nie będzie mowy o żadnej złudnej miłości. Zrobi to wyłącznie dla dobra syna. Tylko czysto formalnie.

Wyobraził sobie nagle Emmę kusząco nagą w jego łóżku, w jego objęciach...

Nie! Ona zamieszka u niego, ale będzie się trzymał od niej na dystans. To będzie czysto formalny układ, powiedział sobie znowu. Nigdy ponownie nie otworzy przed nią serca. Odtąd wszystkimi uczuciami obdarzy wyłącznie syna.

Gwałtownie otworzył drzwi rolls-royce'a, gdy pojazd już ruszał, i wskoczył na tylne siedzenie.

- Zmieniłem zamiar - oznajmił.

- Oczywiście, sir - rzekł szofer, nawykły do niewytłumaczalnych kaprysów bogaczy. - Dokąd mam pana zawieźć?

Emma spodziewa się walki, pomyślał Cesare. A ja całkowicie ją zaskoczę i zyskam nad nią pełnię władzy. To będzie o wiele słodsza zemsta!

- Niedaleko - odpowiedział. - Do sklepu jubilerskiego na Avenue Montaigne.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Emma wzdrygnęła się na dźwięk dzwonka telefonu.

Przez całe popołudnie, od rozstania z Cesarem w parku, chodziła niespokojnie po korytarzach wytwornej siedemnastowiecznej miejskiej rezydencji Alaina. Zdenerwowana oczekiwała na atak Cesarego - na telefon od jego prawnika albo może z policji. Wyobrażnia dręczyła ją, podsuwając najokropniejsze scenariusze.

W końcu telefon zadzwonił i zobaczyła na wyświetlaczu prywatny numer Cesarego.

- Nie dam mu się zastraszyć - rzekła do siebie na głos, a potem odebrała połączenie i rzuciła: - Czego chcesz?

- Zobaczyć się z tobą - powiedział. Zaskoczył ją jego spokojny, miły ton. - Chciałbym porozmawiać o naszym dziecku.

- Jestem zajęta - burknęła. Stojąc w eleganckim salonie rezydencji, spojrzała na szczotkę, której nie tknęła od dwudziestu minut, a potem na Sama leżącego w łóżeczku. - Pracuję.

- Wiesz, że jako matka mojego potomka nie musisz pracować - rzekł niemal z rozbawieniem. - Już nigdy nie będziesz się martwić o pieniądze.

Pomyślała, że Cesare próbuje uspić jej czujność.

- Wcale nie martwię się o pieniądze - odparła. Jako samotna matka stała się jeszcze bardziej ostrożna i zapobiegliwa. Lokowała niemal całe swoje pobory na koncie bankowym. - Dobrze zarabiam i mieszkamy z Samem za darmo w domu Alaina. Dzięki tobie mam też sporą sumkę na czarną godzinę. Nawiasem mówiąc, sprzedałam platynowy zegarek od ciebie. Nie do wiary, ile za niego dostałam. Jak mogłeś wydać aż tyle na zegarek?

- Ile nabywca ci zapłacił?

- Sto tysięcy euro - odpowiedziała, wciąż tym zszokowana, lecz także zadowolona.

Cesare parsknął.

- Zrobił dobry interes.

- Alain też tak powiedział. Zirytował się, że nie zaproponowałam kupna najpierw jemu. Oświadczył, że dałby mi trzy razy tyle... - urwała zakłopotana.

- Bouchard bardzo się o ciebie troszczy - burknął Cesare.

Spostrzegła, że jego dobry nastrój się ulotnił. Dlaczego ci dwaj tak nienawidzą się nawzajem?

- Oczywiście, że Alain się o mnie troszczy. To wspaniały pracodawca.

- Nie możesz wychowywać Sama w jego domu. Nie pozwolę na to.

- Nie będziesz mi już więcej rozkazywać. Może zapomniałeś, że nie jesteś już moim szefem?

- Jestem ojcem Sama - rzekł ostro Cesare.

- Och, teraz nagle nie masz wątpliwości, tak?

- Emmo...

- Nie mogę wprost uwierzyć, że zażądałeś przeprowadzenia testu na ojcostwo! Chociaż doskonale wiedziałeś, że jesteś jedynym mężczyzną, z którym kiedykolwiek spałam!

- Nawet teraz? - spytał.

Usłyszała w jego głosie napięcie, które ją zdziwiło. Cesare przejmując się tym, czy w ciągu minionego roku sypiała z innymi?

Roześmiała się.

- Myślisz, że zabawiałam się z facetami, kiedy byłam w ciąży? Albo po urodzeniu Sama, gdy padałam ze znużenia? Jeśli mam wolny wieczór, rzucam się do łóżka, ale żeby spać, a nie odbywać erotyczne orgie.

Cesare przez chwilę milczał, a potem odezwał się cieplejszym tonem:

- Zostaw chłopca w domu z opiekunką i spotkaj się ze mną dziś wieczorem.

- Po co?

- Po prostu chcę porozmawiać. Wiem, że w parku zachowałem się wobec ciebie szorstko. Nie dziwię ci się, że tak źle o mnie myślisz. Ale zrozum, jakim szokiem była dla mnie wiadomość, że mam syna i że ukrywałaś to przede mną.

Do licha, mówi całkiem rozsądnie, pomyślała Emma.

- O co ci chodzi? - spytała nieufnie.

- Chcę tylko, żebyśmy zjedli razem kolację. I pomówili o przyszłości naszego dziecka. Chyba nie ma w tym niczego dziwnego?

Zawsze kiedy Cesare mówił tak niewinnie, wiedziała, że coś knuje.

- Nie zrezygnuję z prawa do opieki nad dzieckiem - oświadczyła. - Jeśli więc o tym zamierzasz rozmawiać, zostawmy to naszym adwokatom.

Starła się sprawiać wrażenie pewnej siebie, chociaż nawet nie miała adwokata.

- Och, prawnicy. Oni tylko wszystko komplikują. Spotkajmy się we dwoje, jak ludzie cywilizowani.

Emma mocniej ścisnęła w ręce komórkę, chodząc tam i z powrotem po lśniącym parkiecie salonu.

- Jeżeli zamierzasz wywabić mnie z domu, żeby twoi goryle mogli porwać Sama, wiedz, że rezydencja Alaina to istna forteca.

- Nie odnoś się do mnie tak podejrzliwie.

- Na pewno nie planujesz żadnego podstępu?

- Niby jakiego? - zapytał, a gdy nie odpowiedziała, westchnął teatralnie. - Zabiorę cię do jakiegoś uczęszczanego lokalu, gdzie będziesz całkiem bezpieczna. Co powiesz na restaurację na szczycie wieży Eiffla?

Pomyślała o setkach kłębiących się tam turystów. Z pewnością nawet Cesare nie zdoła zastawić żadnej pułapki pośród takiego tłumu.

- No cóż... - zaczęła z wahaniem.

- Wyjechałaś z Londynu bez pożegnania. Zataiłaś przede mną ciążę i za moimi plecami przyjęłaś pracę u Boucharda. Chyba nie proszę o zbyt wiele, proponując przedyskutowanie przy kolacji kwestii opieki nad naszym synem?

Emma już była gotowa się zgodzić, lecz ostatnie słowa Cesarego ją zaniepokoiły.

- Co rozumiesz przez opiekę?

- Skoro już się dowiedziałem, że mam syna, nie mogę tak po prostu odejść. Musimy osiągnąć porozumienie.

- Jakiego rodzaju porozumienie?

- Dowiesz się przy kolacji.

- Przecież nie chcesz być ojcem - rzekła z uporem. - Nie potrafisz, nawet gdybyś się starał, w co zresztą nie wierzę!

Przez chwilę w słuchawce panowała cisza.

- Myślisz, że tak dobrze mnie znasz - rzekł wreszcie cicho.

- A nie?

- Przyjadę po ciebie o dziewiątej - oznajmił.

W jego głosie zabrzmiała niebezpieczna erotyczna nuta, która wzbudziła w jej ciele zmysłowy dreszcz. Emma przypomniała sobie nagle, że Cesare potrafi nakłonić ją do niemal wszystkiego.

- Powiedzmy o siódmej - rzekła nerwowo. - Nie chcę wrócić do domu zbyt późno.

- Godzina policyjna, tak? - rzucił kpiąco. - Bouchard krótko cię trzyma.

- Alain nie ma nic wspólnego z...

- Włóż coś ładnego - przerwał jej Cesare i rozłączył się.

Słońce zachodzące nad Paryżem oblewało łagodnym różowopomarańczowym światłem białe klasycystyczne fasady budynków. Emma stała na chodniku Avenue Rapp. Była za trzy minuty siódma.

Zamierzała na złość Cesaremu zjawić się w podkoszulku i džinsach, lecz zamiast tego spędziła całkiem sporo czasu nad wyborem ubioru i ostatecznie włożyła elegancką różową sukienkę i czarny płaszcz. Starannie wyszczotkowała czarne włosy, aż lśniły, i rozpuściła je luźno na ramiona. Jej szminka miała ten sam malinowy odcień co sukienka. Użyła nawet tuszu do rzęs, żeby podkreślić zielony kolor oczu.

A jednak przekonywała siebie z uporem, że nie dba o to, jakie wrażenie wywrze na Cesarem. Zgodziła się z nim spotkać wyłącznie dla dobra Sama. Przestała darzyć Cesarego jakimikolwiek romantycznymi uczuciami tamtego zimnego, smutnego poranka w Londynie, gdy oznajmił jasno, że nigdy jej nie pokocha, nie poślubi ani nie będzie miał z nią dziecka.

Zadrżała i otuliła się szczelniej cienkim wełnianym płaszczem. Zastanawiała się, dlaczego zadała sobie trud przyjscia punktualnie. Cesare prawdopodobnie spóźni się jak zawsze o pół godziny, a ona będzie przez ten czas sterczeć tu jak głupia.

Wcześniej ułożyła synka w łóżeczku i zostawiła pod opieką Irene Taylor, nadzwyczaj godnej zaufania młodej kobiety, która jeszcze do niedawna pracowała jako au pair u bułgarskiego ambasadora.

Emma zobaczyła, że na szczycie wieży Eiffla rozbłysły jaskrawe światła. To oznaczało, że jest godzina siódma. I tak jak przypuszczała, Cesare się spóźnia. On się nigdy nie zmieni...

- *Buona sera, bella.*

Odwróciła się z zapartym tchem i zobaczyła go na chodniku. W długim czarnym płaszczu wyglądał zabójczo przystojnie.

- Zjawiłeś się o czasie - zauważyła zdziwiona.

- Oczywiście.

- Przecież zawsze się spóźniasz.

- Jestem punktualny, ilekroć mi na tym zależy.

Emma rozejrzała się z zakłopotaniem.

- Gdzie twój samochód?

Cesare podszedł bliżej.

- Taka piękna noc. Dałem szoferowi wolny wieczór. - Przechylił głowę na bok. - Dlaczego czekasz na chodniku? Wszedłbym po ciebie do domu.

- Nie chciałam rozpętać trzeciej wojny światowej.

- Rozumiem, Bouchard - rzekł. - Cudownie wyglądasz.

- Och, dziękuję - wyjąkała, nagle speszona.

Wziął ją za rękę.

- Nie masz nic przeciwko temu, że przejdziemy pieszo kilka przecznic?

W milczeniu potrząsnęła głową. Poprowadził ją przez jezdnię, a potem wąską, uroczą Rue de Monttessuy. Prosto przed nimi wznosiła się wieża Eiffla. Emma czuła ciepłą dłoń Cesarego w swojej. Mijali restauracyjki i sklepy. Owionął ją zapach świeżych rogalików i chrupiących bagietek. To jej przypomniało, że nie jest już w Londynie i nie kocha Cesarego. On nie ma już nad nią żadnej władzy.

- Żadnej - wyszeptała i przystanęła.

- Co powiedziałaś? - zapytał i pogładził ją po policzku.

Cofnęła się drżąc.

- Dlaczego się tak zachowujesz?

- Jak?

- Jakby ci na mnie zależało?

- Bo mi zależy.

Potrząsnęła głową, powstrzymując łzy.

- Nie wiem, co planujesz, ale...

- Tylko kolację - odrzekł łagodnie. - I rozmowę.

Przeszli przez Avenue de la Bourdonnais i zbliżyli się do podstawy wieży Eiffla. Emma odetchnęła na widok długiej kolejki turystów. Pomimo zapewnień Cesarego, wciąż obawiała się, że może coś knuć. Ale przecież nie zamierza jej uwieść. Dlaczego miałby tego chcieć?

Chyba że to z jego strony wyrachowana kalkulacja. Może postanowił tak zawrócić jej w głowie, żeby zgodziła się zrezygnować z prawa do opieki nad Samem. Zacisnęła pięści. Nie uda mu się jej nawet pocałować.

Cesare zaprowadził ją do windy przy południowym filarze wieży. Emmę zdziwiło, że nie stała tam kolejka oczekujących. Zdumiała się jeszcze bardziej, kiedy wysiedli z windy na drugiej platformie i weszli do wytwornej modnej restauracji - zupełnie pustej.

Znieruchomiała.

- Gdzie są inni goście? - spytała oskarżycielsko Cesarego. - Nikogo tu nie ma!

Stanął za nią i położył dłonie na jej ramionach.

- My jesteśmy.

Zjawił się kierownik sali. Cesare oddał mu płaszcze Emmy i swój. Miał na sobie elegancki smoking. Usiedli przy oknie z najpiękniejszym widokiem na Paryż w dole i kelner przyniósł butelkę wina. Emma rozejrzała się po innych stolikach i zobaczyła, że na każdym leżą róże.

- Róże? - spytała cierpko. - Dodatek do tamtego zegarka, pożegnalnego prezentu po przygodzie na jedną noc?

- Nie byłaś dla mnie przygodą na jedną noc - odparł Cesare, napełniając jej kieliszek.

- A zatem na dwie - powiedziała i zaczerwieniła się. - Nie skłonisz mnie do rezygnacji z opieki nad Samem. Nawet próbując mnie uwieść.

Zaśmiał się cicho.

- Ach, czyli naprawdę uważasz mnie za bezdusznego drania. Nie, wcale nie o to mi chodzi.

- A o co?

Spoglądał na nią w milczeniu. Emmie z niepokoju mocno zabiło serce. Drżącą ręką sięgnęła po kieliszek. Cesare uniósł swój.

- Wypijmy za ciebie - zaproponował.

- Może skończ z tymi romantycznymi nonsensami i powiedz, dlaczego naprawdę mnie tu przyprowadziłeś. Dotychczas nigdy tak o mnie nie zabiegałeś. A teraz ten wytworny lokal, wino, róże... - Popatrzyła na niego ostro. - Musisz do czegoś zmierzać. Do czego?

Cesare pochylił się nad stołem oświetlonym blaskiem świec i wpatrzył się w nią intensywnie.

- Później ci powiem - szepnął.

Rozsiadł się wygodnie na krześle i upił łyk wina. Emma z bezsilną furią spiorunowała go wzrokiem. Najwyraźniej z nią igrał. Chwyciła swój kieliszek i wypła duży haust.

- To sławna restauracja. Trudno zarezerwować tu nawet stolik. Jak ci się udało wynająć całą?

- Mam swoje kontakty. Ale przyznaję, to nie było łatwe - rzekł ze śmiechem.

- Dla ciebie wszystko jest łatwe - powiedziała ponuro.

- Nie wszystko - zaprzeczył.

Zjawił się kelner.

- Czy mogę już przyjąć od państwa zamówienie? - zapytał z szacunkiem.

- Tak - odrzekł Cesare, spoglądając w kartę dań. - Zacznę od...

Wymienił długą listę, zawierającą między innymi cykorię, gęsie wątróbki w sosie z czarnych truflii i sarninę w galarecie o smaku różanym. Wszystko to brzmiało dla Emmy nadzwyczaj wytwornie... i nieszczerólnie apetycznie.

- A dla pani, *madame*? - spytał kelner.

Westchnęła.

- Obawiam się, że nie przepadam za francuską kuchnią.

Na twarzach obydwu mężczyzn odmalował się identyczny wyraz zgorzenia, który rozbawił Emmę. Stłumiła śmiech.

- Każdy lubi francuską kuchnię - powiedział Cesare. - Nawet ludzie niecierpiący Paryża.

- Ja kocham Paryż - oświadczyła. - Ale nie tutejsze jedzenie.

- *Madame*, jeśli mogę zaproponować coś z menu... - zaczął kelner.

Potrząsnęła głową.

- Przykro mi, ale nie. Mieszkam tu już od niemal roku i proszę mi wierzyć, próbowałam wszystkiego. Chciałabym cheeseburgera z frytkami. I keczupem - dodała z miłym uśmiechem. - Mnóstwem keczupu.

Kelner gapił się na nią przez chwilę oszołomiony, a potem odszedł, potrząsając głową i mamrocząc do siebie.

Cesare wybuchnął głośnym śmiechem.

- Urocze - rzekł.

- Czy nie mogę zamówić tego, na co mam ochotę? - spytała obronnym tonem.

- Jasne, że możesz. Miła amerykańska dziewczyna podczas romantycznej kolacji na szczycie wieży Eiffla zamawia oczywiście cheeseburgera z keczupem.

- Romantycznej kolacji? - powtórzyła, czując przyływ paniki. Cesare posłał jej zagadkowy uśmiech. Aby ukryć zmieszanie, Emma wyjrzała przez olbrzymie okno i powiedziała: - Piękny widok. Nigdy dotąd nie byłam na wieży Eiffla.

- Czy Bouchard nie daje ci wolnego czasu?

Rzuciła Cesaremu kpiące spojrzenie.

- I ty to mówisz?

- Byłem dla ciebie trudnym szefem - przyznał zmieszany.

- To zbyt łagodnie powiedziane. Byłeś potworem.

- Tak, wiem. Nie odwiedziłaś nawet British Museum.

Mimo woli parsknęła śmiechem z tego przypomnienia swoich słów sprzed dziesięciu miesięcy. Potem westchnęła.

- Być może nie powinnam winić wyłącznie ciebie o to, że nie poznałam Londynu - przyznała. - Przynależałam sobie, że w Paryżu będzie inaczej. Ale tutaj też nie widziałam wiele, chociaż Alain jest wspaniałym, wyrozumiałym pracodawcą.

Cesare spochmurniał na tę ostatnią uwagę. Wypił kolejny łyk wina i odstawił kieliszek.

- Chcę, żebyście ty i Sam wrócili ze mną do Londynu - oświadczył.

Emma zacisnęła usta. Tego się obawiała.

- Wykluczone - odparła. - Zresztą niewątpliwie wkrótce stracisz zainteresowanie dla syna.

- Wiedz, że nie potrafię go zostawić, gdy już się o nim dowiedziałem. A zwłaszcza nie w domu Boucharda. Nie pozwolę, żeby ten człowiek go wychowywał. - W migotliwym blasku świec Emma ujrzała na przystojnej twarzy Cesarego zacięty wyraz. - Bouchard chce cię zdobyć dla siebie.

- Nie bądź śmieszny - odparła, ale potem przypomniała sobie swoje niedawne obawy. - W każdym razie ja nie żywię do niego żadnych tego rodzaju uczuć.

- Ale on cię pragnie. I już wie, że troska o Sama to droga do twojego serca. - Cesare mówił cicho. Emma widziała za nim błyszczące światła nocnego Paryża. - Jak powiedziałaś, Sam powinien mieć ojca.

- Tak - wydusiła. - Ojca, który go pokocha i na którego będzie mógł zawsze liczyć. - Podniosła wzrok na Cesarego i wyszeptała: - Ty nie jesteś kimś takim.

- Skąd wiesz?

- Oświadczyłeś, że nie chcesz dziecka. Nawet sobie nie wyobrażasz, co to znaczy być rodzicem.

- Mylisz się. Chociaż dopiero teraz zostałem ojcem, byłem kiedyś synem. - Odwrócił od niej wzrok. - Nie mieliśmy pieniędzy, tylko stary, walący się dom. Ale byliśmy szczęśliwi. Moi rodzice darzyli się nawzajem miłością. I kochali mnie.

- Nigdy o nich nie mówiłeś.

- Niewiele jest do opowiedzenia. Kiedy miałem dwanaście lat, matka ciężko zachorowała i zmarła. Po jej pogrzebie ojciec upił się z rozpaczy i wypłynął w nocy samotnie łódką na jezioro. Następnego dnia wyłowiono jego ciało.

- Współczuję ci - rzekła ze ściśniętym sercem.

Wzruszył ramionami.

- Przetrwiałem to. Wysłano mnie do Nowego Jorku do stryjecznego dziadka. Był surowym człowiekiem, ale starał się jak najlepiej mnie wychować. Nauczyłem się angielskiego i zdobyłem wiedzę o branży hotelarskiej. Polubiłem liczby, zyski i straty. Liczby mają sens. Można je dodawać, odejmować, kontrolować. Są czymś konkretnym. W przeciwieństwie do miłości, która potrafi nagle rozwiać się jak mgła.

Emma wiedziała, że mówi o swojej żonie. Wciąż nie przeboleał jej utraty. Powstrzymując łzy, powiedziała:

- Miłość nadaje życiu wartość.

Cesare skrzywił się ironicznie.

- Mówisz to ty, która przez lata daremnie usiłowałaś zyskać miłość macochy i otrzymywałaś w zamian tylko wrogość?

Serce Emmy przeszył ból. Cesare spostrzegł jej zrozpaczony wyraz twarzy i zreflektował się:

- Przepraszam, nie powinienem był tego powiedzieć.

- Nie, masz rację. - Zamrugwała, powstrzymując łzy. - Ale inni mnie kochali. Moi rodzice. Straciłam matkę, kiedy miałam cztery lata, w jeszcze młodszym wieku niż ty. Zmarła na raka jajników. Tak jak... - urwała; prawie się wygadała, że też mogła umrzeć na tę chorobę. - Mój ojciec był wspaniałym człowiekiem. Nauczył mnie uczciwości, poczucia honoru, szacunku dla pracy, wszystkiego. - Zaciśnęła usta. - A potem zakochał się we współpracownicy z fabryki.

- W twojej okrutnej macosze?

- Nie była okrutna, przynajmniej początkowo. Cieszyło mnie szczęście ojca. Ale zaczęłam odnosić wrażenie, że im zawadzam.

Podniosła wzrok na kelnera, który przyniósł zamówione dania. Postawił przed nią cheeseburgera z frytkami równie wytwornym gestem, jak przed Cesarem wyrafinowane potrawy. Wiedziała, że to musiało być dla niego trudne, więc posłała mu uśmiech wdzięczności i powiedziała:

- *Merci.*

- A więc opuściłaś dom? - zapytał Cesare, gdy kelner odszedł.

- No cóż... - Wzięła frytkę, zanurzyła w kokilce z keczupem i ugryzła w zamyśleniu. Frytka była gorąca, słona i pyszna. Emma oblizwała wargi, a potem palce. - W wieku szesnastu lat zadurzyłam się po uszy w chłopaku.

Cesare słuchał z uwagą, nie zważając na swoje jedzenie.

- Był kapitanem licealnej drużyny futbolowej - uśmiechnęła się. - Co w Teksasie znaczy bardzo wiele. Pochlebiało mi, że się mną zainteresował. Po kilku pocałunkach byłam przekonana, że to miłość. Namawiał mnie, żebyśmy poszli na całość.

- Ale się nie zgodziłaś. - Cesare zjadł kęs ze swojego talerza i posłał jej uśmiech. - To akurat wiem.

- Owszem - potwierdziła. Zanurzyła w keczupie następną frytkę. - Jednak poszłam do lekarza, żeby przepisał mi środki antykoncepcyjne. - Odetchnęła głęboko i spojrzała Cesaremu w oczy. - I wtedy dowiedziałam się, że mam raka.

- Raka? - powtórzył wstrząśnięty.

- Nowotwór jajników, jak u mojej matki. Przez długi czas przechodziłam chemioterapię. Zanim doszło do remisji, Mark już dawno rzucił mnie dla cheerleaderki.

Cesare mruknął po włosku coś, co zabrzmiało jak przekleństwo.

- W gruncie rzeczy wyświadczył mi wielką przysługę - powiedziała. - Wcześniej nie miałam żadnych objawów. Gdybym wtedy z jego powodu nie poszła do ginekologa, nie dowiedziałabym się, że jestem chora, dopóki nie byłoby już za późno. Tak więc za cenę złamanego serca ocalałam życie. Chociaż potem jeszcze długo żałowałam, że jednak nie umarłam.

- Dlaczego?

- Choroba odebrała mi wszystko. Dzieciństwo. Marzenia o założeniu w przyszłości rodziny. Z powodu kosztów leczenia niemal straciliśmy nasz dom. - Gardło ścisnęło jej się boleśnie, ale zmusiła się, by wypowiedzieć najgorsze: - I stała się przyczyną śmierci taty.

Cesare sięgnął przez stół i ujął jej dłoń.

- Emmo...

Wzięła głęboki wdech.

- To była moja wina. Ojciec nie był człowiekiem, który ogłosiłby bankructwo, żeby wywikłać się z długów. Tak więc, aby spłacić wszystkie należności, przyjął drugą pracę. Tyrając po nocach i opiekując się mną, zaczął zaniedbywać żonę. Nieustannie się kłócili. Ale w dniu, gdy lekarz oznajmił, że moje objawy chorobowe ustąpiły, przekonałam tatę, żeby zabrał mnie wcześniej ze szpitala do domu. To były walentynki. Namówiłam go, żeby kupił żonie kwiaty i sprawił jej niespodziankę. - Emma umilkła na chwilę. - Marion istotnie była zaskoczona. Zastaliśmy ją w łóżku z brygadzystą z fabryki.

Cesare z sykiem wciągnął powietrze.

- I co?

- Ojciec dostał ataku serca - wyszeptała.

Otarła oczy.

- Był już wyczerpany pielęgnowaniem mnie i pracą na dwóch posiadach. Marion obwiniała mnie o jego śmierć. - Emma urwała i ukryła twarz w dłoniach. - Miała rację.

- To nie była twoja wina - powiedział łagodnie Cesare.

Spojrzała na niego nad stołem.

- Mylisz się. Gdybym nie walczyła tak o życie, nie stałabym się dla niego ciężarem. Nie musiałyby się zapracowywać, a moja macocha nie poczułaby się samotna i zaniedbywana i oboje nadal byłiby razem. Zrujnowałam im życie.

- Ona tak mówiła?

Emma przytaknęła żałośnie.

- Po pogrzebie taty wyrzuciła mnie z domu. Miałam osiemnaście lat, więc nie była już prawnie zobowiązana do opiekowania się mną. Przyjaciółka pozwoliła mi mieszkać u siebie do ukończenia liceum. Później wyjechałam z Teksasu do Nowego Jorku. Chciałam dojść do czegoś w życiu, żeby dowieść Marion, że się co do mnie myliła. Ale bez względu na to, ile osiągnęłam, nigdy mi nie przebaczyła.

Cesare wstał, obszedł stolik, delikatnie podniósł Emmę z krzesła i objął.

- Więc dlatego tamtej nocy po powrocie z jej pogrzebu wyglądałaś na taką udręczoną.

- Tak. Poza tym... - Podniosła na niego wzrok, ledwie widząc go przez łzy. Pora powiedzieć mu wszystko. - Kiedy w ubiegłym roku mówiłam ci o miłości, usiłowałeś mnie przekonać, że to tylko pożądanie. Ale myliłeś się. - Odetchnęła głęboko. - Kochałam cię od lat.

Znieruchomiał wstrząśnięty.

- Od lat?

- Nie wiedziałeś?

Z szeroko otwartymi oczami potrząsnął głową.

- Zakochałam się w tobie niemal od pierwszego dnia, kiedy cię poznałam. Chyba od chwili, gdy powiedziałeś, że cieszysz się, że mnie zatrudniłeś, bo wyglądam na bystrą, a właśnie zwolniłeś poprzednią gospodynię, bo była na tyle głupia, by się w tobie zadurzyć.

- I to sprawiło, że mnie pokochałeś? - spytał z oszołomionym niedowierzaniem.

Roześmiała się cicho.

- Widać pomyliłeś się, uznając mnie za bystrą.

- Uważałem cię za pozbawioną uczuć...

- Widocznie ukrywałam je lepiej, niż sądziłam - skrzywiła się. - Wiedziałam, że mnie wylejesz, jeśli się domyślisz.

- Ale dlaczego przez lata darzyłaś mnie potajemnie miłością? Przecież byłem dla ciebie okropnym szefem. Pomijałem tobą, komenderowałem...

- Widziałam w tobie także dobre cechy - rzekła ze ściśniętym gardłem. - Bezbronność, która zmuszała cię do nieustannego odnoszenia sukcesów. Twoją anonimową działalność charytatywną.

Puścił nagle Emmę, zbladł i cofnął się o krok.

- Ale teraz... - urwał i wziął głęboki wdech. - Teraz z pewnością już mnie nie kochasz.

Ujrzała w jego oczach lęk.

- Nie martw się - rzekła miękko. - Przewyciężyłam miłość do ciebie w dniu, gdy opuściłam Londyn. Wiedziałam, że nie mamy żadnej wspólnej przyszłości. Musiałam zapomnieć o złamanym sercu, żeby rozpocząć nowe życie z moim dzieckiem.

Zacisnął usta i przez chwilę milczał.

- Z naszym dzieckiem - poprawił ją.

- Tak - przyznała z westchnieniem. - Ale wkrótce przestaniesz się nim interesować.

- Dlaczego sądzisz, że je porzucę?

- Nie chcę, żebyśmy byli dla ciebie ciężarem. Nie jesteś złym człowiekiem, ale nie sprostałbyś roli ojca. Wiesz o tym. - Spojrzała na niego oczami lśniącymi od łez i wyszeptała: - Dlatego jeśli naprawdę zależy ci na dobru Sama, proszę, pozwól nam odejść.

Wyraz twarzy Cesarego się zmienił.

- Wszystko, co mówisz, to bzdury - rzekł powoli. - Nie ukrywałaś przede mną dziecka ani po to, żeby je chronić, ani żeby oszczędzić mi konieczności dokonania wyboru. Robiłaś to wyłącznie z myślą o sobie.

- Jak możesz tak mówić? - zaprzeczyła wstrząśnięta.

- Naprawdę szczerze sądzisz, że dla Sama będzie lepiej wierzyć, że ojciec go porzucił? Tak, jestem samolubny. Tak, zbyt wiele pracuję. Możliwe, że kupię mu kucyka. Może nie byłbym idealnym ojcem. Ale nie chcesz dać mi szansy, ponieważ pragniesz mieć syna tylko dla siebie.

Emma wpatrzyła się zszokowana w Cesarego. Czyżby miał rację?

Gwałtownie potrząsnęła głową.

- Nie! Mylisz się!

- Żadne z nas nie chce go stracić - burknął. - Od tej chwili najważniejsze musi być dla nas jego dobro - przerwał. - Rzeczywiście myślałem o wytoczeniu ci sprawy o prawo do wyłącznej opieki...

Te słowa przeszły serce Emmy lodowatym sztychem.

- Nie... - jęknęła cicho.

- Ale proces sądowy tylko wyrządziłby krzywdę mojemu synowi. Nie zamierzam jednak również pozostawić chłopca pod opieką Boucharda. Ani porzucić go, cokolwiek o mnie myślisz. Nie chcę też zmusić małego dziecka do nieustannego kursowania między dwoma kontynentami, między naszymi odrębnymi światami. Wobec tego według mnie pozostaje tylko jedno wyjście.

Wyjął z kieszeni smokinga małe jubilerskie pudełeczko i otworzył, ukazując pierścionek z olbrzymim brylantem.

- Emmo Hayes - rzekł z powagą - czy mnie poślubisz?

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Cesare stał przed Emmą, czekając na odpowiedź. Nawet nie pomyślał o przyklęknięciu na jedno kolano, zanadto trzęsły mu się nogi. Na szczęście przynajmniej głos mu nie zadrżał, gdy zadał jej to pytanie. „Czy mnie poślubisz?”

Trzy proste słowa. Obietnica, którą tak łatwo wypowiedzieć, lecz trudniej dotrzymać. Przypomniawszy sobie, jak wrócił do domu i zastał Angélique martwą, a obok niej na podłodze pustą buteleczkę proszków nasennych.

Nie! Musi o tym zapomnieć. To było całkiem co innego!

Podniósł wyżej czarne aksamitne pudełeczko, by zamaskować drżenie ręki.

- Poślubić cię? - wyjąkała Emma. Wydawała się zszokowana, nawet przerażona. - Czy to żart?

- Myślisz, że żartowałem z tego?

Przygryzła wargę i spojrzała na pierścionek.

- Ale przecież mnie nie kochasz.

- To nie kwestia miłości. Przynajmniej nie między nami. Chodzi o dobro naszego syna.

Zielone oczy Emmy pociemniały. Cofnęła się o krok.

- Przykro mi, Cesare - rzekła cicho. - Moja odpowiedź brzmi: nie.

Był kompletnie zaskoczony. Zakładał, że Emma przystanie z wdzięcznością na jego propozycję.

- Mogę spytać dlaczego?

Przełknęła nerwowo. Zobaczył, że poblądła, i pojął, że dla niej ta sytuacja też jest trudna.

- Już ci powiedziałam. Nie chcę być dla ciebie ciężarem.

- Nie rozumiem, co to znaczy. Wiem tylko, że okłamywałaś mnie przez wiele miesięcy, ukrywając przede mną istnienie Sama. A ja zamiast szukać odwetu, usiłuję postąpić we właściwy sposób. Ty zaś wciąż powtarzasz słowa takie jak „miłość” i „ciężar”.

Przygarbiła się i spuściła wzrok. Milczała długo, wreszcie spojrzała na niego, wzięła głęboki wdech i rzekła:

- Cokolwiek teraz myślisz, nie wytrwasz długo w decyzji przyjęcia odpowiedzialności. Nie będziesz chciał obarczyć się żoną i dzieckiem. Nie wiesz, czym jest małżeństwo.

- Owszem, wiem - przypomniał jej.

- Ale nie kochasz mnie - powtórzyła szeptem.

- Ani ty mnie, prawda? - spytał, a gdy przytaknęła milcząco, powiedział: - W tym małżeństwie nie będzie nic z romansu.

- Więc jak je nazwiesz?

Uśmiechnął się krzywo.

- Układem strategicznym.

- Małżeństwo bez miłości, tak?

- Bez komplikacji - podkreślił. - Oboje obdarzymy miłością naszego syna, ale związek między nami będzie czysto formalny.

- Czysto formalny? - powtórzyła zaskoczona. - Zatem nie oczekujesz, że będziemy...

Potrząsnął głową.

- Seks komplikuje sprawy.

- Dlaczego miałabym na zawsze zrezygnować z szansy na miłość?

- Dla czegoś, czego pragniesz bardziej niż miłości - odrzekł cicho. - Dla rodziny. Dla Sama.

Emma zamrugła szybko, odwróciła się i wpatrzyła w migocące światła Paryża.

- Bałam się, co będzie z Samem, gdyby coś mi się stało - wyznała. Odwróciła się znowu do Cesarego. - Od bardzo dawna nie miałam żadnych objawów, ale nikt nie może niczego zagwarantować. Gdyby rak powrócił... - Podniosła wzrok na Cesarego. - Byłam samolubna - szepnęła. - Może masz rację. Może ojciec nawet pełen wad jest lepszy niż żaden.

- Będę dla Sama najlepszym ojcem, jakim potrafię.

- Na pewno? - spytała cicho. - A jeśli okażę się na tyle szalona, by przyjąć twoją propozycję, czy za miesiąc nie spanikujesz i nie uciekniesz z jakąś piękną modelką?

Podszedł do niej i ujął jej dłonie.

- Przysięgam na wszystko, będę dla Sama takim ojcem, jakim twój był dla ciebie. - Delikatnie włożył jej do ręki pudełeczko z pierścionkiem. - Jesteś matką mojego dziecka, więc proszę, zostań moją żoną.

Jej ręce drżały. A może jego?

- Cesare... Nie musimy brać ślubu. Możemy mieszkać oddzielnie, a mimo to wspólnie wychowywać Sama.

- Chcesz, żeby to małe dziecko nieustannie kursowało tam i z powrotem między dwoma domami? Przyznałaś już wcześniej, że to się nie uda. - Objął ją ostrożnie i spojrzał jej w oczy. - Wyjdź za mnie, przyjmij moje nazwisko i pozwól, żeby nasz syn też je nosił.

- Przysięgłeś, że już nigdy się nie ożenisz - wyszeptwała. - Oboje wiemy, że nadal kochasz zmarłą żonę i nigdy nie przestaniesz?

Cesare nie zaprzeczył. Tak było prościej.

- Ale my nie zostaniemy kochankami - powiedział. Pogładził ją po włosach. - I razem będziemy wychowywać syna.

Odetchnęła, usiłując zebrać myśli.

- Ale jak długo?

- Zawsze - odrzekł cicho. - Będę twoim mężem, dopóki śmierć nas nie rozłączy. Nie możemy pozwolić, by twoje lub moje egoistyczne marzenia odebrały naszemu dziecku szansę posiadania prawdziwej rodziny. Powiedz, że zostaniesz moją żoną, Emmo - poprosił napiętym głosem.

Po jej bladych policzkach popłynęły łzy.

- Nie potrafię ci odmówić, skoro apelujesz do moich uczuć macierzyńskich. Sam zasługuje na to, by mieć ojca. Pragnę tego dla niego, odkąd odkryłam, że jestem w ciąży. Wygrałeś - powiedziała. - Poślubię cię, Cesare.

- Chcesz, żebym wszedł z tobą?

Emma przecząco potrząsnęła głową, ale nie puściła ręki Cesarego. Trzymała ją przez całą drogę powrotną z wieży Eiffla do domu Alaina. Stali teraz przed bramą prowadzącą na dziedziniec rezydencji. Emma drżała. Wiedziała, że właśnie porzuciła wszystkie marzenia o miłości - dla kogoś, kogo kocha bardziej niż samą siebie: dla swojego syna.

- Jesteś pewna? Bouchard może nie być zachwycony tą wiadomością.

- Poradzę sobie - zapewniła.

Wciąż nie mogła uwierzyć, że przyjęła oświadczyzny Cesarego. Kochał w życiu tylko jedną kobietę - swoją dawno zmarłą żonę - i nigdy nie obdarzył miłością żadnej innej. Skoro o tym wiedziała, dlaczego się zgodziła?

Ale przecież nie mogła odmówić. Cesare zaoferował Samowi wszystko, czego pragnęła dla syna. Dom. Rodzinę. Prawdziwego ojca. Jak mogłaby nie poświęcić dla tego czegoś tak nieważnego, jak jej własne serce?

Przynajmniej nie musi martwić się o to, że znowu zakocha się w Cesarem. Pozbyła się na zawsze uczucia do niego. Tak, niewątpliwie...

- Nie rozmyślisz się, gdy tylko stracę cię z oczu? - spytał lekkim tonem.

Znowu zaprzeczyła ruchem głowy.

- Chyba jednak wolałbym być przy tobie - rzekł. - Bouchard może próbować odwieść cię od małżeństwa ze mną.

Choć Emma już nie kochała Cesarego, jego bliskość budziła w niej dziwne emocje. Ale nie mogła sobie pozwolić na odczuwanie czegokolwiek - miłości czy choćby pożądania. Już nie.

Zostanie jego żoną, ale tylko formalnie. Chociaż z nim zamieszka, będzie musiała zachowywać dystans.

- Naprawdę, nie wchodź - powiedziała. - Lepiej, żebym sama oznajmiła Alainowi tę radosną nowinę.

Cesare posłał jej uśmiech, który przyprawił ją o mocniejsze bicie serca.

- Wobec tego pójdę do samochodu. Spotkamy się tu za dziesięć minut.

- Dziesięć? - powtórzyła z niedowierzaniem.

- Dobrze, dwadzieścia.

- Raczej za godzinę. To zdumiewające, ile czasu zajmuje spakowanie rzeczy niemowląt. Mają ich mnóstwo. Zresztą sam się przekonasz.

- Nie mogę się już doczekać. - Przyciągnął ją bliżej i zajął jej w oczy. - Dziękuję, że zgodziłaś się mnie poślubić. Nie pożałujesz tego.

- Już żałuję - wymamrotała i parsknęła krótkim śmiechem na znak, że żartuje. - Do zobaczenia za godzinę.

Odwróciła się i mijając strażnika weszła przez bramę na dziedziniec rezydencji Alaina. Przy frontowych drzwiach budynku stał Gustave, jeden z jego osobistych ochroniarzy.

- *Monsieur* Bouchard nie jest zadowolony z pani zachowania - powiedział beznamiętnie.

Przystanęła.

- Śledziłeś mnie?

Mężczyzna wskazał głową drzwi.

- Czeka na panią.

Emma zamierzała oznajmić Alainowi nowinę możliwie najdelikatniej. Wyglądało jednak na to, że on już się domyśla. Cóż, trudno. Nie powinien był kazać jej śledzić.

Weszła po schodach na piętro i minęła gabinet Alaina. Chciała najpierw zajrzeć do Sama. Spał spokojnie w łóżeczku. Jej serce zalały czułość i radość.

- Będziesz miał rodzinę, prawdziwego tatusia - szepnęła i cicho zamknęła drzwi.

W sąsiednim pokoju zastała Irene Taylor, która siedziała w fotelu i czytała.

- Jak się sprawował? - spytała.

- Doskonale. To istny aniołek - odrzekła Irene i schowała książkę do torebki. - Spędziłaś miły wieczór?

Emma bez słowa pokazała jej pierścionek na palcu. Irene westchnęła cicho i wpatrzyła się w niego.

- Naprawdę? - wykrzyknęła i udała, że zasłania oczy. - Ach, ten brylant lśni oślepiająco! - Z promiennym uśmiechem podniosła wzrok na Emmę. - Ty przebiegła dziewczyno. Nie wiedziałam nawet, że się z kimś spotykasz.

- Bo się nie spotykałam. Ale przyjechał z wizytą ojciec Sama i tak się jakoś stało...

- Och, to cudownie! Prawdziwa miłość zwyciężyła.

- Ee... no tak - wymamrotała Emma i zaczerwieniła się. Nie mogła wyjawiać Irene, że nie ma tu mowy o miłości i że bierze ślub wyłącznie dla dobra synka. - W każdym razie natychmiast wyjeżdżamy z nim do Londynu. Czy mogłabyś pomóc mi spakować rzeczy Sama?

- Z radością. A więc on porzywa cię i poślubi jak księżniczkę z bajki. Mam nadzieję, że pewnego dnia ja też znajdę prawdziwą miłość - rzekła tęsknie Irene.

Romantyczne marzenie przyjaciółki o miłości, jakie Emma też kiedyś żywiła, spowilo jej serce posępny mrok. Jak mogłaby oznajmić Irene, że nie ma jej czego zazdrościć - że zgodziła się na małżeństwo bez miłości, aby jej dziecko miało ojca?

Sam na to zasługuje, powiedziała sobie ponownie. Usiłowała odzyskać spokój i przekonanie, jakie czuła jeszcze przed chwilą w pokoju dziecięcym.

- Zaraz wrócę - rzuciła.

Wyprostowała się i ruszyła korytarzem do gabinetu Alaina. Wzięła głęboki wdech i weszła. Jej pracodawca siedział przy biurku. Nie podnosząc na nią wzroku, spytał kwaśno:

- Dobrze się bawiłaś na wieży Eiffla?

W gruncie rzeczy była zadowolona, że przybrał wobec niej taki ton. To ułatwi sprawę.

- Tak, dziękuję. Spędziłam cudowny wieczór.

Obrzucił ją gniewnym spojrzeniem.

- Nie podoba mi się, że wracasz tak późno. Niepokoilem się o ciebie.

- A mnie się nie podoba, że kazałeś mnie śledzić.

- Dla twojego bezpieczeństwa. Nie ufam Falconeriemu. I ty też nie powinnaś.

- Przykro mi, ale muszę złożyć wymówienie. Alain wytrzeszczył oczy. Wstał powoli.

- Co takiego?

- I to natychmiastowe. - Zaczerwieniła się. - Wybacz, że tak nagle to wypadło, ale Cesare i ja wracamy z dzieckiem do Londynu.

- On cię oszukuje, igra z tobą! Nie mogę uwierzyć, że dajesz się nabierać na jego kłamstwa. Porzuci cię, jak tylko...

- Bierzemy ślub - oznajmiła spokojnie.

Alain dosłownie rozdziawił usta ze zdumienia.

- Co?

Emma pokazała mu pierścionek zaręczynowy na palcu.

- Byłeś dla mnie dobry, Alain. Przykro mi, że cię tak zostawiam. Ale muszę wykorzystać tę szansę dla dobra Sama. Przepraszam cię. Nigdy nie zapomnę uprzejmości i szczodrości, jakie mi okazywałeś przez miniony rok.

- Popelniasz wielki błąd. Ten człowiek zniszczył życie Angélique.

- Śmierć twojej siostry to straszna tragedia, ale koroner orzekł, że przyczyną było przypadkowe przedawkowanie środków nasennych.

- Przypadkowe! - powtórzył z goryczą Bouchard. - To Falconeri doprowadził do śmierci Angélique.

- Mylisz się. On ją kochał. Wiem o tym aż nazbyt dobrze. Wciąż ją kocha - dodała cicho.

- Dała mu wszystko - kontynuował Bouchard, jakby nie usłyszał. - Skłonił ją podstępnie do małżeństwa. A ona obdarzyła go miłością i zaufaniem. Ale zaraz po ślubie zaczął ją zaniedbywać. Tak bardzo, że zwierzyła mi się z zamiaru rozwiedzenia się z nim. Lecz zanim zdążyła to zrobić, zmarła w zagadkowych okolicznościach.

- Chyba nie sugerujesz, że Cesare... - rzekła wstrząśnięta Emma.

- Gdyby się z nim rozwiodła, dostałby najwyżej kilkaset tysięcy dolarów, tyle co nic. Ale w tej sytuacji odziedziczył fortunę. Użył tych pieniędzy, żeby przekształcić swój nędzny hotelik w Nowym Jorku w globalną sieć hotelową o wielomiliardowej wartości. Wiesz, że jest bezwzględny.

- Ale nie do tego stopnia - wyszeptała. Starła się pamiętać, że przez Alaina przemawiają gniew i żal po stracie siostry. Podeszła do niego i łagodnie położyła mu dłoń na ramieniu. - Ogromnie ci współczuję z powodu śmierci Angélique. Ale musisz przestać obwiniać o to Cesarego. On kochał żonę i nigdy by jej nie skrzywdził.

- Pewnego dnia zobaczysz, jaki jest naprawdę. I wrócisz do mnie. Wtedy przyjmę cię na dawne stanowisko. Albo nawet... - spojrzał jej w oczy - dam ci to, co teraz obiecuje Falconeri.

Wiedziała, że miał na myśli małżeństwo. Cofnęła rękę.

- Przykro mi, Alain. Bardzo cię lubię, ale nic więcej. Życzę ci wszystkiego najlepszego. Uważaj na siebie. - Ruszyła do drzwi. - Żegnaj.

- Zaczekaj!

Odwróciła się. Patrzył na nią, zaciskając szczęki.

- Moja siostra była cudownie piękna, promienna niczym gwiazda. Ale nawet Angélique nie zdołała zainteresować go sobą dłużej. Nie myśl, że tobie się uda. Miłość do niego ją zniszczyła, Emmo. Nie pozwól, żeby zniszczyła również ciebie.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Cóż za śmieszne ostrzeżenie, rozmyślała Emma.

Nie potrafiła rozstrzygnąć, co wydaje jej się bardziej absurdalne: pomysł, że Cesare miałby doprowadzić do samobójstwa swoją żonę, jedyną kobietę, którą kiedykolwiek kochał, czy to, że ona sama byłaby na tyle głupia, by obdarzyć miłością tego mężczyznę, wiedząc, że on nie odwzajemni jej uczucia.

Tak, już nigdy go nie pokocha. Chociaż odkąd przed dwoma tygodniami przyjechali do Londynu, Cesare zachowywał się cudownie. Wziął sobie wolne dni, żeby móc spacerować z nią i Samem w dziecięcym wózku. Zwiedzali miasto, jadali w miłych restauracyjkach. Cesare robił jej i synkowi setki zdjęć.

Byli w National Gallery i British Museum, obejrzeni nowy teatr „Globe”.

Ale to nie sprawi, że Emma go pokocha. Cesare po prostu dotrzymywał danego słowa, że będzie dla Sama wspaniałym ojcem, to wszystko.

Trzeba przyznać, że wywiązywał się z tej obietnicy ponad najśmielsze wyobrażenia Emmy. Na przykład wczoraj kupił synkowi w sklepie Hamleys na Regent Street tyle zabawek, że musieli wynająć dodatkowy samochód, by przywiózł je wszystkie do domu w Kensington.

- On jest jeszcze za mały na nie - powiedziała ze śmiechem.

- Nie widzisz, że już się pasjonuje krykietem? - odrzekł Cesare, kładąc na kolanach chłopczyka plastikowy kij krykietowy. - Ma wyjątkowy talent.

- Ty sam wciąż jesteś dużym chłopcem. Przyznaj się, że kupiłeś te zabawki dla siebie - droczyła się z nim.

Teraz wchodząc po schodach domu w Kensington, pomyślała, że Cesare zgodnie z obietnicą poświęca jej i dziecku całą swoją uwagę.

I tak jak przyrzekł, ani razu nie próbował jej nawet pocałować. Ale to stawało się problemem, gdyż Emma w głębi duszy coraz bardziej chciała, by to zrobił...

Minęła jego sypialnię i weszła do swojej, gdzie obecnie spał Sam.

Powiedziała sobie, że jest głupia. Jeszcze się nawet nie pobrali, a ona już chce się oddać Cesaremu.

„Nie zostaniemy kochankami”, powiedział jej w Paryżu i to zaakceptowała. A jednak...

Powinna obecnie planować ceremonię ślubną. Lecz ilekroć zaczynała o tym myśleć, coś ją powstrzymywało.

Poświęciła dla dobra synka swoje marzenia o miłości i mogła się z tym pogodzić. Ale istniała jedna niepokojąca kwestia. Małżeństwo jedynie formalne oznaczało nieuchronnie, że Cesare będzie

sobie brał kochanki. Przecież nie postąpi tak, jak ona zamierza, i nie obędzie się przez resztę życia bez seksu. Dla takiego pełnego temperamentu mężczyzny to niemożliwe.

Daremnie starała się o tym nie myśleć.

Zamknęła drzwi sypialni i oparła się o nie ciężko.

Nie chciała być zazdrosna. Ale zaraz po powrocie do rezydencji w Kensington zwolniła gospodynię, pannę Maddie Allen. Nie chciała, by ta młoda, atrakcyjna blondynka przebywała pod jednym dachem z Cesarem. Oświadczył, że cieszy się z jej odejścia, bo nie potrafiła nawet porządnie wyprasować jego koszul. Ale Emma wypłaciła jej odprawę w wysokości rocznej pensji, bo dręczyły ją wyrzuty sumienia, że w istocie pozbyła się jej z czystej zazdrości.

Nie chciała tak reagować. Z westchnieniem wyjęła z szafy elegancką sukienkę kupioną niedawno w magazynie na Sloane Street, w której wystąpi dzisiejszego wieczoru na ich oficjalnym przyjęciu zaręczynowym. Rozebrała się i włożyła czarne koronkowe majtki i biustonosz ze sklepu z francuską bielizną.

Dziś pozna przyjaciół Cesarego i resztę londyńskiej śmietanki towarzyskiej - nie jako gospodyni, lecz jako matka jego dziecka i przyszła żona.

A jeśli jakimś cudem Cesare uzna, że ona wygląda ładnie, może weźmie ją do łóżka i nie będzie już musiała dręczyć się zazdrością o inne kobiety.

„Nawet Angélique nie zdołała zainteresować go sobą dłużej. Nie myśl, że tobie się uda”.

Odepchnęła od siebie wspomnienie słów Alaina. Musi się pozbyć tej okropnej niepewności. Dowiedziała się przecież, że Cesare jednak nie sypiał z Maddie Allen. Zapytała go o to wprost tuż po jej odejściu.

- Nie, nie sypiałem z nią - odparł szorstko, spoglądając w ogień na kominku.

- Ale czy kiedykolwiek... - zaczęła Emma.

- Dość tych pytań - przerwał jej. - Nie pozwolę, żebyś zadrezczała nas oboje wypytywaniem o listę moich kochanek. Dobrze wiesz, że jest długa. - Położył dłonie na jej ramionach, spojrzał na nią i rzekł łagodnie: - To obecnie także twój dom. Nigdy nie obrażę cię w nim zdradą.

Wtedy się tym uspokoiła. Później jednak opadły ją wątpliwości. Czy te słowa Cesarego oznaczały, że będzie ją zdradzał gdzie indziej? Na przykład w hotelach?

Włożyła srebrzystą suknię, długą i olśniewającą jak kreacje gwiazd filmowych z lat trzydziestych ubiegłego wieku. Nie chciała być zazdrosna i zamartwiać się niewiernością Cesarego.

Chciała, żeby jej pragnął!

Serce się jej ścisnęło. Usiadła przed toaletką i zaczęła czesać szczotką długie czarne włosy. Przejrzała się w zabytkowym lustrze w złoczonej ramie. Nie była żadną wyjątkową piękną. Ot, zwykła dziewczyna z owalną twarzą i dużymi zielonymi oczami, w których w tej chwili widać lęk.

Jak może poślubić Cesarego, nawet dla dobra synka, wiedząc, że mąż nie dotrzyma małżeńskiej przysięgi wierności? Jak może pozwolić, żeby Sam dorastał, widząc, że ojciec stale oszukuje matkę? Jakie spalone pojęcie chłopiec wyrobi sobie o miłości, małżeństwie, zaufaniu i rodzinie?

Gdyby Cesare jej pragnął, gdyby mogli ze sobą sypiać, być może dochowałby jej wierności i staliby się prawdziwą rodziną...

- Jeszcze nie jesteś gotowa? - wyrwał ją z zadumy głos Cesarego.

Odwróciła się na krześle i zobaczyła go stojącego w drzwiach. Miał na sobie smoking nieco odmienny niż wtedy w Paryżu, o mniej tradycyjnym, nowocześniejszym kroju. Ale był tak zgrabny i przystojny, że wyglądałby świetnie w czymkolwiek. Nawet bez niczego.

Zwłaszcza bez niczego.

Przełknęła nerwowo i odwróciła się z powrotem do lustra. Wciąż pamiętała tamte ich dwie namiętne noce. To już było tak dawno, prawie rok temu.

- Wyglądasz pięknie - orzekł, wchodząc do sypialni.

- Och, dziękuję - wyszeptała.

Pochwyciła w lustrze jego spojrzenie i zarumieniła się.

- Jeszcze tylko to - powiedział i wyjął z kieszeni lśniący diamentowy naszyjnik.

- Nie powinieneś był... - wyjąkała zaskoczona.

- To nic takiego. Zwykle świecidelko. Jesteś warta o wiele więcej.

Włożył go jej na szyję. Poczowała dotyk palców Cesarego na nagiej skórze i zadrżała, gdy przebiegł ją dreszcz pożądania.

Nie może tak pragnąć tego mężczyzny. To ją czyni zbyt bezbronną.

Zaczęła szminkować usta, usiłując ignorować wzrok Cesarego. Następnie włożyła eleganckie pantofle na wysokim obcasie, które zobaczyła w modnym sklepie na Sloane Street, i natychmiast się w nich zakochała.

- Pan Falconeri powiedział, że może pani wziąć, cokolwiek zechce - oznajmiła sprzedawczyni.

A Emma, której towarzyszył osobisty ochroniarz Cesarego, uległa pokusie, choć wiedziała, że nie powinna kupować takich drogich pantofli. Nie powinna pragnąć czegoś tak niedosiężnego.

Spojrzała teraz na swojego przyszłego męża.

A może jednak powinna?

Wstała i jej włosy spłynęły na głęboki dekolt srebrzystej sukni. Czowała się w niej piękna jak nigdy dotąd i przemieniona - niczym wytworna, tajemnicza gwiazda czarno-białego filmu. Jakby przestała być tą zwykłą rozsądną dziewczyną. Odetchnęła głęboko i spojrzała na Cesarego.

- Jestem gotowa - rzekła cicho.

Zmierzył ją wzrokiem pełnym podziwu. A może tylko jej się wydawało?

- Gotowa stanąć przed plutonem egzekucyjnym?

- Tak określasz swoich przyjaciół?

Rzucił jej szelmowski uśmiech.

- Powinnaś usłyszeć, jak oni nazywają mnie.

- Już to wiem. - Ujęła go pod ramię. - Playboyem, którego nigdy nie usidli żadna kobieta.

- Kiedy cię zobaczą, zrozumieją, dlaczego zmieniłem zdanie.

Ich spojżenia się spotkały i Emma poczuła niemal bolesny skurcz serca.

Kocham cię, Cesare, pomyślała.

Uświadomienie sobie tego przeraziło ją tak, że na moment straciła oddech, rozkaszała się i zgięła w pół.

- Dobrze się czujesz? - spytał z troską.

Nie mogła jeszcze wydobyć głosu, więc tylko gestem dała mu znak, że nic jej nie jest, i zaczerpnęła tchu. Z dołu dobiegały głosy gości przybywających na ich przyjęcie zaręczynowe. Wszystkich tych jego wyniosłych bogatych przyjaciół i ich pięknych partnerek. Z połową tych kobiet Cesare zapewne sypiał w ciągu minionych lat.

Co najmniej z połową.

- *Cara?*

Wyprostowała się wreszcie.

- Już dobrze - odrzekła, ocierając oczy załzawione od kaszlu.

Ale skłamała. Nic nie było dobrze, ponieważ ona go kocha.

Prawie rok temu opuściła Cesarego zrozpaczona i przekonana, że nie mają żadnej szansy na wspólną przyszłość. A jednak teraz, po zaledwie dwóch tygodniach noszenia pierścionka zaręczynowego od niego, czuła wbrew sobie, że w jej serce wkrada się rozpaczliwa nadzieja.

Kocha Cesarego. W istocie nigdy nie przestała go kochać.

Jest zakochana po uszy w byłym pracodawcy, ojcu jej dziecka, człowieku, który zamierza ożenić się z nią wyłącznie z poczucia obowiązku wobec ich syna.

- Emmo?

Ruszyła szybko naprzód, nie chcąc, żeby odczytał z jej twarzy, co czuje.

- Zaczekaj - rzekł.

Zatrzymała się, odetchnęła głęboko i obejrzała się na niego w korytarzu. Podeszedł z uśmiechem i otoczył ją ramieniem.

- To nasze przyjęcie zaręczynowe. Powinniśmy wejść do sali balowej razem.

„Razem”. Jakże pragnęła, żeby mogli naprawdę być razem.

Gdy schodzili po schodach, usiłowała przekonać siebie, że wszystko będzie dobrze. A więc kocha Cesarego, który nigdy nie odwzajemni jej miłości. Rozpaczliwie go pragnie, on jednak nalega,

by mieli osobne sypialnie, i przypuszczalnie planuje już poderwanie kolejnej olśniewająco pięknej aktorki.

Ale mają razem dziecko. Ich małżeństwo będzie rodzajem umowy partnerskiej. To coś znaczy, prawda?

Czyżby?

Gardło się jej ścisnęło.

Gdy zbliżali się do sali balowej rezydencji, zobaczyła przyjaciół Cesarego - potentatów przemysłowych, aktorki, dyplomatów, członków rodziny królewskiej. Kobiety były szczupłe, młode, piękne i nosiły eleganckie stroje. Wszystkie przyglądały jej się badawczo. Widziała w ich wzroku przekonanie, że celowo zaszła w ciążę, by usidlić swego pracodawcę.

Kiedy przeniosły spojrzenia na Cesarego, pojęła, że każda go pragnie. Przeszyła ją dojmująca zazdrość. Przełknęła nerwowo i spojrzała na Cesarego, szukając w nim oparcia. Przystanął nieoczekiwanie u stóp schodów, przed otwartymi drzwiami sali balowej.

- Pora ponieść przykre konsekwencje - rzekł dziwnie beznamiętnym tonem.

Z jego twarzy zniknęły wszelkie emocje. Posłał Emmie wymuszony uśmiech, jakby już żałował obietnicy poślubienia jej.

- Miejmy to jak najszybciej za sobą, dobrze? - dorzucił.

Miała ochotę go zapytać, czy powie to samo w dniu ślubu.

Poradzę sobie z tą sytuacją, pomyślała. Dla Sama.

Cesare wprowadził ją do sali balowej. Przeszła po marmurowej posadzce, którą dawniej szorowała na czworakach. Przywołała na twarz promienny uśmiech, kiedy oficjalnie przedstawiał ją londyńskiej socjocie. Gospodyni, która okazała się na tyle przebiegła, by zwabić playboya-miliardera w pułapkę małżeństwa.

- A więc sławny Cesare Falconeri został w końcu usidlony - rzekł z rozbawieniem szejk Sharif bin Nazih al Aktoum, emir Mahtarau.

- Wcale nie zostałem usidlony - zaprzeczył Cesare.

Szejk beztrosko machnął ręką.

- Och, prędzej czy później przytrafia się to każdemu z nas.

Cesare zmarszczył brwi. Nie znał dobrze tego mężczyzny. Zaprosił go tylko z kurtuazji, gdyż starał się o pozwolenie na wybudowanie w jego kraju nad Zatoką Perską nadmorskiego hotelu wypoczynkowego. Nie sądził, że szejk się zjawi. A jednak przyjechał imponującą limuzyną z dyplomatyczną chorągiewką. Towarzyszyło mu aż sześciu ochroniarzy, co Cesare uznał za zbędną ostentację. Wystarczyliby dwaj.

- Zaręczyny z Emmą uczyniły mnie najszczęśliwszym człowiekiem na świecie - oznajmił.

Szejk wzruszył ramionami.

- Cóż, jeśli o mnie chodzi, nie palę się, by dać się złapać jednej kobiecie. Zostać skazanym na uleganie jej kaprysom, nieustannie wysłuchiwać narzekań i... - urwał, zreflektowawszy się, że wypowiedzianie takich opinii na przyjęciu zaręczynowym jest niezbyt taktowne. - Zresztą, być może małżeństwo nie jest takim więzieniem, za jakie je uważam.

„Więzieniem”. Cesare poczuł nagle przyływ irracjonalnej paniki. Przypomniał sobie słowa Angélique wypowiedziane znużonym głosem przed dziesięcioma laty:

- Jeśli kiedykolwiek mnie kochałeś, jeśli w ogóle zależało ci na mnie, pozwól mi odejść.

- Ależ, Angélique, nadal jesteś moją żoną - odrzekł wtedy. - Oboje złożyliśmy ślubną przysięgę przed Bogiem...

- Więc On mi wybaczy, bo wie, jak cię nienawidzę.

- Możemy udać się do poradni małżeńskiej, przezwyciężyć ten kryzys.

Skrzywiła się.

- Czego trzeba, żebyś mnie puścił? - Rzuciła mu złośliwe spojrzenie. - Chcesz usłyszeć, jak długo i namiętnie Raoul kocha się ze mną, ilekroć spotykamy się tutaj lub w Paryżu? Przez wszystkie te lata, gdy zajmowałeś się swoim żalonym hotelikiem? On darzy mnie prawdziwą miłością, nie tak jak ty.

Cesare zasłonił uszy, ale Angélique mówiła dalej, aż wreszcie nie mógł już tego znieść.

- Dobrze - powiedział ponuro. - Dam ci rozwód.

Dobę później Angélique wróciła z Buenos Aires i połknęła całą buteleczkę proszków nasennych. To Cesare znalazł ją martwą. Dowiedział się potem, że Raoul Menendez był od dawna żonaty i wyśmiał Angélique, gdy się u niego zjawiała.

To tyle, jeśli chodzi o miłość. I o małżeństwo. Szejk miał rację, ono istotnie jest więzieniem.

Spojrzał na Emmę. Tańczyła z jego starym przyjacielem Leonidasem. Ten bogaty Grek miał reputację jeszcze większego playboya niż on. Wpatrywał się w Emmę z podziwem, a ona uśmiechała się do niego. Cesare poczuł ukłucie zazdrości.

Szejk widocznie dostrzegł to na jego twarzy, bo żałośnie pokiwał głową i rzekł:

- Paskudnie wpadłeś, mój przyjacielu.

- Jak to?

- Jesteś w niej zakochany.

- Ona jest matką mojego syna - odparł ostro Cesare, jakby to wszystko wyjaśniało.

- Oczywiście, rozumiem - powiedział pojednawczo szejk, lecz spojrzenie jego czarnych oczu zdawało się mówić: „Biedny głupcze, nawet nie widzisz, że zakładasz sobie pętlę na szyję”.

Cesare odruchowo rozluźnił krawat. Wziął kieliszek szampana z tacy przechodzącego kelnera i wychylił jednym haustem. Następnie przeprosił szejka i odszedł na drugi koniec sali.

Przyglądał się tańczącej Emmie. Jej urocza twarz jaśniała. Tak, myśl o niej, powiedział sobie, pięknej, czulej i mocnej. To nie będzie takie straszne, mieć ją pod swoim dachem.

Tak, dopóki zanadto się do siebie nie zbliżą. Dopóki nie spróbuje jej uwieść. Jedynym sposobem utrzymania tego małżeństwa z rozsądku jest zachowanie dystansu wobec Emmy, żeby nie zaczęła znowu sobie roić, że go kocha. Miłość to przejaw słabości i przynosi tylko cierpienie.

Zawstydził się na wspomnienie tego, jak bardzo przed rokiem był pewien, że Emma do niego wróci, że nie zdoła mu się oprzeć.

Ale zdołała. I bardzo dobrze!

Podczas gdy on od tamtej ich ostatniej nocy nie przespał się z żadną inną kobietą.

Jakże wyśmiałyby go cały świat, gdyby się o tym dowiedziano. I słusznie, bo to żalosne. Na szczęście Cesare nie zamierzał nikomu tego wyjawiać. Nawet Emmie.

Chociaż niemal się przed nią zdradził pierwszego dnia po ich przyjeździe do Londynu, gdy okazała taką dziwną zazdrość o tę głupią jasnowłosą gospodynię. Jednak prawda uwięzła mu w gardle. Nie mógł pozwolić, by Emma poznała ten sekret. Już nigdy więcej nie wolno mu przed nikim się tak odsłonić i ujawnić bezbronności.

„Jesteś w niej zakochany”, powiedział do niego oskarżycielsko szejk. Cesare parsknął w duchu. Miłość? To śmieszne! Miłość jest konceptem młodych niedowarzonych idealistów, którzy sądzą, że słowo „pożądanie” nie wystarczy na określenie tego, co czują. Sam też tak kiedyś myślał. Poślubił Angélique, kiedy był młody, głupi i mylił miłość z seksem. Ale od tamtego czasu zmądrzał.

Teraz wydało mu się nagle, że Emma w tańcu uśmiecha się do Leonidasa zachęcająco. Zanim zdał sobie sprawę, co robi, podszedł do nich i rzucił ostro do przyjaciela:

- Chciałbym zatańczyć z moją narzeczoną, jeśli nie masz nic przeciwko temu!

Emma podniosła na niego wzrok. Wydawała się zaskoczona. Jakby kompletnie zapomniała o swoim istnieniu, pomyślał ponuro. Jakby już odgadła moją słabość i była pewna swej władzy nade mną.

Leonidas miał chyba ochotę na jakąś ironiczną ripostę, ale zrezygnował na widok gniewnej miny Cesarego.

- Trudno, moja droga - rzekł tylko z westchnieniem do Emmy. - Muszę oddać cię temu brutalowi. Należysz teraz do niego.

Cesare objął ją i zaczęli tańczyć.

- Dobrze się bawiłaś? - burknął.

- On jest okropny - odparła. - Wiem, że to twój przyjaciel, ale nie mogłam go już znieść. Dzięki, że mnie od niego uwolniłeś.

- Wydawaliście się być w doskonałej komitywie - wycedził.

Zamrugnęła zdziwiona.

- Staralam się po prostu być dla niego miła.

- Wyglądało na to, że zaraz wymkniecie się do gościnnej sypialni!

- Co w ciebie wstąpiło? Zachowujesz się, jakbyś był zazdrosny!

Spiorunował ją wzrokiem.

- Co ci mówił, że uznałaś to za takie urocze?

Jej zielone oczy błysnęły.

- Nie powiem.

- A więc przyznajesz, że z nim flirtowałaś.

- Niczego nie przyznaję. Sam stwierdziłeś, że nie powinniśmy zadawać sobie nawzajem żadnych pytań.

- O przeszłość, nie o teraźniejszość!

- To dogodnie dla ciebie, gdyż oboje wiemy, że jesteś moją jedyną przeszłością. Natomiast twoja przeszłość nie pomieściłaby się we wszystkich sypialniach tej rezydencji!

Urwała. Zobaczył w jej oczach łzy i nachylił się ku niej.

- Co się stało? - spytał tak cicho, że ledwie go usłyszała poprzez dźwięki muzyki.

- Oprócz tego, że oskarżasz mnie o flirtowanie, podczas gdy ja, poznając twoje piękne przyjaciółki, dręcę się domysłami, z iloma z nich w przeszłości spałeś?

Rozejrzał się z zakłopotaniem po kobietach wokoło. Emma miała rację. Przespał się z większością z nich. Nic dziwnego, że była zdenerwowana. Przecież on niemal dostał szału z zazdrości, widząc ją tylko rozmawiającą z Leonidasem.

Przytulił ją mocniej w tańcu.

- To były tylko przygody na jedną noc, Emmo. Bez znaczenia.

- Naszą pierwszą noc też nazwałeś nieistotną. Noc, w której poczęliśmy dziecko.

Wzdrygnął się i popatrzył na nią gniewnie.

- Właśnie dlatego chciałem, żeby nasze małżeństwo było nim tylko formalnie. Aby uniknąć takich kłótni i scen zazdrości.

- Nie dlatego płaczę.

- A dlaczego?

Zawahała się przez chwilę.

- Wszyscy twoi przyjaciele uważają mnie za przebiegłą naciągaczkę. - Otarła oczy. - Kilka kobiet tutaj wręcz pogratulowało mi tego, że podstępem wciągnęłam miliardera w małżeństwo. Prosiły mnie o radę, jak to zrobić. Pytały, czy przekłułam igłą opakowanie z prezerwatywą.

Dłonie Cesarego zacisnęły się na jej plecach.

- Wysmagałbym je końskim batem - warknął.

Uśmiechnęła się słabo.

- Nieważne - powiedziała cicho, ale wyczuwał, że te uwagi głęboko ją zraniły.

Otarł łzę z jej policzka.

- Oboje znamy prawdę.

- Tak - przyznała. - Jednak chciałabym wyjechać stąd gdzieś daleko. W Londynie zawsze będę dla ludzi gospodynią, która podstępnie usidliła pracodawcę. I zawsze widząc inną kobietę, będę się zastanawiała, czy miałaś ją w łóżku - dodała drżącym szeptem.

- Od naszej pierwszej nocy nawet nie dotknąłem żadnej innej kobiety.

- Co takiego? - wyjąkała zdumiona i oszołomiona.

Cesare był niemal równie zaskoczony tym, że jej to wyznał. Ale przecież nie mógł pozwolić, żeby cierpiała z powodu swoich obaw.

- Ale... dlaczego? - zapytała.

- Nie chciałem.

- Nie rozumiem. Dlaczego wobec tego nalegałeś, by nasze małżeństwo miało tylko formalny charakter?

- Ponieważ wszystkie moje miłosne przygody źle się kończyły. Nasze małżeństwo jest zbyt ważne. Nie mogę pozwolić, żeby rozpadło się z powodu kłótni i wzajemnych oskarżeń.

- Przecież stale się kłócimy!

- Ale nie tak jak wówczas, gdybyśmy... - urwał i potrząsnął głową. - Wiesz, że miałem wiele kochanek. Ale ty... ty jesteś kimś wyjątkowym. - Poglądził ją po policzku. - Chcę mieć w tobie partnerkę, przyjaciółkę. Seks tylko by to zniszczył.

Odwróciła wzrok i milczała dłuższą chwilę.

- Dobrze, przyjaźń - rzekła wreszcie z cieniem smutku w oczach.

Pomyślał, że nie powinien był w ogóle przywozić jej do Londynu. Jak mógł oczekiwać, że Emma spokojnie powróci jako jego żona do tego domu, który dawniej sprzątała i w którym była świadkiem jego niezliczonych erotycznych podbojów?

- Nie musimy tutaj zostawać - powiedział powoli. - Możemy wyjechać w pewne miejsce, gdzie się pobierzemy i rozpoczniemy nowe życie tylko we troje, jako rodzina.

- Dokąd? - spytała.

Poczuł skurcz w sercu na to wspomnienie, ale zmusił się do uśmiechu.

- Do domu - odrzekł po prostu.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Emma odetchnęła głęboko, idąc leśną ścieżką w kierunku dwustuletniej willi na brzegu jeziora Como, przypominającej starożytny zamek. W plecaku na piersi niosła opatulonego Sama, który zakwilił cicho, pewnie z głodu.

- Już wracamy na obiad - powiedziała do niego.

Jej też burczało w brzuchu po długim spacerze. Do powrotu skłaniał ją także zapadający zmierzch.

No i świadomość, że w domu czeka na nich Cesare...

Uśmiechnęła się do siebie, zmierzając do rezydencji, która od stuleci należała do rodziny Falconeri.

Był październik. Mieszkali tu we troje już od miesiąca i zaczynała czuć się w tym miejscu coraz bardziej swojsko, chociaż tuż po przyjeździe doznała szoku.

- Dorastałeś w tym pałacu? - wyrwało jej się i pomyślała o swoim niepozornym parterowym domku na teksańskiej prerii.

- Nie zawsze wyglądał tak imponująco. Kiedy byłem dzieckiem, ledwie nas było stać na jego utrzymanie. Nasza rodzina podupadła finansowo na długo przed moimi narodzinami. Jeszcze zanim moi rodzice postanowili poświęcić się sztuce. Dopiero pięć lat temu zdecydowałem, że nie pozwolę, by ta budowla popadła w ruinę, i kazałem ją wyremontować.

- Pamiętam, mówiłeś o tym. Nigdy nawet sobie nie wyobrażałam, że mogłabym pewnego dnia zamieszkać tutaj jako twoja żona.

Podczas tych prac renowacyjnych pieczołowicie zachowano wszystkie zabytkowe elementy architektoniczne, a jednocześnie wyposażono budynek w nowe oświetlenie, okna, podgrzewane podłogi i dwie osobne kuchnie.

Oczarował ją piękny olejny portret Cesarego jako pyzatego kilkulatka z jasnymi, niewinnymi oczami, w podartym, ubłoconym ubraniu.

- To naprawdę ty? - spytała ze śmiechem.

- Tak, matka wiernie mnie odmalowała. Stale przebywałem w ogrodzie, zajmując się roślinami. Uwielbiałem to. Koncepcja rodziców opieki nade mną polegała na tym, żeby dać mi kijek i wysłać na dwór. - Cesare zamilkł. - Ale wszyscy troje kochaliśmy się i byliśmy szczęśliwi.

- Przykro mi, że tak wcześnie ich straciłeś - powiedziała i objęła go pocieszająco.

Przez chwilę pozwolił jej na to, a potem się wyswobodził.

- Wszystko się jakoś ułożyło - rzekł szorstko. - Gdyby nie ta moja osobista tragedia, nie wysłano by mnie do Nowego Jorku i zapewne nie założyłbym firmy Falconeri International - skrzywił się. - Kto wie, może nadal mieszkałbym tutaj w ruderze, kopiąc w ziemi, hodując pomarańcze i kwiaty.

Teraz Emma okrążyła jezioro i przeszła przez ogród rezydencji, zaniedbany i zarośnięty chwastami. Otworzyła ciężkie, dębowe frontowe drzwi, weszła do domu i zamknęła je za sobą. Ich trzaśnięcie rozbrzmiało echem w obszernym holu o marmurowej podłodze i wysokim suficie ozdobionym dwustuletnim freskiem przedstawiającym pastoralną scenę. - Cesare! - zawołała.

Odpowiedziała jej cisza, w której usłyszała ciche chrapanie Sama w plecaku na jej piersi. Weszła po schodach do sypialni, którą dzieliła z synkiem. Sypialnia była olbrzymia, z balkonem wychodzącym na jezioro. Było tu łóżeczko dziecinne, w którym ostrożnie ułożyła chłopczyka, i wielkie łóżo z baldachimem, w którym sypiała samotnie.

Przypomniała sobie słowa Cesarego: „Jesteś kimś wyjątkowym. Chcę mieć w tobie partnerkę, przyjaciółkę. Seks tylko by to zniszczył”.

Westchnęła smutno.

Nazajutrz miały się rozpocząć trzydniowe uroczystości weselne. Najpierw ślub kościelny, a następnego dnia cywilny, kameralna ceremonia z udziałem jedynie kilkorga przyjaciół.

Jakże pragnęła, żeby to było prawdziwe, żeby naprawdę została żoną Cesarego. Popatrzyła na swoje puste łóżko. Chciałaby spać w ramionach męża, kochać się z nim co noc, czuć przy sobie jego nagie muskularne ciało. Ogarnęła ją fala zmysłowego żaru.

Chociaż umysł mówił jej, że podjęła rozsądną decyzję, serce tęskniło do miłości.

Poślubia człowieka, który nigdy nawet jej nie dotknie.

Który nadal kocha dawno zmarłą żonę.

Który będzie zaspokajał erotyczne potrzeby z innymi kobietami.

Owszem, ujęło ją, kiedy oznajmił jej w Londynie, że od ich pierwszej nocy nie spał z żadną inną. Wiedziała jednak, że to nie potrwa długo. Cesare nie jest mężczyzną, który przez resztę życia zachowa celibat. Świat aż roi się od kobiet, które chętnie wskoczą mu do łóżka, nie przejmując się tym, czy jest żonaty.

Cesare w przeciwieństwie do niej nie traktuje seksu jako nierozzerwalnie związanego z miłością, lecz jako sferę czysto fizyczną.

Emma zadrżała i objęła się ramionami.

Mogłaby zapytać go wprost, czy zamierza ją zdradzać. Ale obawiała się usłyszeć prawdę. Jej serce mogłoby tego nie znieść.

Nie, łatwiej będzie żyć w kłamstwie, w miłej ułudzie małżeńskich przysiąg.

- A więc tu jesteś, *cara*.

Odwróciła się do Cesarego stojącego w drzwiach i przytknęła palec do ust.

- Cicho, Sam śpi. Dopiero co wróciliśmy do domu ze spaceru.

Cesare wycofał się bezszelestnie, a ona wyszła za nim.

- Cieszę się, że myślisz już o tym miejscu jako o swoim domu - powiedział. - A od jutra będziemy mężem i żoną.

Poczuła skurcz serca. Nie zdołała się powstrzymać i spytała:

- Jesteś pewien, że nadal tego chcesz? Życia bez miłości, bez... - urwała i zmusiła się, by spojrzeć mu w oczy

- bez seksu?

- Decyzja już zapadła - rzekł chłodnym tonem. - Chodź, przygotowałem dla nas obiad.

Emma zgłodniała po spacerze, lecz się zawahała.

- Nie mogę zostawić dziecka samego. Ten dom jest taki wielki i ma grube ściany. W jadalni na dole nie usłyszelibyśmy, gdyby Sam zaczął płakać.

- Pomyślałem o tym - oznajmił zadowolony z siebie. - Nie odejdziemy daleko.

Ujął ją za rękę i poprowadził do sąsiedniego pokoju, do swojej sypialni.

- Zjemy u mnie na balkonie - powiedział. - Uznałem, że zanim jutro rano zjawią się goście weselni, miło będzie pomówić w cztery oczy przy kolacji.

To zabrzmiało Emmie złowroźnie. Lękała się pytań, jakie mogłaby zadać, i jego odpowiedzi. Bała się, że mogą paść między nimi słowa, których nie da się cofnąć ani wymazać z pamięci.

Spróbowała się uśmiechnąć.

- Uroczy pomysł - wyjąkała.

W jego wielkiej sypialni z kominkiem stało olbrzymie łóżko, na które starała się nie patrzeć, gdy je mijali. Wyszli na balkon. Zobaczyła oświetlony blaskiem świec stół nakryty dla dwóch osób, na którym były dwa talerze przykryte srebrnymi pokrywami. W oddali jezioro Como lśniło w księżycowej poświacie.

Dopiero teraz zauważyła, że Cesare jest elegancko ubrany w nienagannie wyprasowane czarne spodnie i koszulę. Wyglądał zniewalająco przystojnie. Podczas gdy ona...

Dotknęła potarganych włosów, spojrzała na swoje obcisłe dżinsy i zwykłą różową bluzkę.

- Powinnam pójść się przebrać - wymamrotała.

Przyjrzał jej się spod przymkniętych powiek.

- Nie musisz. Wyglądasz doskonale. - Ze zmysłowym uśmiechem przysunął jej krzesło. - *Signorina, per favore.*

Usiadła niepewnie. Cesare zajął miejsce naprzeciwko niej, nalał im obojgu wina i uniósł srebrne pokrywy talerzy. Zobaczyła smażone, panierowane kurczęta, kluski fettucine z warzywami, sałatę i świeży chleb. Umieściła na kolanach lnianą serwetkę i ujęła ciężki srebrny widelec.

- Wygląda smakowicie - orzekła.

- To stary rodzinny przepis.

- Sam wszystko przyrządziłeś?

- Z wyjątkiem upieczenia chleba. Staram się być użyteczny, kiedy ty zajmujesz się naszym synkiem. Poleciałem Marii przywieźć z miasta warzywa, ale sos również przygotowałem samodzielnie.

- Nie miałam pojęcia, że umiesz gotować.

Zaśmiał się cicho.

- Kiedy byłem małym chłopcem, pomagałem tutaj we wszystkim. Doiłem krowy, robiłem ser i uprawiałem warzywa w ogrodzie.

- Teraz twoje życie wygląda zupełnie inaczej - zauważyła. - Ale dlaczego pozwoliłeś, żeby ogród tak zarósł i stał się taki zapuszczony? Mogłabym wyciąć chwasty i przywrócić mu dawny piękny wygląd.

Zacisnął dłoń na kieliszku, lecz odpowiedział uprzejmym tonem:

- Nie trzeba.

- Chętnie bym się tym zajęła - nalegała. - Ostatecznie to teraz także mój dom.

Płomień świecy zamigotał lekko od powiewu wiatru.

- Nie - uciął chłodno Cesare.

Ich spojrzenia się zetknęły i Emmie ścisnęło się serce.

Czy tak będzie wyglądało nasze małżeństwo? - pomyślała. Uprzejmość bez prawdziwej więzi? Pozorna bliskość bez autentycznego porozumienia? Czy ta piękna willa stanie się tym, czym wcześniej była rezydencja w Kensington - pustym, zimnym grobowcem?

Wypiła kolejny łyk wina i popatrzyła w mroczną dal, w której błyszczały światła innych domów. Słyszała głosy niewidocznych nocnych ptaków i cichy szelest wiatru w gałęziach drzew.

- Jak poznałeś Angélique? - zapytała cicho.

- Dlaczego o to pytasz? - odparł podejrzliwie.

- Jutro zostanę twoją żoną. Czy to takie dziwne, że chciałabym usłyszeć coś o mojej poprzedniczce? Chyba że... - zamilkła i przygryzła usta - mówienie o niej jest dla ciebie wciąż zbyt bolesne.

Długo się nie odzywał i myślała już, że nie odpowie. Wreszcie odetchnął i rzekł:

- Miałem wtedy dwadzieścia trzy lata i niedawno odziedziczyłem po stryju stary nędzny hotelik na Mulberry Street w Nowym Jorku. Dzień w dzień harowałem do upadłego, by jakoś funkcjonował. Zajmowałem się wszystkim, od wnoszenia bagaży i prowadzenia księgowości, po przygotowywanie śniadań - przerwał. - Angélique pewnego dnia wpadła do holu, chroniąc się przed burzą.

Zamilkł i wpatrzył się w mrok. Emma czekała w napięciu.

- Zakochałem się w niej od pierwszego wejrzenia. Angélique była taka piękna i wytworna, dziesięć lat starsza ode mnie, doświadczona erotycznie, a poza tym... cóż, była Francuzką.

Wszystkim, czym ja nie jestem, pomyślała Emma ze ściśniętym sercem.

- Pobraliśmy się już po sześciu tygodniach. Byłem nią oczarowany i wydawało mi się cudem, że chciała zostać moją żoną. Po ślubie jeszcze bardziej zależało mi na tym, by hotel zaczął prosperować. Nikt nie mógłby mi zarzucić, że utrzymywała mnie żona.

- Nie - szepnęła Emma.

- Ona była wyjątkowa. Została moją pierwszą kochanką.

Przez chwilę Emma nie rozumiała.

- Twoją... pierwszą? Ale przecież miałeś już dwadzieścia trzy lata.

- Zabawne, prawda? Późniejszy sławny playboy. Ale stryj surowo mnie wychowywał, a po jego śmierci poświęciłem się całkowicie podźwignięciu hotelu. Nie miałem pieniędzy, niczego, co mógłbym zaoferować potencjalnej żonie.

- Czekaleś z rozpoczęciem życia seksualnego do małżeństwa? - spytała oszołomiona Emma.

- Byłem idealistą - rzekł cicho. - Wierzyłem, że seksowi powinna nieodłącznie towarzyszyć miłość. Później przestałem tak myśleć.

Tak, pomyślała Emma. Po śmierci Angélique, jego pierwszej i jedynej miłości.

- Wciąż ją kochasz, prawda? - szepnęła. - I nigdy nie przestaniesz.

Spojrzał na nią i ujął ją za rękę.

- To nie ma znaczenia.

Zapagnęła paść mu do nóg i błagać, żeby był jej wierny. Żeby ją pokochał i zapomniał o dawno zmarłej żonie.

- Oczywiście, że ma znaczenie - wyjąkała. - Mój ojciec mawiał, że tylko miłość naprawdę się liczy i tylko ona po nas pozostaje.

Rysy Cesarego stwardniały.

- Oboje kochamy Sama.

- Ale czy to ci wystarczy, żebyś był szczęśliwy?

- W małżeństwie nie chodzi o szczęście, tylko o dotrzymanie zobowiązań. A my już na zawsze jesteśmy związani naszym dzieckiem.

Związani, pomyślała smutno. Jak pętami, łańcuchem. Wstała.

- Nie mogę cię poślubić. Nie potrafię spędzić reszty życia z człowiekiem, który mnie nawet nie pragnie.

- Sądzisz, że cię nie pragnę?

- Powiedziałeś, że widzisz we mnie tylko partnerkę, przyjaciółkę. Oboje wiemy, że po naszym ślubie miałbyś kochanki. Ale ja pozostawałabym ci wierna. Ponieważ... - Ponieważ cię kocham, niemal powiedziała, lecz urwała na widok wyrazu twarzy Cesarego.

- Ja cię nie pragnę? - wykrzyknął. - Przecież mówiłem ci, że po tobie przez ponad rok nawet nie tknąłem żadnej innej kobiety!

- Ale...

- Co noc marzyłem, by się z tobą kochać. Nie potrafiłem myśleć o niczym innym. Chciałem jednak po raz pierwszy w życiu postąpić właściwie i mieć na uwadze przede wszystkim dobro naszego syna. Ale każdej nocy wyobrażałem sobie ciebie nagą w moim łóżku!

Chwyił ją w ramiona i przysunął usta tuż do jej ust. Całe ciało Emmy przeniknęło zmysłowe drżenie.

- Proszę - wyszeptała, choć nie była pewna, o co właściwie prosi. - To tylko pożądanie.

Cesare przycisnął ją do ściany i zaczął namiętnie całować. Wsunął rękę za dekolt jej bluzki i pieścił pierś. Emmę ogarnął żar. Jęknęła cicho, objęła go i wtuliła się w jego mocne ciało. Pojęła, że pragnęła tylko tego mężczyzny - przez ostatni rok i wcześniejsze lata. Miała wrażenie, że pragnęła go przez całe życie.

Ale to coś więcej niż jedynie pożądanie. Wiedziała, że kocha Cesarego i nigdy nie przestanie kochać.

Zanurzyła dłonie w jego czarne włosy, przyciągnęła go bliżej i odwzajemniała pocałunki z całą udręczoną miłością skrywaną w sercu. Stali na balkonie w blasku księżyca, owiewani lekkim nocnym wietrzykiem.

W końcu Cesare się cofnął, spojrzał na nią i delikatnie powiodł palcem po jej nabrzmiątych wargach.

- Każ mi przestać - rzekł schrypniętym głosem. - Natychmiast...

Ale nie potrafiła, tak jak nie potrafiłaby nakazać sobie, by przestała oddychać. Kochała go i w tę jedną noc gotowa była zapłacić za to każdą cenę.

Cesare wziął ją bez wysiłku na ręce, wniósł z balkonu do swojej sypialni i ułożył na wielkim łóżku.

Wciąż w ubraniu, położył się na niej i znów ją całował. Nawet przez materiał czuła żar jego ciała. Nie przerywając pocałunku, rozpiął i zdjął jej bluzkę. Emma drżącymi rękami zrobiła to samo z jego czarną koszulą. Potem wprawnie rozpiął jej biustonosz i objął dłońmi bujne piersi. Powoli rozpiął i ściągnął jej dzinsy, a potem majtki. Przesunął się niżej i zaczął pieścić ją językiem między udami.

- Zaczekaj... - wydyszała.

Lecz Cesare nie usłuchał. Bezlitośnie doprowadził ją do granicy, a potem poza nią. Emma krzyknęła, gdy eksplodowała w niej rozkosz, i wbiła mu paznokcie w nagie plecy. Wtedy szybko zerwał z siebie resztę ubrania i wszedł w nią gwałtownym pchnięciem.

Kiedy poczuła go w sobie tuż po osiągnięciu ekstazy, to wzbudziło w jej ciele nowe nieoczekiwane fale rozkoszy, które wynosiły ją coraz wyżej. Cesare, dysząc, poruszał się w niej

szybciej, a ona podjęła jego rytm. Wreszcie doprowadził ich oboje na szczyt. Potem opadł na nią, lecz zaraz stoczył się na bok, jakby się obawiał, że swoim ciężarem zrobi jej krzywdę. Przytulił ją do siebie. Było tak, jakby stanowili jedność.

Emma zamknęła oczy, nagle bliska łez.

Jeszcze przed chwilą chciała tylko tego, a teraz, gdy to dostała, natychmiast zapragnęła więcej. Nie tylko seksu. Była bardziej zachłanna. Pragnęła jego miłości.

W tym momencie cudownego zaspokojenia jej serce przepełnił ból. Odsunęła się od Cesarego.

- Co się stało, *cara*? - szepnął, gładząc ją po plecach.

Wiedziała, że nie powinna odpowiadać, lecz wyrwało jej się wbrew woli:

- Czy będziesz mi wierny? Potrafisz być?

Przez chwilę milczał. Nie widziała jego twarzy, ale pojmowała, że popełniła okropny błąd.

- Czy wierność jest dla ciebie taka ważna? - spytał cicho.

Poczuła ucisk w gardle.

- Nie - wyszeptała.

Rzeczywiście, cóż warta jest wierność bez miłości? To tylko pusta forma, pozór uczucia.

- Jutro się pobierzemy - powiedział sennym głosem. Leniwie przytulił ją do siebie i pocałował w czoło. - Tak długo o tobie marzyłem, wiesz? A teraz jesteś w moim łóżku. To nasza poślubna noc, jeszcze przed ślubem...

- Tak - rzekła cicho.

Jutro zostanie żoną Cesarego. Później będzie wychowywać jego dziecko, sypiać w jego łóżku. A Cesare, ten notoryczny playboy, będzie się starał dotrzymać ślubnej przysięgi wierności - co najmniej przez miesiąc, może nawet przez rok...

Cesare, trzymając ją w objęciach, zamknął oczy i już po chwili zaczął oddychać równo i głęboko.

Lecz Emma nie potrafiła tak spokojnie usnąć. Wtulona w jego nagie muskularne ciało, spojrzała przez otwarte drzwi balkonowe na odległe gwiazdy. Za kilka godzin ciemne niebo poróżowieje i wstanie dzień jej ślubu. Zostanie żoną mężczyzny, którego darzy miłością, ojca jej dziecka.

Cesare poślubi ją dla dobra Sama.

Ale jakiego szczęścia mogą zaznać w małżeństwie, w którym tylko jedna strona kocha i jest wierna? W istocie, niezależnie od ślubu, ona jest dla Cesarego tylko jedną z wielu kobiet, z którymi sypiał. Jego jedyną prawdziwą żoną była i zawsze będzie Angélique.

„Miłość do niego ją zniszczyła, Emmo. Nie pozwól, aby zniszczyła również ciebie”.

Zadrzała na wspomnienie tych słów Alaina. Popatrzyła na Cesarego śpiącego przy niej. Czy może go poślubić, wiedząc, że on decyduje się na małżeństwo jedynie z rozsądku i że gdyby miał wybór, porzuciłby ją w jednej chwili dla Angélique?

Usłyszała głos ojca: „Uda ci się, córeczko. Jesteś silniejsza, niż sądzisz. Pokonasz wszelkie przeszkody i będziesz miała niewyobrażalnie cudowne życie. Pełne słońca, kwiatów, a nade wszystko miłości. Wszystkiego, na co zasługujesz. Kocham cię, skarbie”.

Zamrugła szybko, powstrzymując łzy. Popatrzyła na odległe ciemne jezioro. Widniała na nim smuga księżycowego blasku, jak ścieżka wiodąca w nieznaną, niepewną przyszłość.

Cesare mocno ścisnął rękę Emmy. Nie potrafił oderwać wzroku od jej pięknej twarzy. Emma miała na sobie wspaniałą ślubną suknię i trzymała bukiet czerwonych róż.

Ale gdy opuszczali kaplicę, puściła jego dłoń i wybiegła przed nim. Zawołał ją, lecz tylko obejrzała się ze śmiechem i zniknęła we mgle. Dostrzegł jeszcze, jak zbiegała po schodach, a jej bukiet eksplodował milionem płatków, które opadały gęsto jak śnieg.

Próbował ją dogonić, lecz nogi ciążyły mu niczym z ołowiu. W końcu po, jak mu się zdawało, wieczności znalazł ją leżącą w miękkiej trawie. Lecz coś się w niej zmieniło. Jej piękna twarz się zapadła, jak u jego matki, a spojrzenie miała rozpaczliwie puste, jak Angélique. Emma umierała, a on wiedział, że to jego wina. W desperacji wskoczył do łodzi i popłynął przez jezioro po lekarza. Ale w połowie drogi silnik zgasł i Cesare utknął na środku ciemnego jeziora. Pojął nagle, że już za późno, by ją uratować. Spojrzał w wodę lśniąca w blasku księżyca jak czarne szkło. Mógł teraz zrobić tylko jedno, by położyć kres swemu cierpieniu...

Dysząc, obudził się i usiadł gwałtownie w łóżku, zlany zimnym potem. Wciąż łapiąc oddech, wyrzwał przez okno. Świeciło słońce. Słyszał śpiew ptaków. To tylko sen, powiedział sobie.

Dziś jest dzień jego ślubu.

Emmy nie było obok niego w łóżku. Dotknął pościeli: od dawna zimna. Zaniepokoił się, że mógł obudzić Emmę, rzucając się, czy nawet krzycząc w sennym koszmarze.

Lecz o wiele bardziej obawiał się tego, co go dzisiaj czekało.

Nagi wstał z łóżka. Nogi się pod nim trzęsły. Z dołu dobiegały już głosy przybywających gości. Miało się zjawić około dwudziestu osób - przyjaciół i znajomych z Londynu, Rzymu i innych stron świata. Pozostaną w willi przez trzy dni. Dzisiaj po lunchu odbędzie się kościelny ślub w małej zabytkowej kaplicy na terenie jego posiadłości, jutro w mieście ślub cywilny, a pojutrze przyjęcie weselne.

Najbliższe trzy dni to nieprzerwany ciąg uroczystości. Na myśl o tym zacisnął zęby. Sam podjął decyzję. Czyż więc nie powinien odczuwać satysfakcji lub przynajmniej pełnego rezygnacji spokoju?

Zamiast tego drżał na całym ciele z pierwotnej emocji: strachu.

Potrafię to zrobić, dla Sama, powiedział sobie.

Zamknął oczy i wyobraził sobie buzię synka, a potem kobietę trzymającą go na rękach. Piękna, urocza Emma. Idealna matka, pani domu, kochanka. Wspomnił rozkosz, jakiej zaznał ubiegłej nocy w

jej ramionach. Lecz to nie uspokoiło jego szaleńczo bijącego serca. Przeciwnie, sprawiło, że Cesarego ogarnęła jeszcze większa panika.

Poprzysiągł, że nigdy nie będzie miał dziecka. A potem dowiedział się o Samie.

Poprzysiągł, że nigdy więcej się nie ożeni. A potem oświadczył się Emmie.

Poprzysiągł, że ich małżeństwo będzie wyłącznie formalne. A jednak ubiegłej nocy wziął ją do łóżka.

Co dalej? Jakie jeszcze przysięgi złamie?

Pozostała tylko jedna - granica, której nie wolno mu przekroczyć. Ponieważ jeśli to zrobi, jeśli pozwoli sobie na pokochanie Emmy, będzie ostatecznie zgubiony. Tak jak poprzednio...

Przeszedł przez sypialnię, która przed dziesiątkami lat należała do jego rodziców. Tak bardzo się kochali, a jednak potem wszystko runęło w gruzy.

Miłość zawsze kończy się śmiercią lub rozstaniem. I cierpieniem.

Nie może pokochać Emmy. To uczucie roztrzaskałoby jego życie na kawałki jak bomba. Ludzie, których kiedykolwiek próbował pokochać, szybko odchodzili - umierali.

Nie zniósłby tego ponownie.

Serce wciąż łomotało mu w piersi. Wyjrzał przez okno na zarośnięty ogród, na jezioro. Nie powinien był przywozić tu Emmy. Gdyby zachował ostrożność i nie pokochał jej, byłby bezpieczny. Zamiast tego przez przypadek spłodził dziecko.

Ale czy naprawdę przez przypadek? Może podświadomie tego chciał? Przecież nigdy wcześniej nie spał z żadną kobietą bez zabezpieczenia się. Nawet z Angélique. Zresztą ona była zbyt samolubna, aby chcieć dziecka. Zależało jej tylko na mężczyźnie, który by ją podziwiał. Kiedy Cesare zanadto pograżył się w pracy, znalazła sobie innego wielbiciela.

Emma w niczym nie przypomina Angélique. Ta Francuzka była zimna i tajemnicza jak księżycowa poświata, a Emma jest blaskiem słońca w letni dzień, ciepłym i żywym.

Ale nie wolno mu jej pokochać. Mogłaby go porzucić albo umrzeć. Jej choroba nowotworowa może powrócić, a wtedy zostałby samotny, jak jego ojciec zagubiony o północy na bezkresnym czarnym jeziorze.

Ogarnęła go nagle chęć, by narzucić na siebie ubranie i uciec z tego domu, od tego ślubu. Daleko, gdzie już nigdy nie dosięgną go żal, cierpienie i pożądanie.

Przestań, powiedział sobie. Odetchnął głęboko i zacisnął pięści. Weź się w garść. Nie może się tak rozsypać. Musi poślubić Emmę. Przyrzekł jej to. Ich dziecko zasługuje na prawdziwy dom, jaki on kiedyś miał. Zanim rodzice odeszli nagle, bez ostrzeżenia, druzgocąc jego szczęście.

Zamknął oczy. Bezlitośnie stłumił te lęki, zatrzęsnał serce. Poślubi Emmę, jak jej obiecał. Poślubi ją i nigdy, przenigdy jej nie pokocha.

Żadne nocne koszmary, żaden strach nie powstrzymają go przed dotrzymaniem przyrzeczenia.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

- Och, Emmo jesteś taką piękną panną młodą - szepnęła Irene z oczami lśniącymi od łez wzruszenia.

Emma przejrzała się w wysokim lustrze o złożonych ramach i ledwie siebie poznała. Praktyczna gospodyni przemieniła się magicznie w księżniczkę z dziewiętnastowiecznego portretu. Miała na sobie przepiękną jedwabną suknię z długimi rękawami, uszytą na zamówienie w Mediolanie. Jej czarne włosy były związane w kok i schowane pod welonem, który spływał aż na podłogę.

Jedynie jej zielone oczy nie pasowały do tego obrazu. Widniała w nich udreka.

Po ubiegłej namiętnej nocy wstała rano z łóżka, by nakarmić Sama. Potem kołysząc synka do snu, zdrzemnęła się, a kiedy się obudziła, Cesarego już nie było w sypialni.

Ale później zaszła w nim jakaś zmiana. Gdy przez cały dzień witali przybywających gości - którzy z wyjątkiem Irene byli jego przyjaciółmi, nie jej - prawie na nią nie patrzył. Wmawiała sobie, że po prostu jest pochłonięty obowiązkami pana domu. Lecz w głębi duszy lękała się - nie, wiedziała! - że chodzi o coś więcej.

Ich małżeństwo to pomyłka.

Znowu popatrzyła na siebie w lustrze. Decyzja już została podjęta, powiedziała sobie, lecz ręce jej drżały.

Dziś rano szczerze cieszyła się na spotkanie z Irene. Ale kiedy oprowadzała ją po swoim nowym domu, naiwna radość tej młodej kobiety z jej rzekomego szczęścia zaczęła jej doskwierać.

- To wszystko jest jak cudowny sen! - wykrzyknęła rozpromieniona Irene. - Zasłużyłaś na to, Emmo. Pracowałaś ciężko, postawiłaś na pierwszym miejscu dobro dziecka i zostałaś nagrodzona ślubem z mężczyzną, który kocha cię całym sercem. To historia jak z pięknej bajki!

Emma wymamrotała coś w odpowiedzi, czując się jak oszustka. Gdy później gratulowali jej wszyscy przyjaciele Cesarego, nastrój jeszcze bardziej się jej pogorszył.

W całej rezydencji tylko jeden człowiek nie odezwał się do niej, nawet na nią nie spojrział. Jak Cesare mógł tak szybko przejść od żarliwej namiętności do lodowatego chłodu?

Odpowiedź była oczywista. On nie chce jej poślubić. Zmusza go do tego tylko obietnica, jaką jej złożył. Irene podała jej bukiet.

- Piękny - rzekła z westchnieniem. - Wszystko to jest takie romantyczne!

Emma nie miała serca rozwiewać idealistycznych złudzeń przyjaciółki.

- Żałuję tylko, że nie ma tu mojego ojca - szepnęła. Poradziłby jej, jak powinna postąpić.

Irene natychmiast spowaźniała.

- Ale jest z tobą duchem. Wiem, że spogląda na ciebie z nieba.

Emma pomyślała, że to jeszcze gorzej. Czuła bowiem, że poślubiając Cesarego, postępuje źle. Serce mówiło jej, że to małżeństwo może się skończyć tylko katastrofą, bez względu na dobre intencje ich obojga wobec dziecka.

Za późno na wycofanie się, rzekła do siebie. Nic się nie da zrobić.

Irene spojrzała na zegarek.

- Już czas na ciebie - rzekła wesoło. Wzięła na ręce Sama. - Będę z nim siedzieć w pierwszym rzędzie i prawdopodobnie ronić potoki łez. Ale jestem przygotowana - oświadczyła i pomachała lnianą chusteczką. - Do zobaczenia w kaplicy.

- Zaczekaj - rzuciła Emma, czując nagły przyływ lęku. Wyciągnęła rękę. - Chcę go mieć ze sobą.

Irene spojrzała na nią z rozbawieniem.

- Zamierzasz przejść kościelną nawą z niemowlęciem w ramionach?

- Tak, ponieważ jesteśmy rodziną.

- Ale przecież będziesz trzymała...

Emma natychmiast rzuciła bukiet na podłogę i desperacko sięgnęła po Sama. Potrzebowała czuć go przy sobie, żeby to jej przypominało, dla kogo się poświęca i poślubia mężczyznę, który darzy wieczną miłością swoją zmarłą żonę. Swoją prawdziwą żonę.

- Daj mi go.

- Och, twoje biedne kwiaty - westchnęła Irene. Spojrzała na Emmę i wolno skinęła głową. - Ale może masz rację. Może tak będzie lepiej - przyznała i podała jej dziecko.

Emma wzięła je na ręce. Czuła ciepło jego ciała i wdychała słodką niemowlęcą woń. Po wyjściu Irene szepnęła do Sama:

- Wszystko będzie dobrze. Chodźmy, nie możemy się spóźnić.

Wyjrzała przez okno na niebo już czerwieniejące o zmierzchu.

- Gdybym tylko dostała jakiś znak - wydusiła ze ściśniętym gardłem. - Tak bardzo chciałabym wiedzieć, czy dokonuję właściwego wyboru, czy może rujnę życie nam wszystkim.

Oczywiście Sam nie odpowiedział, a przynajmniej nie tak, by mogła go zrozumieć.

Z synkiem na rękach wyszła z sypialni. Wróci tu już jako żona Cesarego i zajmie miejsce w łóżku u jego boku.

Dopóki mąż się nią nie znudzi i nie zacznie sypiać z innymi.

Odepchnęła od siebie tę myśl i, drżąc, zeszła po schodach. W domu panowała dziwna cisza. Wszyscy udali się już do kaplicy, nawet służba. Otworzyła olbrzymie dębowe drzwi i wyszła na dwór.

Idąc ścieżką wijącą się po zboczu wzgórza, szeptała do Sama:

- Robię to dla ciebie, synku. Dla ciebie mogę się obyć bez miłości i wierności twojego ojca, mogę przeżyć resztę życia z pustym, odrętwiałym sercem...

Niepewnie weszła do średniowiecznej kaplicy oświetlonej blaskiem świec w wysokich mosiężnych lichtarzach. Usłyszała łagodne dźwięki lutni i gitary. Na jej widok wszyscy wstali.

Nogi się pod nią uginały. Zobaczyła, że Sam chwycił pulchną piąstką skraj jej jedwabnego welonu i usiłuje go żuć. Uśmiechnęła się przez łzy i odetchnęła głęboko. Zaczęto grać tradycyjny marsz weselny.

Oszołomiona Emma przeszła powoli główną nawą. Kilka kroków od ołtarza przystanęła, gdy ujrzała twarz Cesarego. Był blady ze strachu, wyglądał, jakby tylko resztką siły woli powstrzymywał się przed wybiegnięciem w panice z kaplicy.

- Nie rób tego! Nie rujnuj sobie życia! - rozbrzmiał niski męski głos.

Emmie zamarło serce. Czyżby to jej ojciec przestrzegał ją z za grobu?

Odwróciła się i zobaczyła Alaina w drzwiach kaplicy.

- Nie rób tego - powtórzył błagalnie. - Falconeri spowodował już śmierć jednej kobiety, którą kochałem. Nie pozwolę, by zabrał mi następną.

Przez tłum gości przeszedł cichy szmer. Cesare syknął z wściekłości. Emma zdała sobie sprawę, że zaraz uderzy Alaina w twarz za to, co zrobił. Za przeszkodzenie w ślubie, na który w ogóle nie powinna była się zgodzić.

- Nie poślubiaj go - rzekł Alain i wyciągnął ku niej drżącą rękę. - Chodź ze mną.

Czy to właśnie znak, którego oczekiwała?

Z udręczoną miną odwróciła się do Cesarego.

- Nie mogę... wybacz mi... - wydusiła.

Tuląc do siebie Sama, wyszła za Alainem. Uciekła od Cesarego, jakby od tego zależało szczęście nie tylko jej, lecz także jego i ich syna.

Gdyż w końcu pojęła, że rzeczywiście tak jest.

Cesare jak sparaliżowany patrzył na Emmę wychodzącą z kaplicy z ich dzieckiem. Porzuciła go. Zdradziła.

Serce przeszył mu ból tak ostry, że zachwiał się i na chwilę stracił oddech.

W kaplicy zapadła martwa cisza. Goście spoglądali na niego zszokowani, ze współczuciem lub, co gorsza, z litością.

Kapłan powiedział coś do niego po włosku, lecz Cesare ledwie go słyszał.

Miał wrażenie, że kołnierzyk koszuli go dusi.

Emma odeszła od niego. Z Bouchardem. I zabrała ze sobą ich dziecko.

Popatrzył po twarzach przyjaciół i partnerów biznesowych. Wiedział, że nie może pokazać po sobie, co czuje.

Otworzył usta, by się odezwać, lecz miał zbyt ściśnięte gardło. Zresztą, co mógłby powiedzieć? Emma go zdradziła.

Zerwał z szyi krawat, cisnął na podłogę i ponuro wyszedł z kaplicy, by ją odszukać.

Powinien był wytoczyć Emmie proces sądowy o prawo do opieki nad Samem, gdy tylko się dowiedział, że ma syna. Wypowiedzieć jej wojnę.

Zamiast tego zaoferował jej wszystko, pomyślał z goryczą i bólem. Swoje nazwisko, majątek, nawet wierność. Czy nie oznajmił Emmie jasno, że nigdy jej nie zdradzi? Czyż nie dowiódł tego, pozostając jej wierny przez miniony rok?

A ona wzgardziła tym wszystkim. Upokorzyła go. Nigdy nie sądził, że potrafi być tak okrutna. Ubiegłej nocy kochała się z nim, a dziś porzuciła go dla innego mężczyzny.

Przedzierając się przez krzewy cytrynowe, pomyślał, że odpłaci jej za to, sprawi, że pożałuje tego, co zrobiła. Zarazem czuł, że pęka mu serce. Kocha ją!

Ta myśl uderzyła go jak cios. Wrósł w ziemię.

Kocha Emmę? Przecież wmawiał sobie, że jej nie pokocha. Ale przez cały czas się okłamywał.

Niewątpliwie kochał ją już tamtej nocy, gdy poczęli Sama. W przeciwnym razie nigdy nie podjąłby ryzyka spania z nią bez zabezpieczenia się.

Kochał ją za to, jaka była: urocza, serdeczna, z sercem pełnym słonecznego blasku i radości. A teraz całe to światło zostało mu nagle odebrane. Nawet go to nie zdziwiło. W głębi duszy wiedział, że tak się stanie. Wiedział, że w chwili, gdy pozwoli sobie na to, by znowu pokochać, Emma zniknie z jego życia.

Może winić za to tylko siebie...

- Dzięki Bogu, odzyskałaś rozsądek - usłyszał cichy, zachrypły głos Alaina Boucharda.

Przykucnął za gęstym krzewem pomarańczowym, zerknął przez gałęzie i w świetle księżyca zobaczył dwie postaci stojące na brzegu jeziora.

- Wsiądźmy do mojej motorówki - powiedział Bouchard.

W jego głosie dźwięczała triumfalna nuta.

- Podjęłaś słuszną decyzję. Już nie pozwolę, by on cię skrzywdził.

Cesare zacisnął pięści i ruszył ku nim. Zobaczył, że Emma nie wsiada do łodzi. Odwróciła się od Boucharda i próbowała uspokoić dziecko, które zaczęło kwilić w jej ramionach.

- On nie skrzywdził twojej siostry - rzekła cicho. - Kochał ją. Wciąż ją kocha. Właśnie dlatego... nie mogłam go poślubić.

Zszokowany Cesare przystanął. Pod jego stopą głośno trzasnęła gałązka. Bouchard spojrział w jego kierunku, ale nie dostrzegł go i odwrócił głowę z powrotem ku Emmie.

- Pospiesz się. On może w każdej chwili nadejść.

- Nie popłynę z tobą.

Francuz się roześmiał.

- Oczywiście, że popłyniesz.

- Nie. Musisz się z tym pogodzić. I pamiętaj, że śmierć twojej siostry to tragiczny wypadek. Cesare nigdy tego nie przeboleał. To dobry człowiek, z gruntu uczciwy.

Bouchard podszedł do niej o krok bliżej.

- Skoro naprawdę tak o nim myślisz, to co tutaj robisz?

Cesare natężył słuch, nie śmiejąc odetchnąć. Zobaczył, że Emma uniosła głowę.

- Kocham go. Właśnie dlatego nie mogłam go poślubić.

Bouchard patrzył na nią długą chwilę, a potem potrząsnął głową.

- To brzmi bez sensu, *chérie*.

Zaśmiała się cicho.

- Istotnie. - Otarła oczy. - On kocha Angélique i nigdy nie pokocha nikogo innego. Lecz mimo to mogłabym go poślubić, tylko że... zobaczyłam w kaplicy wyraz jego twarzy - wyszeptala. - I nie potrafiłam się na to zdobyć.

Cesare odetchnął głęboko i wyszedł z gęstwiny krzaków. Obydwoje odwrócili się i spojrzeli na niego zaskoczeni.

- Co zobaczyłaś na mojej twarzy? - zapytał cicho.

- Falconeri! - Bouchard wkroczył między nich. - Mogłeś zwieść naiwną Emmę, ale my dwaj wiemy, że śmierć mojej siostry to nie był wypadek.

- Nie był.

- Więc to przyznajesz!

- Pora, żebyś poznał prawdę - rzekł cicho Cesare. - Zbyt długo ją przed tobą skrywałem.

- Bo miałeś nieczyste sumienie.

- Nie, żeby cię chronić.

- Chronić mnie? - parsknął pogardliwie Bouchard.

- Kiedy Angélique brała ze mną ślub, nie potrzebowała partnera, tylko kornego wielbiciela. - Cesare zacisnął szczęki. - Gdy rzuciłem się w wir pracy, próbując stać się godny żony, nienawidziła mnie za to, że nie poświęcałem jej dość uwagi. Jej nienawiść jeszcze wzrosła, kiedy zacząłem odnosić sukcesy zawodowe i już nie spędzałem całych dni u jej stóp. Zaczęła mnie zdradzać, nieustannie. A ja to znosiłem.

- Co takiego? - westchnęła wstrząśnięta Emma.

Bouchard z pogardą potrząsnął głową.

- Nie wierzę ci!

- Jej ostatnim kochankiem był poznany w Paryżu Argentyńczyk, odbywający częste podróże biznesowe do Nowego Jorku. Uznała, że Menendez wypełni pustkę w jej sercu.

- Menendez? Raoul Menendez? - wykrzyknął Bouchard.

- Znasz go?

- Spotkałem go kiedyś w Paryżu, gdy jadł kolację z Angélique. Zapewniła mnie, że są po prostu starymi przyjaciółmi.

Cesare się skrzywił.

- Ich romans trwał przeszło rok.

- To dlatego chciała rozwodu? - W głosie Alaina po raz pierwszy zabrzmiała niepewność. - Nie dlatego, że ty ją zdradzałeś?

- Nigdy bym jej nie zdradził - rzekł ze znużeniem Cesare. - Traktowałem poważnie małżeńską przysięgę wierności. Sądziłem, że kochamy się nawzajem. - Odwrócił się do Emmy i szepnął: - Wtedy jeszcze nie potrafiłem odróżnić pożądania od miłości.

Emma wstrzymała oddech, jej oczy lśniły w blasku księżyca.

Bouchard rzekł z twarzą ściągniętą bolesnym grymasem:

- W noc przed śmiercią zadzwoniła do mnie zapłakana. Powiedziała, że jedyny mężczyzna, którego kocha, zdradził ją, porzucił jak śmieć, że przez cały czas sypiał z inną kobietą. Nigdy nie sądziłem, że...

Cesare potrząsnął głową.

- Przez cały tamten rok zdręczała mnie żądaniem rozwodu, żeby mogła poślubić Menendez. Nienawidziła mnie, oskarżała o to, że ją niewolę, że przedłużam nasze małżeństwo, aby wyciągnąć od niej więcej z jej majątku. Zdajesz sobie sprawę, jak to jest żyć z kobietą, która tobą gardzi i oskarża cię o rujnowanie jej jedynej szansy na szczęście?

- Więc pozwoliłeś jej odejść - rzekł Bouchard.

- W końcu zwróciłem jej wolność, żeby mogła go poślubić. Wyjechała do Argentyny i tam odkryła, że Menendez jest żonaty. Wróciła do Nowego Jorku zdruzgotana. Wciąż nie jestem pewien, czy chciała popełnić samobójstwo, czy tylko usnąć, żeby zapomnieć o złamanym sercu.

- Jeśli to prawda, dlaczego nigdy mi o tym nie powiedziałaś? - spytał Bouchard. - Dlaczego pozwalałeś mi wierzyć, że ona umarła z twojej winy?

- Ponieważ kochałeś siostrę - odrzekł cicho Cesare. - Taka bezwarunkowa miłość i wiara zdarzają się bardzo rzadko. Nie chciałem tego zniszczyć. - Potrząsnął głową. - Ja też ją kiedyś kochałem. I również popełniłem błędy. Może gdybym tak wiele nie pracował...

- Nie możesz obwiniać się o jej śmierć - przerwała mu porywczo Emma.

Uśmiechnął się do niej.

- Mówię wam o tym teraz, gdyż macie prawo poznać prawdę. - Spojrzał na Emmę. - Dotąd nie chciałem przed nikim ujawnić swojej słabości ani prawdziwego powodu, dla którego nie zamierzałem już nigdy więcej się ożenić. Uważałem, że miłość to tylko ułuda sprowadzająca cierpienie - przerwał. - Dopóki nie zakochałem się w tobie.

Zaskoczona Emma westchnęła cicho. Bouchard przechylił głowę na bok i popatrzył na nich w zamyśleniu.

- Chyba pora na mnie - powiedział. Podszedł do Cesarego i wyciągnął rękę. - *Merci, Cesare*. Zmieniłem zdanie o tobie. Nie jesteś taki zły, za jakiego cię uważałem. Nie możesz być, skoro pokochała cię kobieta taka jak Emma. - Odwrócił się do niej i pocałował ją lekko w policzek. - *Adieu, ma chérie*. Bądź szczęśliwa.

Wsiadł do motorówki, uruchomił silnik i odpłynął z powrotem przez jezioro.

Cesare spojrzał na Emmę, udręczoną, ale taką piękną i młodą, trzymającą w ramionach jego dziecko, i serce zabiło mu mocno.

- Zostawiłaś mnie przed ołtarzem.

- No, tak... - wyjąkała.

- Powiedziałaś, że odeszłaś, bo zobaczyłaś coś w mojej twarzy. Co?

- Strach - wyszeptała. - Zobaczyłam strach. - Głos się jej załamał. - Bez względu na to, jak bardzo cię kocham, nie mogłam uwięzić cię na resztę życia w pułapce małżeństwa bez miłości. I udawać, że nie zauważam, jak nieustannie mnie zdradzasz.

- Nie. - Podszedł do niej, ujął ją za ramiona i spojrzał jej w oczy. - Teraz, kiedy poznałaś już moją historię, powinnaś wiedzieć, że nigdy bym cię nie zdradził.

- Sądziłam, że wciąż kochasz żonę i że nie mam żadnej szansy zdobyć twojego serca...

- Byłem zbyt dumny, by wyznać ci prawdę. Nie chciałem już nigdy wydać się słaby i bezbronny. Rzeczywiście, kochałem Angélique. Kochałem też moich rodziców. I nauczyłem się tylko tego, że ludzie, których obdarzę miłością, odchodzą.

- Och, Cesare. - Potrząsnęła głową i jej oczy zabłyśły w blasku księżyca. - Tak mi przykro...

- Poprzysiągłem, że już nigdy nie dopuszczę do siebie nikogo tak blisko. A potem spotkałem ciebie. I to było jak powrót do domu.

- Nigdy nie mówiłeś...

- Wmawiałem sobie, że nic dla mnie nie znaczysz. Że sprowadziłem cię do mojego domu tylko po to, żebyś została moją gospodynią. Ale w głębi duszy pragnąłem mieć cię przy sobie. Wobec ciebie mogłem pozbyć się rezerwy, otworzyć się przed tobą jak przed nikim innym. A kiedy tamtej nocy zastałem cię w kuchni płaczącą, ten widok rozdarł mi serce i odkryłem prawdę o swoim uczuciu. Gdy w końcu wzięłem cię w ramiona, poczułem, że mam wszystko, czego kiedykolwiek pragnąłem, i jeszcze więcej... - Spojrzał na Sama, a potem znów na nią. - Czy myślisz, że tylko przypadkiem zaryzykowałem kochanie się z tobą bez zabezpieczenia? Moje serce i ciało wiedziały już wtedy to, czemu umysł od lat usiłował zaprzeczyć.

- Co? - szepnęła.

- Że jesteś moją jedyną prawdziwą miłością.

Emma już nie powstrzymywała łez.

- Ja nigdy nie przestałam cię kochać.

- Niemal pękło mi serce, kiedy patrzyłem, jak odchodzisz z Bouchardem - powiedział cicho. - Miałem wrażenie, że spełniają się moje najgorsze obawy.

- Przepraszam... - wyjąkała. - Kiedy wszedł do kaplicy, pomyślałam, że to znak. Jedyne sposobem uchronienia nas obojga przed nieszczęśliwym życiem.

Uciszył ją pocałunkiem pełnym czułości i uwielbienia. Całował ją w świetle księżyca. Jej wargi były cudownie słodkie i miękkie. W końcu cofnął głowę i powiedział:

- Przez tyle lat lękałem się znowu kogoś pokochać. Obawiałem się, że nie zniósłbym ponownie utraty. Ale myślę, że w gruncie rzeczy zawsze cię kochałem. Od pierwszego dnia, kiedy się poznaliśmy.

Z jej ust wyrwało się ciche westchnienie: Cesare mówił dalej:

- Myślisz, że naprawdę przyjechałem do Paryża, żeby kupić jakiś hotel? Nie. W istocie szukałem ciebie. Kiedy dowiedziałem się o dziecku, poprosiłem, żebyś mnie poślubiła. Potem przespałem się z tobą. Robiłem rzeczy, których przyrzekłem sobie nigdy nie zrobić. Wciąż łamałem swoje zasady. Przez ciebie.

Pogładził ją po policzku.

- Odtąd mam wobec ciebie tylko jedną zasadę - uśmiechnął się i do oczu napłynęły mu łzy wzruszenia. - Będę cię kochać przez resztę życia.

- Ty naprawdę mnie kochasz - wyszeptała.

Ujrzał w jej oczach niedowierzanie i rozpaczliwą nadzieję. Pomyślał o wszystkich tych latach, kiedy pracowała dla niego z bezgranicznym oddaniem i zawsze mógł na nią liczyć. O tym, że Emma zawsze miała siłę i godność obstawania przy tym, co uważała za słuszne. Nawet dzisiaj.

Zwłaszcza dzisiaj.

- Pokazałaś mi, czym może być miłość - rzekł cicho. Ujął dłoń Emmy w swoją. - Miłość nie jest ułudą, nie musi przynosić żalu, cierpienia i utraty.

Przytuliła się do niego.

- To wciąż może się zdarzyć. Mogłabym znowu zachorować. Wpaść pod autobus.

- Albo mogłabyś przestać mnie kochać. Porzucić mnie dla innego mężczyzny.

- Nigdy! - wykrzyknęła, a potem oblała się rumieńcem. - To znaczy, nie licząc tego, co stało się dzisiaj. Ale nie zostawiłabym cię dla Alaina. Nigdy nie myślałam o nim w ten sposób.

- Wiem.

- Nie mogłabym poślubić człowieka, który mnie nie kocha. Uświadomiłam sobie bowiem, że to miłość, a nie obietnice, tworzy rodzinę.

Cesare powoli przyklęknął na jedno kolano.

- Pozwól mi kochać cię przez resztę życia. - Ujął jej dłonie w swoje i ucałował je żarliwie. - Zostań moją żoną. I cokolwiek odpowiesz, wiedz, że zdobyłaś na zawsze moje serce.

- Tak jak ty moje - powiedziała i skinęła głową.

- Więc tak? - szepnął, zaglądając jej w oczy. - Poślubisz mnie?

- Tak - odrzekła, uśmiechając się przez łzy.

- Natychmiast - zażądał.

- Jesteś taki apodyktyczny - rzekła ze śmiechem. - Pewne rzeczy nigdy się nie zmieniają. - Spoważniała i jej oczy nagle pociemniały. - Ale niektóre tak. Jeśli przydarzy się nam coś złego...

- Wszyscy kiedyś umrzemy - powiedział. - Chodzi tylko o to, czy my będziemy żyć razem. A odtąd, moja ukochana... - przysunął usta do jej ust - będziemy.

- Emmo!

- Jesteśmy tutaj! - odrzyknęła, choć wiedziała, że Cesare nie dostrzeże jej i Sama w ogrodzie.

Był sierpień i wszystko wokół rosło bujnie - drzewa owocowe, warzywa, nawet kukurydza. Spróbowała wstać, ale w ponad ósmym miesiącu ciąży to niełatwe. Musiała podeprzeć się rękami. Grzebiący obok w ziemi Sam, który miał już piętnaście miesięcy, zachichotał na ten widok. Pomyślała, że jest coraz bardziej podobny do Cesarego, Ale zaczynał też przypominać jej ojca, po którym nosił imię.

- Emmo! - zawołał znowu Cesare, bardziej nagłaco.

- Tutaj! - Pomachała ręką nad krzakami, żeby ją zobaczył. - Przy krzewach pomarańczowych.

Ogród się zmienił, podobnie jak jej życie. Spędzała tutaj z synkiem większość czasu, hodując owoce i warzywa do ich kuchni oraz piękne kwiaty do wazonów w domu. Oczywiście z wyjątkiem dni, kiedy wybierali się na wybrzeże i pływali jachtem po Morzu Śródziemnym albo lecieli prywatnym samolotem odwiedzić przyjaciół w Londynie lub w Nowym Jorku. Zawsze jednak z przyjemnością wracała do rezydencji nad jeziorem Como.

Ich ślub wyglądał jeszcze piękniej, niż sobie wyobrażała. Po tamtych oświadczeniach Cesarego i pocałunku nad jeziorem w blasku księżyca, wrócili ramię w ramię do kaplicy. Okazało się, że goście weselni już zrezygnowali i zmierzają do rezydencji, by obgadywać ich przy kieliszkach likieru cytrynowego. Nawet Irene wyglądała, jakby niemal straciła nadzieję.

Oboje przywołali ich z powrotem do kaplicy i z zakłopotaniem udzielili mglistych wyjaśnień. Następnie ceremonia ślubna potoczyła się zgodnie z planem. Przy końcowym namiętym pocałunku młodej pary wszyscy zaczęli gorąco wiwatować. Pocałunek trwał długo, dopóki ksiądz nie odchrząknął delikatnie i nie przypomniał im, że miodowy miesiąc jeszcze się nie zaczął.

Obecnie tworzyli szczęśliwą rodzinę. Cesare nadal miał swoje imperium biznesowe, ale trochę ograniczył podróżowanie w interesach, zwłaszcza odkąd odkryli, że Emma znowu jest w ciąży.

- Witaj, *cara* - rzekł, podchodząc do niej ogrodową ścieżką. Wziął ją w ramiona i pocałował, a potem przyklęknął przy synku i zmierzwił mu czarne włosy. - A ty miło spędziłaś dzień, *piccino*?

Emma ze łzami wzruszenia spoglądała na nich obydwu. Potem powoli rozejrzała się po pięknym ogrodzie. Jakże szczęśliwi byłiby jej rodzice, gdyby mogli widzieć jej cudowne życie z Cesarem i Samem.

A wkrótce, za kilka tygodni, na świat przyjdzie ich córeczka. Już wybrali dla niej imiona Elena Margaret po obydwu babkach.

Cesare wstał i widząc jej łzy, zapytał z troską:

- Dlaczego płaczesz? Chyba nie przez jakiś problem z ciążą? Ani z twoim zdrowiem?

- Nie - odpowiedziała. Cięża przebiegała łatwo. A Emma już od dekady nie miała nawrotu objawów choroby. - Nie potrafię wyjaśnić. Po prostu... jestem taka szczęśliwa.

- Ja też jestem szczęśliwy - szepnął, obejmując ją. Posłał jej zmysłowy uśmiech. - A będę jeszcze szczęśliwszy, kiedy już ułożymy Sama do snu.

- Jestem w ósmym miesiącu ciąży! - zaprotestowała ze śmiechem.

- Nigdy nie wyglądałaś piękniej.

- Akurat! - mruknęła z powątpiewaniem.

- Naprawdę, *cara* - zapewnił i ujął jej twarz w dłonie.

Całował Emmę, póki mu nie uwierzyła i ze szczęścia zakręciło jej się w głowie. Całował ją w tym pięknym ogrodzie, pełnym kwiatów i radości. Wiedziała, że spędzą tu resztę życia, otoczeni dziećmi, a później też wnukami.

Przytulił ją i w milczeniu przyglądali się ich bawiącemu się synkowi. Emma słyszała szelest wiatru wśród liści. Odetchnęła głęboko. Miała wszystko, czego kiedykolwiek w życiu pragnęła.

„Wszyscy kiedyś umrzemy”, powiedział kiedyś jej mąż.

Zrozumiała teraz, że się mylił.

Dopóki trwa miłość, trwa też życie. To miłość uczyniła ich takimi, jacy są. Miłość dała życie jej, Cesaremu, ich dziecku. Miłość nie umiera, triumfuje nad śmiercią.

Nazwa pliku: JXennie LXucas - ZXaręczyny nxa wXieży EXiffła
Katalog: C:\Users\Iwona\Documents
Szablon: C:\Users\Iwona\AppData\Roaming\Microsoft\Szablony\Normal.dotm
Tytuł:
Temat:
Autor: Iwona
Słowa kluczowe:
Komentarze:
Data utworzenia: 2015-09-13 09:50:00
Numer edycji: 6
Ostatnio zapisany: 2015-09-15 08:19:00
Ostatnio zapisany przez: Smile Elona
Całkowity czas edycji: 77 minut
Ostatnio drukowany: 2015-09-15 08:19:00
Po ostatnim całkowitym wydruku
Liczba stron: 84
Liczba wyrazów: 26 257 (około)
Liczba znaków: 157 546 (około)

TLR